



Amanda Browning



Córka milionera

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Natura obdarzyła Shelby Greer klasycznymi rysami, idealnym owalem twarzy, gęstymi kasztanowymi włosami i wspaniałymi, długimi nogami. Można by nazwać ją pięknnością, ale nie w tej chwili, gdy z obrażoną miną przemierzała w tę i z powrotem salon w willi ojca w Hampstead. Wielkie zielone oczy sypały iskry gniewu spod długich rzęs i zmarszczonych brwi. Toczyła właśnie zawziętą batalię o zachowanie niezależności.

Oscar Greer, londyński magnat prasowy, postanowił mianowicie zapewnić jedynacze ochronę po otrzymaniu anonimowego listu z groźbami pod jej adresem. Potraktował je poważnie w przeciwieństwie do śmiałej, niezależnej córki. Ponieważ bardzo się kochali, zwykle szybko dochodzili do porozumienia. Prawdę mówiąc, Shelby owinęła sobie ojca wokół palca. Zwykle dostawała, co chciała, ale gdy chodziło o bezpieczeństwo uwielbianej jedynaczki, Oscar Greer nie uznawał kompromisów. Nie po to samotnie wychował ją i wykształcił, żeby narażać na atak szaleńca. Shelby w gruncie rzeczy rozumiała jego obawy. Ją również obleciał strach, gdy usłyszała o groźbach.

Jednak jeszcze bardziej przerażała ją myśl, że obcy człowiek mógłby chodzić za nią krok w krok, śledzić wszystkie poczynania i nieustannie patrzeć na ręce. Zła jak osa, podeszła do okna. Zerknęła na skąpany w deszczu ogród w poszukiwaniu natchnienia, ale żaden rozsądny argument nie przyszedł jej do głowy. Wyczerpała już wszystkie. Nic nie uzyskała. Nie dawała jednak za wygraną.

- Co takiego ten wariat napisał, że drżysz o moje życie?

- Że za grzechy ojca zapłaci córka. Prawdopodobnie ktoś szuka zemsty za niepocholebną opinię w jakimś artykule w jednej z moich gazet. Policja uważa, że zagraża ci poważne niebezpieczeństwo. Uprzedziłem ich, że raczej nie zechcesz u mnie zamieszkać. Sugerowali, żebym po kryjomu wywiózł cię gdzieś daleko, póki nie znajdą autora anonimu. Przewidziałem jednak, że nie wyrazisz zgody na wyjazd.

Na ślicznej buzi Shelby zagościł uśmiech triumfu. Wyglądało na to, że ojciec wreszcie spojrział na sprawę z jej punktu widzenia.

- Oczywiście, że nie. Mam zobowiązania.

Po niefortunnych początkach Shelby z wyróżnieniem skończyła wydział architektury wewnątrz. Odziedziczyła po zmarłej matce talent plastyczny, wycucie koloru i doskonały gust. Wkrótce po studiach założyła własną firmę. Zaczynała od drobnych zleceń, które przyniosły jej renomę. Wkrótce przyszły większe. Obecnie klienci czekali do niej w kolejce. Zatrudniła więc ludzi do pomocy. Wydawać by się mogło, że córka bogatego tatusia pracuje wyłącznie dla zabawy, lecz Shelby poważnie traktowała swój zawód. Za nic w świecie nie chciała zawieść umówionych klientów z tak błahego jej zdaniem powodu jak cześć pogroźki.

- Widzę, że zaczynamy dochodzić do porozumienia - powiedziała pojednawczo.

- To, że odrzuciłem dwie najmniej dogodne możliwości, nie oznacza, że zrezygnuję z ochrony. Tylko ty jedna mi zostałaś, córeczko. Nie chcę cię stracić - tłumaczył łagodnie.

- Nie potrzebuję niańki - warknęła z wściekłością.

- Oczywiście, że nie - odparł Oscar z niezmaconym spokojem. - Przypuszczam, że w wieku dwudziestu ośmiu lat umiesz samodzielnie umyć się i ubrać.

- Przestań ze mnie kpić. Nic mi nie będzie. Już otrzymywałeś różne głupie anonimy. Czemu akurat te traktujesz tak bardzo serio? Na ogół kończy się na słowach - przekonywała dalej Shelby.

- Skąd ta pewność? Nigdy nie wiadomo, co strzeli do głowy szaleńcowi. - Oscar zerknął na zegarek, potem sprawdził godzinę na zegarze na kominku. - Ponieważ przewidziałem, że propozycja cię nie zachwyci, a nie zamierzam zostawiać cię na pastwę losu, podjąłem decyzję za ciebie. Ten pan zaraz tu przyjdzie. Zaprosiłem go na kolację.

- Życzę miłego wieczoru. We dwóch, bo ja wychodzę. Jeśli liczysz na to, że przekonają mnie jego walory osobiste, to czeka cię zawód. Wiem, że chciałeś dobrze, ale nie wyrażam zgody. - Shelby sięgnęła po torebkę, lecz nadspodziewanie groźne spojrzenie ojca zatrzymało ją w miejscu.

- Nigdzie nie pójdziesz. Siadaj.

Z ociąganiem spełniła polecenie. Po chwili zadzwonił dzwonek u drzwi. Gospościa powitała kogoś w progu. Po kilku zdaniach przyjaznej konwersacji obcy ruszył w kierunku salonu. Usłyszawszy kroki zza zamkniętych drzwi, Shelby wstrzymała oddech. Wkrótce do środka wszedł szalenie przystojny, wysoki brunet w wieku około trzydziestu pięciu lat, miał na sobie dzinsy i brązową kurtkę lotniczą, narzuconą na niebieską koszulę. Od wąskich bioder i długich nóg Shelby wprost nie mogła oderwać oczu. Z doświadczenia wiedziała, że atrakcyjny wygląd przybysza w pełni harmonizuje z urokiem osobistym i licznymi przymiotami charakteru. Od lat znała Graya Comptona, prawą rękę ojca. Gdy ujrzała go ponownie, serce podskoczyło jej z radości. Kiedy zniknął z jej życia, zapanowała w nim pustka. Jako nastolatka traktowała go niemal jak brata. Nieustannie droczyli się ze sobą jak prawdziwe rodzeństwo. I pewnie tak by pozostało, gdyby nagle ni z tego, ni z owego nie zakochała się w nim po uszy. Ponieważ Gray nadal widział w niej młodszą siostrzyczkę, Shelby starannie ukrywała stan swych uczuć. Wychodząc z założenia, że najlepszą obroną jest atak, zaczęła mu jeszcze bardziej dokuczać. Często drwiła z jego przelotnych sympatii, choć wiele by dała, by zostać jedną z nich, a raczej tą jedną, jedyłą. Niestety, wyglądało na to, że podobna myśl nigdy nie przemknęła Grayowi przez głowę. Shelby zżerała zazdrość. W ramach kamuflażu zwracała w głowach kolejnym chłopakom, których zaraz porzucała. Żaden nie wytrzymał porównania z jedynym, którego pragnęła. Gray nie sprawiał wrażenia strapionego. Wręcz przeciwnie, obserwował jej zachowanie z rosnącym rozbawieniem, odpłacając za złośliwości równie zjadliwą drwiną.

Shelby dość skutecznie ukrywała nieodwzajemnioną miłość, nie licząc jednej chwili słabości. Lecz później Gray zrobił coś, czego nigdy mu nie wybaczyła. Znienawidziła go w jednej chwili, nie przestając kochać. Od tamtego czasu toczyli przy każdym spotkaniu nieustanną wojnę na słowa. Postronny obserwator uznałby ich pewnie za wrogów. Shelby zyskała pewność, że nikt prócz niej samej nie zna prawdziwego stanu jej uczuć. Mimo to wolałaby, żeby ojciec ją uprzedził, kogo zaprasza na kolację.

- Cześć, Ruda - powitał ją Gray, używając, jak zwykle, złośliwego przezwiska, które zyskała w dzieciństwie z powodu koloru włosów.

Shelby nie pozostała mu dłużna:

- Ciekawe, czego błękitnooki paż mojego taty tu szuka. Pewnie kłopotów.

- Wykonuję swój obowiązek - odparł z kamienną powagą.

Oscar Greer dawno przeszedł do porządku dziennego nad ich słownymi utarczkami, toteż puścił mimo uszu kolejną wymianę uprzejmości. Serdecznie uściskał dłoń gościa, wylewnie podziękował za przybycie z drugiego końca świata. Gray przebywał mianowicie służbowo w Japonii, gdy szef zadzwonił z prośbą o pomoc. Skwitował wyrazy wdzięczności lekceważącym machnięciem ręki.

- Chyba nie wątpię, że posłucham wezwania. Przyleciałem pierwszym samolotem.

- Zasłużyłeś na podwojenie pensji - stwierdził Oscar ze szczerym podziwem.

- Nie trzeba. Towarzystwo mojej rudej przeciwniczki jest dla mnie najwyższą nagrodą - odparł Gray przesadnie uroczystym tonem.

Shelby zamarła. On był ostatnią osobą, którą chciałaby widzieć u swojego boku.

- Nie zatrudniaj go, tato - poprosiła, patrząc ojcu błagalnie w oczy.

Rysy Graya stężały. Posłał jej ostrzegawcze spojrzenie.

- Przeczuwałem, że nie będziesz zachwycona, Ruda, ale służba nie drużba - oświadczył zdecydowanym tonem.

Nie musiał rozwijać tematu. Shelby wiedziała, jak poważnie traktuje obowiązki, zwłaszcza te związane z jej osobą. Oscar Greer wysoko cenił jego sumienność i profesjonalizm. Nie powierzyłby nikomu innemu opieki nad jedynaczką, toteż nie zważał na dalsze protesty. Zamiast jej wysłuchać, wyszedł przygotować gościowi coś do picia. Gray natychmiast skorzystał z okazji, aby wygłosić kazanie:

- Dorośnij wreszcie, Ruda. Myślałem, że trochę spoważniałaś, tymczasem nadal widzisz tylko czubek własnego nosa! Zawsze przysparzałaś tacie kłopotów. Nie zliczę, ile razy wysłuchiwałem twych łkań po kolejnym zawodzie miłosnym.

Mówił prawdę. Rzeczywiście, zanim się w nim zakochała, powierzała mu najskrytsze sekrety, łącznie z sercowymi. Znała go od dziecka. Choć ojciec na każdym kroku okazywał jej bezgraniczną miłość, potrzebowała powiernika i przyjaciela bardziej niż rówieśnice.

Matka osierociła ją we wczesnym dzieciństwie. Shelby bardzo jej brakowało, choć nie dorastała w samotności.

- Nie zapominaj, że wcześniej straciłam mamę. Komu miałam się zwierzać?

- Mama nie pochwaliłaby twojego postępowania. Zmieniałaś chłopaków jak rękawiczki.

- Przyganiał kocioł garnkowi! Chyba nigdy nie widziałam cię dwa razy z tą samą dziewczyną - odburknęła, patrząc na niego z ukosa.

Wyglądało na to, że Gray nie przejrzał jej gry. Nawet mu przez myśl nie przeszło, że wykorzystuje mężczyzn w charakterze zasłony dymnej, żeby ukryć swą miłość do niego.

- Fatalna opinia o mnie jakoś nie przeszkadzała ci mnie kokietować - wypomniął.

- Cóż, w wieku dwudziestu lat byłam mniej wybredna niż teraz - prychnęła Shelby lekceważąco, wykrzywiając wargi, żeby ukryć, jak głęboko ją zranił.

Rzeczywiście raz na przyjęciu spróbowała go uwieść. Wypiła wtedy sporo, z premedytacją, dla dodania sobie odwagi. Została odrzucona. Jej duma ucierpiała, ale uczucie nie wygasło. Później przyszło jej przełknąć jeszcze jedną porażkę. Do tej pory serce krwawiło na samo wspomnienie.

- Twoje późniejsze postępowanie też pozostawia wiele do życzenia. Zwodziłeś mnie, zawracałeś mi głowę, udawałeś, że ci na mnie zależy, podczas gdy w rzeczywistości tylko wykonywałeś rozkazy taty. Dobrze odegrałeś swoją rolę. Za późno odkryłam, że kierowało tobą wyłącznie poczucie obowiązku. Jak mogłeś tak nisko upaść, nawet dla niego? Nigdy ci tego nie wybaczę, zakłamany szczurze! - zakończyła z gniewnym błyskiem w oku.

Gray przez chwilę obserwował ją bez słowa, z wyraźnym rozbawieniem.

- Podobno rudowłose kobiety słyną z nieokiełznanego temperamentu - stwierdził w końcu. Słowom towarzyszyło zniewalające spojrzenie, od którego Shelby zaparło dech. - Twoje zachowanie potwierdza tę opinię. Ciekawe, czy w łóżku wykazujesz równie wiele pasji?

- Nigdy tego nie sprawdzisz. Zmarnowałeś swoją szansę. Drugiej nie dostaniesz.

Oczywiście zaraz przyszło jej do głowy, że równocześnie odbiera tę szansę sobie. Przemocą zdławiła żal. Gray zmierzył ją badawczym spojrzeniem.

- Moim zdaniem najbardziej denerwuje cię to, że odkryłem, że cię pociągam.

Niestety Shelby nie mogła temu zaprzeczyć. Zbyt otwarcie okazała niegdyś swoje zainteresowanie w przekonaniu, że Gray je odwzajemnia. Szukała odpowiednio ciętej riposty.

- Cóż, ludzka rzecz, nawet jeśli wykazałam brak gustu. To ty powinieneś się wstydzić swego fałszu. Mam nadzieję, że wyrzuty sumienia nie dają ci spać po nocach - odparowała po chwili namysłu.

- Na pewno nie z twojego powodu. Nie udawałem, że mi się podobasz. Mimo wszystkich wad uważam cię za wyjątkowo ponętą osobkę. Nawiasem mówiąc,

podejrzewam, że żywisz do mnie urazę przede wszystkim o to, że nie straciłem głowy i przerwałem tę niebezpieczną grę, zanim sprawy zaszły za daleko.

Shelby rozsadzała złość. Miała ochotę wydrapać Grayowi oczy.

- Jesteś w wielkim błędzie. Gdybym uległa takiemu zimnemu, bezdusznemu służbiście, gardziłabym sobą do końca życia. Nic dziwnego, że tata tak wysoko cię ceni, w przeciwieństwie do mnie. Wykonasz każdy rozkaz, za wszelką cenę, bez względu na koszty!

- wykrzyczała w bezsilnej złości. - Nienawidzę cię!

Chciała jeszcze coś dodać, ale Gray chwycił ją za nadgarstek i przyciągnął do siebie. Przywołał na usta uśmiech, na wypadek gdyby Oscar wrócił, lecz błękitne oczy rzucały lodowate błyski.

- Mógłbym udowodnić, że mimo deklarowanej nienawiści nadal mnie pragniesz, ale mamy ważniejsze sprawy na głowie - oświadczył z kamienną powagą. - Najwyższa pora, żebyś wzięła pod uwagę uczucia taty. Bardzo się o ciebie martwi. Z niewiadomych powodów kocha cię nad życie. Nie przysparzaj mu zmartwień, bo wyląduje w szpitalu z zawałem. Pomyśl raz w życiu o kimś innym niż tylko o sobie.

Shelby zaniemówiła z oburzenia, że Grey uważa ją za bezwzględną egoistkę. Choć sprawił jej wielką przykrość, po cichu przyznała mu rację. Palił ją wstyd, że dla własnej wygody zlekceważyła obawy ojca. Nie traktowała wprawdzie serio anonimowych gróźb, ale powinna przyjąć propozycję zatrudnienia ochroniarza, żeby zapewnić mu spokój.

Najgorsze, że właśnie człowiek, który złamał jej serce, uświadomił jej rozmiary egoizmu. Zawstydzona, po chwili wahania wyraziła zgodę. Kiedy Gray uzyskał to, czego chciał, puścił rękę Shelby, ale nie od razu. Najpierw delikatnie pogłaskał grzbiet jej dłoni. Drobnym, nieznaczącym gestem natychmiast przyspieszył Shelby tętno i oddech. Gray skwitował jej reakcję nieznaczącym uśmiechem.

- Skoro doszliśmy do porozumienia, powiedz, co ostatnio porabiasz. Nadal siejesz spustoszenie w sercach męskiej części populacji?

Zanim zdołała wymyślić odpowiednio ciętą ripostę, wrócił jej ojciec z napojami na tacy. Wręczył Grayowi szklaneczkę bursztynowego płynu. Następnie obrzucił córkę oskarżycielskim spojrzeniem.

- Wciąż skacze jak motylek z kwiatka na kwiatek. Nie wiadomo, czego szuka, ale w takim tempie nie znajdzie życiowego partnera. Nawet jeśli trafi na księcia z bajki, nie zdąży poznać jego zalet.

- Trochę dyskrecji, tato! - jęknęła Shelby, okropnie zawstydzona.

Rzeczywiście równie szybko nawiązywała, jak zrywała kolejne znajomości, żeby nie robić nikomu złudnych nadziei. Niestety nie mogła wyznać otwarcie, że już znalazła wymarzonego mężczyznę, tyle że pozostawał poza jej zasięgiem.

- Jeśli nie chcesz, żeby o tobie plotkowano, najlepiej zachowaj umiar - doradził Gray. - Na razie stanowisz ulubiony temat plotkarskich pisemek.

- Wcale nie jesteś lepszy - zauważył Oscar Greer. - Złamcie jeszcze parę serc, a nikt was więcej nie zechce. Skończycie jako stara panna i stary kawaler.

- Bez obawy, tatusiu. Ustatkuję się, gdy tylko znajdę odpowiedniego człowieka - zapewniła Shelby uroczyście, żeby go uspokoić.

Wyglądało na to, że osiągnęła cel, bo Oscar Greer z uśmiechem poklepał ją po dłoni. Gray również wolał porzucić niewygodny temat.

- Dajmy spokój roztrząsaniu obyczajów Rudej - przyszedł jej nieoczekiwanie z pomocą. - Ma ci coś ważniejszego do zakomunikowania.

- Gray uświadomił mi, że niepotrzebnie przysparzam ci strapień - przyznała Shelby z zażenowaniem. - Dlatego dla twojego spokoju zgadzam się na zatrudnienie ochroniarza. Jesteś zadowolony?

Oscar Greer odpowiedział szerokim uśmiechem.

- Dziękuję, kochanie. Nie wiem, co bym zrobił, gdybyś nadal obstawała przy swoim. - Następnie zwrócił się do Graya: - Dokonałeś prawdziwego cudu, chłopcze. Wiele ci zawdzięczam. Z ulgą oddaję los jedynaczki w twoje ręce. Pozostaje nam tylko omówić szczegóły. - Z tymi słowy wskazał im wygodne krzesła i sofę przy kominku.

- Zaraz, zaraz - zaprotestowała Shelby, ledwie zajęła miejsce. - Najpierw chciałabym poznać jego kwalifikacje.

- Nie ufasz mi, Ruda? Łamiesz mi serce - oświadczył Gray, unosząc w górę brew.

Shelby zacisnęła zęby ze złości, ale wołała mu nie uświadamiać, jak wielką przykrość jej sprawił. Zadana przed laty rana nadal krwawiła. Uznała, że najlepiej poczekać w milczeniu na odpowiedź.

- Uprawiałem w życiu różne zawody - zaczął Gray. - Jak wszyscy chłopcy, bawiłem się również w wojsko.

- Chyba jako dorosły, bo nigdy nie widziałam u ciebie ołowianych żołnierzyków. Z twojej tajemniczej miny wnioskuję, że służyłeś w wywiadzie. Co tam robiłeś?

- W filmie wygłosiłbym kwestię: „Gdybym ci powiedział, musiałbym cię zabić” - odparł Gray ze śmiechem.

- Przyjmij do wiadomości, że posiada wystarczające kwalifikacje - zawtórował mu Oscar.

Shelby nie drażyła dalej tematu. W gruncie rzeczy nie musieli jej przekonywać. Wierzyła im na słowo. Jeśli Gray coś robił, to zawsze doskonale. Gdy spytała, jak ma wyglądać dalsza współpraca, uśmiechy na twarzach obu mężczyzn zgasły w mgnieniu oka. Zapadło kłopotliwe milczenie.

- Będę ci towarzyszył dwadzieścia cztery godziny na dobę przez siedem dni w tygodniu - wyjaśnił wreszcie Gray. - Zamieszkam na jakiś czas w twojej gościnnej sypialni.

Shelby o mało nie zemdląca. O ile na odległość ukrywanie nieodwzajemnionej miłości przychodziło jej w miarę łatwo, to wątpiła, czy zdoła zachować ją w tajemnicy, poddana nieustannej obserwacji. Jednak ze względu na ojca nie śmiała dalej stawiać oporu.

Zrozpaczona, zacisnęła powieki, jakby liczyła, że koszmar minie i obudzi się w innej rzeczywistości. W tym momencie w gabinecie zadzwonił telefon. Kiedy otworzyła oczy, ojciec właśnie wychodził go odebrać, a Gray obserwował ją bacznie ze swojego fotela.

- Przykro mi, Ruda, to nie sen - powiedział, gdy zostali sami.

Wyprowadził ją z równowagi. Otwarcie kpił z jej rozterek. Shelby nerwowo potarła tatuaż na ramieniu, skrzyżowała ręce na piersiach w obronnym geście, założyła nogę na nogę.

- Dobrze się bawisz, co? - warknęła, spoglądając na Graya spode łba.

- Nie - odparł bez cienia uśmiechu. - Nie widzę nic zabawnego w chronieniu cię przed utratą zdrowia... albo życia.

- Chyba nie traktujesz poważnie wypocin jakiegoś wariata?

- Lepiej zachować przesadną czujność, niż ponosić konsekwencje zaniedbania. Mówię to z własnego doświadczenia. Przeszedłem przez piekło wyrzutów sumienia. Nigdy nie powtórzę dawnych błędów.

- Jakich?

- Lepiej, żebyś nie wiedziała. - Rysy mu stwardniały. - Na razie przyjmij do wiadomości, że zrobię wszystko, żeby cię uchronić przed niebezpieczeństwem.

W sercu Shelby rozbłysła iskierka nadziei.

- Dlaczego zależy ci na moim bezpieczeństwie? - wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

- Bo bardzo szanuję twojego tatę.

Shelby posmutniała. Zadał jej kolejny cios. Na domiar złego patrzył jej głęboko w oczy, jakby zaglądał w głąb duszy.

- Chyba po wszystkich wybrykach z przeszłości nie liczyłaś na to, że podejmuję się tego zadania ze względu na twój urok osobisty.

Prawdę mówiąc, wciąż żywiła cichą nadzieję, że go w sobie rozkocha, chociaż zrobiła wszystko, żeby go do siebie zrazić. Teraz została brutalnie odarta ze złudzeń. Przybrała w miarę pogodny wyraz twarzy. W tym momencie Oscar Greer wrócił do salonu po zakończeniu rozmowy. Gray powtórzył przy nim swą obietnicę tak uroczystym tonem, że serce Shelby mocniej zabiło. Właściwie nie musiał, bo w sprawach zawodowych obydwójce bezgranicznie mu ufali. Jednak Shelby nie potrafiła mu wybaczyć, że z zimną krwią rozdrapał niezabliźnione rany. Choć ze względu na ojca nie zamierzała cofnąć danego słowa, postanowiła trochę utrudnić mu zadanie. Spytała z niewinną minką, czy nie mógłby

obserwować jej dyskretnie, na przykład z samochodu. Gray zareagował tak, jak przewidziała. Obrzucił ją chmurnym spojrzeniem.

- Chyba oglądałaś za dużo filmów kryminalnych. Nikt nie wysiedzi w samochodzie przez całą dobę. Wprowadzam się do ciebie.

Shelby najchętniej powalczyłaby jeszcze, zwłaszcza że nadal nie traktowała poważnie anonimowych pogrózek. Wystarczyło jednak jedno spojrzenie w strapione oczy ojca, by zaprzestała oporu.

- Kiedy przywieziesz rzeczy? - spytała Graya z ciężkim sercem.

- Choćby zaraz. Mam wszystko w bagażniku.

- Nie tak prędko, mój chłopcze - wtrącił Oscar. - Na razie zjesz z nami kolację.

- Zgoda, o ile Shelby nie zechce wrócić do domu.

W innej sytuacji Shelby pewnie szybko zakończyłaby wizytę. Teraz jednak skorzystała z okazji, by odwlec moment pozostania sam na sam ze swoim atrakcyjnym ochroniarzem. Z entuzjazmem przystała na wspólny posiłek. Oscar Greer aż zatarł ręce z radości, że przeprowadził swą wolę. Wyszedł, by poprosić gospozię o przygotowanie trzech porcji. Po jego wyjściu w salonie zapadła cisza.

Shelby udawała obojętność, lecz kątem oka obserwowała Graya. Widok spoczywającej na kolanie dłoni przywołał wspomnienie chwili, kiedy zdobył jej serce. Pewnego dnia, gdy wysiadała z taksówki, podał jej rękę. To jedno dotknięcie odmieniło jej życie. Zakochała się na zabój, jak w filmie, tyle że bez wzajemności. Zachowanie Graya świadczyło o tym, że nie czuł do niej nic. Miała wtedy osiemnaście lat. Po dziesięciu latach strzała Amora nadal tkwiła w jej sercu tak głęboko jak wtedy, kiedy jej dosięgła. Nadal widziała w Grayu ideał mężczyzny, podczas gdy on postrzegał ją tylko jako zabawną partnerkę do słownych potyczek.

- Znowu jesteśmy razem - wyrwał ją z zadumy głos Graya.

- Z konieczności - przypomniała szorstkim tonem.

- Pamiętam czasy, kiedy ucieszyłaby cię perspektywa wspólnego zamieszkania - przypomniał z szatańskim uśmiechem. Najwyraźniej usiłował wprawić ją w zakłopotanie, lecz tym razem nie zbił jej z tropu.

- Nic dziwnego. Piękne dziewczyny stały do ciebie w kolejce, zebrały o chwilę uwagi. Musiałam sprawdzić, co w tobie widzą. Niestety, doznałam zawodu. Przyjmij do wiadomości, że niektóre winy nigdy nie ulegają przedawnieniu, przynajmniej w moich oczach.

- Widzę, że nadal szukasz zemsty, ale to bez znaczenia. Cokolwiek powiesz, dołożę wszelkich starań, żeby zapewnić ci bezpieczeństwo. Z powodu twojego nastawienia czeka mnie niełatwe wyzwanie.

- Gdybyście nie postawili mnie przed faktem dokonanym, najchętniej uwolniłabym cię od ciężaru odpowiedzialności.

- Wiem, ale nie masz wyboru, podobnie jak ja. Przyjmuję to zlecenie przez szacunek dla twego taty, żeby oszczędzić mu zmartwień.

W tym momencie do pokoju wrócił Oscar, tak odprężony i zadowolony, jakim Shelby od dawna go nie widziała. Jedno spojrzenie w błyszczące radością oczy przekonało ją, że podjęła właściwą decyzję. Niełatwą wprawdzie, ale dla uwielbianego taty skoczyłaby w ogień. Powiedziała sobie, że kłopotliwa sytuacja nie potrwa długo. Liczyła na to, że w ciągu tygodnia policja wykryje sprawcę, a Gray zniknie z jej życia na zawsze. Tego ostatniego nie bardzo sobie wprawdzie życzyła, ale skoro pozbawił ją złudzeń, musiała pogodzić się z nieuniknionym.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

W drodze powrotnej Shelby nieustannie zerknęła we wsteczne lustro. Za każdym razem widziała światła podążającego w ślad za nią samochodu Graya. Kusilo ją, żeby zboczyć ze swej zwykłej trasy, ale odparła chęć, by nie wywołać kolejnej sprzeczki. Niemal czuła na sobie jego badawcze spojrzenie. Wciąż nurtowało ją, czy wraca myślami do pamiętnego wieczoru, kiedy odarł ją ze złudzeń.

Miała wtedy dwadzieścia lat. Pełniła funkcję gospodyni na wydawanym przez ojca przyjęciu. Właśnie zerwała z kolejnym chłopakiem. Los zrządził, że Gray również przybył bez pary. Dwa lata wcześniej skrycie oddała mu serce i wciąż liczyła na wzajemność. Ponieważ jednak cuda zdarzają się rzadko, postanowiła dopomóc szczęściu. Późnym wieczorem, gdy goście gawędzili w grupkach, wypatrzyła Graya idącego na patio. Nikt mu nie towarzyszył, podążyła więc za nim. Na odgłos kroków odwrócił się twarzą do niej.

- Chyba pomyliłaś drogę, Ruda - stwierdził oschłym tonem. - Ostatnio nie szukałaś mojego towarzystwa.

Shelby podeszła bliżej. Przystanęła pół kroku od niego, niby mimochodem strzepnęła niewidoczny pyłek z klapy marynarki, posłała mu zalotne spojrzenie.

- Życie idzie naprzód. Dziś obydwójce przyszliśmy bez partnerów. Pomyślałam sobie, że to doskonała okazja, by się nieco bliżej poznać - dodała zmysłowym głosem.

Wyciągnęła rękę, ale zanim zdążyła pogłaskać go po policzku, chwycił ją za nadgarstek.

- Ile wypijałaś? - spytał tonem inkwizytora.

- Tylko troszeczkę - skłamała, nie odrywając wzroku od ust, które ponad wszystko pragnęła pocałować. - No, odpręż się wreszcie! - dodała z zalotnym uśmiechem na widok jego chmurnej miny. Usiłowała zarzucić mu rękę na szyję, ale Gray stanowczym ruchem odsunął ją na odległość ramienia.

- Nic z tego. To, że porzucił cię chłopak, to jeszcze nie powód, byś wypróbowała na mnie swoje uwodzicielskie zdolności.

- Nie jestem dzieckiem. Nie zapominaj, że skończyłam dwadzieścia lat.

- No to zachowuj się, jak przystało dorosłej osobie. Inaczej twój ojciec osiwieje ze zmartwienia. Na wszelki wypadek przypominam, że uwodzenie córki szefa to niewybaczalne wykroczenie - dodał na widok nieszczęśliwej miny Shelby.

Mimo że złamał jej serce, musiała przyznać, że pomógł jej ocalić twarz. Gdyby zrezygnowała w tym momencie, wyszłaby z kłopotliwej sytuacji z honorem. Niestety, wypity alkohol stłumił głos rozsądku. Mimo wyraźnej odmowy jeszcze raz spróbowała szczęścia:

- Jeśli profesjonalizm stanowi jedyną barierę, nie musimy mówić tacie.

- Wybacz, Ruda, sumienie by mnie zagryzło. Poza tym jesteś dla mnie za młoda. Gdybym szukał przygody, wybrałbym dojrzałą kobietę, w pełni świadomą tego, co robi - dodał dla złagodzenia ciosu.

Shelby dokładała wszelkich starań, żeby nie odgadł, jak głęboko ją zranił. Nadludzkim wysiłkiem przybrała pogodny wyraz twarzy.

- Cóż, jak na człowieka słynącego z nieodpartego uroku osobistego nie wykazałeś zbyt wiele taktu. Trudno, jakoś to przeżyję - rzuciła lekkim tonem. - Nie będę cię więcej niepokoić.

Po powrocie na salę nawet nie rzuciła na niego okiem, gdy dołączył do pozostałych gości, choć czuła jego obecność. Robiła dobrą minę do złej gry, by nikt nie odgadł, jakie męki cierpi. Jednak mimo że wbił jej nóż w serce, nie przestała go kochać. Później dość długo go nie widziała. Przygotowywała się całymi dniami na nieuniknione spotkanie, póki ojciec nie powiedział jej, że Gray wyjechał służbowo za granicę. A teraz tak jak dawniej toczyła z nim nieustanne potyczki na słowa.

Przykre wspomnienia dość szybko wyblakły w jej pamięci. Rzadko do nich wracała, podobnie jak do następnej porażki. Nawet teraz, w obliczu wspólnego zamieszkiwania przez nieokreślony czas, zdołała skupić uwagę na prowadzeniu samochodu. Bezpiecznie dotarła na podziemny parking na tyłach nowoczesnego bloku. Wskazała gestem Grayowi miejsce obok siebie. Należało do sąsiada, który obecnie przebywał za granicą. Gray wyciągnął rzeczy z bagażnika i zapytał, czy ona zawsze wraca od ojca tą samą trasą.

- Oczywiście. Wybrałam najszybszą z możliwych - odparła, nieco zaskoczona.

- W ten sposób ułatwiasz zadanie napastnikowi. Sama wystawiasz się na cel - skomentował, nie kryjąc dezaprobaty. - Trzeba zmylić drania. Od jutra zmienisz obyczaje. Zacznieś kluczyć, zwłaszcza podczas przejazdu do miejsc, które regularnie odwiedzasz. - Rozejrzał się dokoła; spytał, jak dotrą do mieszkania.

Kiedy wskazała mu windy, ujął ją pod ramię.

- Nie trzymam cię z powodu osobistego zainteresowania, tylko dla bezpieczeństwa - wyjaśnił na widok jej srogiego spojrzenia.

- Jasne, jak zwykle tylko wykonujesz rozkazy - odburknęła z urazą.

- Chyba nigdy nie wybaczysz mi zawodowego profesjonalizmu.

- W każdym razie nie w tym życiu.

- Trudno. Pozostaje mi nie dopuścić, żeby zakończyło się zbyt szybko. Przyrzekam, że nie powtórzę dawnych błędów.

- Jakich?

- Powiedzmy, że ktoś zginął z powodu mojego niedopatrzenia. Tym razem przewidziałem wszelkie ewentualności. Przy mnie nic ci nie grozi. Nie chciałbym oglądać cię martwej.

Przy wzmiance o śmierci Shelby na krótko obleciał strach. Jednak ledwie ochłonęła, zaczęła zadawać sobie pytanie, w jakich sytuacjach chciałby ją widzieć. Rozpalona wyobraźnia podsuwała równie kuszące, co nierealne wizje. Pograżona w marzeniach, dotarła wraz z Grayem do windy.

- Z zabezpieczeń w garażu wnioskuję, że wejścia pilnuje dozorca - stwierdził Gray.

- Trzech, na zmiany przez całą dobę.

- Z tego wniosek, że wybrałaś w miarę bezpieczne miejsce zamieszkania. Miło słyszeć, że nabierasz rozsądku, Ruda.

- Jesteś grubiański z natury czy tylko udajesz?

- Z natury - odparł z szatańskim błyskiem w oku.

Wjechali w milczeniu na samą górę. Kiedy Shelby kupiła mieszkanie w bloku, celowo wybrała ostatnie, szóste piętro ze względu na rozległe widoki.

- Ciekawe, czy na użytek klientów nazywasz swoje gniazdko penthouse'em? - zapytał Gray, kiedy dotarli na miejsce.

Shelby wolała przemilczeć odpowiedź, żeby nie posądził jej o snobizm. Niestety, ku jej najwyższemu zakłopotaniu powtórzył pytanie.

- Najważniejsze, że wszystkim się podoba - mruknęła wymijająco.

- Dobrze wiedzieć, że woda sodowa nie uderzyła ci do głowy. Dawnej Rudej nie posądziłbym o grzech próżności.

- Cóż, wtedy nie zarabiałam na życie. Teraz muszę kształtować swój zawodowy wizerunek tak, żeby uzyskać zlecenia - przyznała uczciwie.

Po wyjściu z windy Gray ujrzał troje drzwi. Dwoje prowadziło do mieszkań. Gray dokładnie sprawdził trzecie, za nimi znajdowała się przeciwpożarowa klatka schodowa. Poprosił o opisanie sąsiadów. Shelby wyjaśniła, że obok mieszka małżeństwo po trzydziestce, które rzadko widuje, ponieważ obydwójce pracują do późna. Sąsiad z dołu wyjechał za granicę na kilka miesięcy. Uzyskane informacje zmartwiły Graya.

- Niedobrze. Praktycznie żyjesz w izolacji - skomentował.

Shelby otworzyła drzwi mieszkania, lecz zanim zdążyła zrobić krok do przodu, Gray odsunął ją na bok i wszedł jako pierwszy. W przedpokoju rzucił torbę, żeby uwolnić ręce i zapalił światło. Jej kazał pozostać na zewnątrz. Oczywiście nie posłuchała, za co surowo ją upomniał. Jego zachowanie przypominało Shelby bohaterów trzeciorzędnych filmów kryminalnych. Choć nadal nie traktowała serio pogroźek anonimowego piniacza, nieustanna czujność Graya zasiała w jej sercu niepokój.

- Nie przesadzasz trochę? - spytała. - U siebie nic mi nie grozi prócz zawału, jeśli nie przestaniesz mnie straszyć.

- Musisz zmienić sposób myślenia. Niebezpieczeństwo może nadejść z najmniej spodziewanej strony - odparł oschłym tonem.

Shelby wbrew poleceniu Graya zamknęła za sobą drzwi. Z zapartym tchem obserwowała jego zwinne, niemal kocie ruchy, gdy sprawdzał hol. Sam widok smukłych bioder i silnych, długich nóg przyspieszał jej tętno. Obawiała się, że przebywając nieustannie w towarzystwie Graya Comptona, nie zdoła ukryć, jak bardzo ją pociąga. Wystarczyło jedno spojrzenie lub uśmiech, by skruszyć ochronną barierę, którą budowała od lat. Jakby na potwierdzenie jej obaw, Gray przerwał oględziny pomieszczeń i obrzucił ją badawczym spojrzeniem.

- Jeśli znów zgłodniałaś, weź sobie coś z kuchni. Mnie nie ma dziś w jadłospisie - zadrwił, jakby czytał w jej myślach.

- Całe szczęście. Twoje obłudne gierki dawno odebrały mi apetyt - odparowała z goryczą.

- Nie do końca. Zakazany owoc smakuje najlepiej. Chyba jako jedyny oparłem się twojemu urokowi. Nawiasem mówiąc, nie przyszło mi to łatwo. Do tej pory żałuję straconej okazji, ale nie miałem wyboru.

- Jasne, rozkaz brzmiał inaczej - odburknęła, wściekła, że rozszyfrował ją w mgnieniu oka. - Dziś nie kupiłbyś mnie tanimi gestami.

- Stać mnie na droższe. Każdy ma swoją cenę. Któregoś dnia twoją również ustalę.

- Niedoczekanie! Dobrze zapamiętałam tamtą lekcję.

- Tym lepiej, bo czeka cię następna, na temat zasad bezpieczeństwa. Do flirtu wrócimy kiedy indziej. Masz system alarmowy?

- Tak, ale nie używam - odparła, rada, że porzucił niewygodny temat.

- Wielkie nieba! Kiedy nabierzesz rozsądku? Nieproszeni goście nie wchodzą przez frontowe drzwi. Jutro go włączysz.

- Pod warunkiem że przestaniesz mi wydawać rozkazy. Gdybyś ładnie poprosił, prędzej bym posłuchała. Nie zapominaj, że przyjąłem cię pod swój dach wyłącznie na prośbę taty. Nie wierzę, że ten wariat spełni swoją groźbę.

Gray skrzyżował ramiona na piersiach, obrzucił ją srogim spojrzeniem i zacisnął zęby. Wyglądało na to, że tym razem Shelby wyprowadziła go z równowagi.

- Zgoda, zawrzyjmy ugodę - zaproponował po chwili gniewnego milczenia. - Póki nie uzyskamy dowodu, że to tylko czeza pisanina, będziesz przestrzegać ustalonych przeze mnie reguł.

- A jeśli nie zechcę?

- Zastosuję wobec ciebie areszt domowy.

Shelby nie wątpiła, że gdyby nie posłuchała, zatrzymałby ją w mieszkaniu, choćby przemocą. Nie pozostało jej nic innego, niż przyjąć jego warunki.

- W gruncie rzeczy wcale mnie nie zaskoczyłeś - prychnęła lekceważąco. - Oddałbyś duszę diabłu, byle zachować posadę u taty.

Gray zaklął pod nosem. Błękitne oczy błyszczały gniewem.

- Nie przeciągaj struny, kochanie - ostrzegł lodowatym tonem. - Mam osobiste powody, żeby zachować cię przy życiu. Jeśli by zaszła potrzeba, skoczyłbym za tobą w ogień.

- Nie grozi ci poparzenie. Nawet tata nie wymagałby od ciebie tak wielkiego poświęcenia.

- Ja od siebie więcej wymagam, zwłaszcza jeśli chodzi o ciebie - oświadczył Gray ze śmiertelną powagą.

Shelby zaniemówiła z wrażenia. Gdyby przed laty usłyszała taką deklarację, byłaby w siódmym niebie. Wtedy również roztaczał przed nią swój neodparty urok. Ponieważ bardzo chciała wierzyć, że mu na niej zależy, poleciała za nim jak ćma do ognia. Nie przewidziała, że opali skrzydła. Teraz, kiedy doświadczenie nauczyło ją, że kieruje nim jedynie lojalność wobec jej ojca, desperacko walczyła o zachowanie wewnętrznego dystansu. Niestety przegrywała z kretesem. Bliskość Graya rozpałała wyobraźnię, doprowadzała krew w żyłach do wrzenia. Pomyślała, że prędzej przestanie oddychać, niż go kochać.

- Wróćmy do zasad bezpieczeństwa - sprowadził ją na ziemię. - Wybacz, jeśli krzyżuję ci plany, ale czy mogłabyś przez jakiś czas nie zapraszać tu mężczyzn?

Shelby poprosiła o powtórzenie pytania w przekonaniu, że źle usłyszała. Kiedy Gray spełnił prośbę, policzyła do dziesięciu, żeby uspokoić wzburzone nerwy. Gray obserwował jej twarz z ironicznym uśmieszkiem. W błękitnych oczach błyszczały iskierki wesołości. Shelby najchętniej rzuciłaby w niego czymś ciężkim. Martwił ją nie tyle sam zakaz, dość oczywisty w zaistniałej sytuacji, co konieczność udzielenia odpowiedzi na kłopotliwe pytanie. Gorączkowo szukała sposobu wybrnięcia z impasu.

- Ciekawe, jak długo ty wytrzymasz bez damskiego towarzystwa - rzuciła pozornie lekkim tonem, lecz nie zwiódła Graya.

- Oho, widzę, że uderzyłem w czuły punkt - zauważył. - Wygląda na to, że obecnie z nikim nie chodzisz.

- Brawo, zgadłeś - przyznała Shelby z ociąganiem.

- No to kłopot z głowy, bo ja też jestem sam. A teraz oprowadź mnie po mieszkaniu. Nawiasem mówiąc, pięknie je urządziłaś.

- Jesteś zaskoczony?

- Nigdy nie wątpiłem, że potrafisz zrobić coś użytecznego.

Pochwała sprawiła jej wielką przyjemność. Wiadomość, że Gray z nikim się nie spotyka, jeszcze większą, ale za nic w świecie nie dałaby tego po sobie poznać. Czar, któremu uległa przed laty, nadal działał. Dlatego nie chciała rozejmu. Wołała toczyć z nim wojnę, by znów nie ulec niebezpiecznemu urokowi neodparcie atrakcyjnego ochroniarza.

- Jak to możliwe, że w twoich ustach nawet komplement brzmi jak obelga? - spytała złośliwie.

- Lata praktyki - odparł z niezmaconym spokojem.

- W takim razie możesz zaprzestać treningów. Doszedłeś do perfekcji.

Gray pozostawił ostatnie zdanie bez komentarza. Zadowolona, że do niej należało ostatnie słowo, Shelby pokazała mu pokój dzienny, podzielony na część jadalną i wypoczynkową o odmiennym wystroju. Włożyła wiele trudu w jego urządzenie. Następnie zaprowadziła Graya krótkim korytarzem do sypialni. Wyjaśniła, że jej pokój znajduje się naprzeciwko, a trzecie drzwi prowadzą do pracowni projektowej.

- Rano obejrzę wszystko dokładnie - obiecał. - Chciałbym cię tylko prosić, żebyś na noc wkładała koszulę. Wolałbym uniknąć kłopotliwych sytuacji, gdybyśmy wpadli do siebie w drodze do łazienki.

- Bez obawy. Mam własną łazienkę przy sypialni - wymamrotała Shelby z zażenowaniem. Wyobraźnia podsunęła jej bowiem konkretne, lecz nie bardzo stosowne wizje. - Mam nadzieję, że ty również zadbałeś o odpowiedni strój - dodała.

- Odkąd dorosłem, nie noszę piżamy... ale zapakowałem wystarczającą liczbę spodenek, żeby oszczędzić ci pokus - dodał z figlarnym błyskiem w oku na widok jej miny.

- Nie przeceniaj swojej atrakcyjności. To, że jako młoda dziewczyna bujałam w obłokach, nie znaczy, że nie zeszałam na ziemię. Zapewniam cię, że nie powtórzę dawnych błędów. Przestań mi wreszcie dokuczać, bo pożałuję, że wyraziłam zgodę na ten wasz niedorzeczny pomysł.

- Za późno. Za bardzo szanuję twojego ojca, żeby cofnąć dane słowo. Ty też nie powinnaś. Dość siwych włosów mu przysporzyłaś. - Z tymi słowy zamknął za sobą drzwi.

Shelby jeszcze dość długo stała w korytarzu, patrząc na nie bezmyślnie. Kusilo ją, żeby zapukać i kontynuować dyskusję, ale po krótkim namyśle zrezygnowała. Nawet gdyby weszła za Grayem do sypialni, nic by nie zyskała. Nie widział w niej kobiety, tylko rozpuszczone dziecko. Z ociąganiem przyznała przed sobą, że dotychczasowe zachowanie nie przynosiło jej chwały. Kokietowała bez żenady każdą istotę płci męskiej, by potwierdzić swą atrakcyjność. Zawsze z sukcesem. Wystarczyło kiwnąć palcem, a mężczyźni lecieli jak pszczoły do miodu. Potem z równą łatwością porzucała świeżo zdobytych wielbicieli. Interesowało ją wyłącznie polowanie. Najgorsze, że jedyny mężczyzna, którego naprawdę chciaaby uwieść i zatrzymać przy sobie, pozostał obojętny na jej wdzięk. Żeby zrekompensować sobie zawód, balowała do białego rana i umawiała się na randki, z kim popadnie. Siłą rzeczy zaniedbała naukę. Pozostała głucha na napomnienia ojca, póki Gray Compton ponownie nie wkroczył w jej życie. Wtedy jednak nie była świadoma powodów jego nagłego zainteresowania.

Kiedy Oscar Greer wyjechał na miesiąc do Europy w interesach, Gray zaczął regularnie ją odwiedzać. Z początku tylko sprawdzał, jak sobie radzi sama. Potem nawiązał bardzo subtelny flirt. Okazywał jej zainteresowanie na każdym kroku. Bez trudu owinął sobie

zakochaną do szaleństwa Shelby wokół palca. Gdy wreszcie zaprosił ją na kolację, pognąła jak na skrzydłach. Przeżyła cudowny wieczór, łącznie z niezapomnianym pocałunkiem na dobranoc. Później codziennie wychodzili na kolacje, wreszcie zaczęli jadać razem również obiady. Od słodkich pocałunków topniało jej serce. Pragnęła znacznie więcej, lecz Gray nigdy nie przekroczył granic przyzwoitości. Shelby była w siódmym niebie, że okazuje jej tak wielki szacunek. W pełni przekonana, że mu na niej zależy, cierpliwie czekała na dalszy ciąg.

Po trzech tygodniach sielanki Oscar Greer wrócił przed ustalonym terminem ze służbowej podróży. Zaraz po powrocie zapytał, czy nadal spotyka się z Nickiem Colbym, którego nie znosił z całego serca. Shelby zgodnie z prawdą zaprzeczyła. Przy Grayu w ogóle zapomniała o jego istnieniu, podobnie jak o reszcie świata. Ojciec nie krył radości. Natychmiast pochwycił ją w objęcia.

- Ten Gray to złoty chłopak! - wykrzyknął. - Ma na ciebie zbawienny wpływ. Prosiłem, żeby przemówił ci do rozsądku. Nie sądziłem, że tak szybko cię przekona.

Shelby zaniemówiła ze zgrozy. Nie słuchała relacji z podróży, półgębkiem odpowiadała na pytania. Serce jej krwawiło. Pojęła, że padła ofiarą oszustwa. Gray nic do niej nie czuł. Udawał zainteresowanie, żeby wypełnić wolę pracodawcy. Cierpiała męki ponizenia. Całe szczęście, że nie ujawniła swych uczuć. Przynajmniej ocaliła resztki godności.

Owładnięta żądzą odwetu, wpadła jak burza do biura Graya. Powitał ją szerokim uśmiechem, który zaraz zgasł na widok jej chmurnej miny.

Shelby zarzuciła mu fałsz, oskarżyła o manipulację. Gdy wzięła go w krzyżowy ogień pytań, jego twarz stężała jak kamienna maska. Nie zaprzeczył jednak, że Oscar przed wyjazdem poprosił go o przysługę.

- Możesz być z siebie dumny. Zasłużyłeś na premię, ale ja tobą gardzę! - wykrzyczała w bezsilnej złości. - Jak daleko byś się posunął, gdybyś nie osiągnął pożądanego efektu? Zaciągnąłbyś mnie do łóżka?

Gray pobladł, obszedł biurko. Położył Shelby ręce na ramionach i usiłował zajrzeć w oczy, ale z obrzydzeniem odwróciła wzrok.

- To nie tak, jak myślisz. Zaraz ci wytłumaczę, jak naprawdę sprawy wyglądają - prosił niemal błagalnym tonem, lecz Shelby nie chciała słuchać.

- Co tu wyjaśniać? Zawiodłeś moje zaufanie. Po tych wszystkich kłamstwach, którymi mnie karmiłeś, nie spytałabym cię nawet o godzinę!

Wykrzyczawszy to, wyszła, zanim łzy napłynęły jej do oczu. Wypłakała je w samotności, w poduszkę. Dla świata zachowała pogodną twarz. Wyrzucała sobie naiwność, wmawiała, że nienawidzi Graya, ale nie przestała go kochać. Nie potrafiła ani mu wybaczyć, ani zapomnieć, ani też wyrzucić go z serca. Miłosny zawód przyniósł jednak również

pozytywny efekt. Przestała balować i flirtować. Całą energię poświęciła nauce. Ku zadowoleniu ojca nagle wydorosła. Skończyła studia z doskonałym wynikiem i założyła własną firmę.

Póki Gray na polecenie Oscara po raz kolejny nie wtargnął w jej życie, Shelby liczyła na to, że czas uleczy rany. Niestety, gdy u niej zamieszkał, straciła i tę nadzieję. Po kilku godzinach nieustannego napięcia bolały ją wszystkie mięśnie. Dopiero długi, ciepły prysznic przyniósł pewne ukojenie. Włożyła krótką nocną koszulkę na ramiączkach, jednak zanim wyszła zrobić coś do picia, przypomniała sobie, że nie mieszka już sama. W ostatniej chwili ściągnęła z haczyka przy drzwiach jedwabny szlafrok. Wracając do sypialni z kubkiem ziołowej herbaty, stanęła jak wryta na widok Graya w samej kamizelce i spodniach. Ponieważ do tej pory widywała go zawsze w kompletnym stroju, nie mogła oderwać oczu od muskularnych ramion i szerokiego torsu. On również przystanął. Zmierzył ją zmysłowym spojrzeniem od stóp do głów.

- Ładny szlafroczek - zauważył. - Pewnie zdajesz sobie sprawę, że niewiele zakrywa.

Mimo że komplement sprawił jej przyjemność, Shelby odruchowo sprawdziła, czy zawiązała pasek. Kiedy stwierdziła, że wszystko w porządku, odzyskała rezon.

- Wolałbyś, żebym nosiła babcine koszule do kostek?

- Zdecydowanie nie. Szkoda ukrywać tak wspaniałą figurę. Zawsze miałaś piękne ciało, Ruda.

Krew zaczęła szybciej krążyć w żyłach Shelby. Desperacko walczyła o utrzymanie regularnego oddechu, żeby Gray nie odkrył, jak silnie na nią działa.

- Jakoś nie przypominam sobie, by cię kusilo je dotknąć - wytknęła złośliwie.

Gray skwitował komentarz wzruszeniem ramion.

- Pociągałaś mnie, i to bardzo. Nawet nie przypuszczasz, ile razy musiałem wziąć przez ciebie zimny prysznic.

- Żeby nie przekroczyć swoich kompetencji i nie stracić pracy - wpadła mu w słowo. - Tylko nie próbuj mi wmówić, że nie mogłeś przeze mnie spać. Swoją drogą, co tu robisz o tej porze? - zmieniła pospiesznie temat.

- To samo co ty. Podziwiam widoki - odparł z niezmaconym spokojem, mierząc ją znaczącym spojrzeniem. - Dość zobaczyłaś, czy mam coś jeszcze zdjąć?

Shelby zaschło w ustach. Upiła łyk herbaty.

- Dziękuję uprzejmie - roześmiała się sztucznie. - Lepiej zostaw pole fantazji.

Konfrontacja wyobrażeń z rzeczywistością przeważnie przynosi rozczarowanie.

- Przed chwilą odniosłem zupełnie inne wrażenie.

- To tylko gra światła, a może i wyobraźni - roześmiała się. - A teraz powiedz, co naprawdę robiłeś.

- Sprawdzałem zamki.

- Wszystko pozamykałam.

- Nie wątpię, ale to nie powód, żeby zaniedbać wieczorny obchód - odparł Gray pojednawczym tonem.

Shelby z ulgą powitała zakończenie sprzeczki. Postanowiła także wyciągnąć rękę do zgody:

- Doceniam twoją solidność. Nie zamierzam cię powstrzymywać. Dobranoc. - Z tymi słowami ruszyła w drogę powrotną. Już myślała, że dotarła do bezpiecznego azylu, gdy zamykając drzwi sypialni, usłyszała z tyłu wypowiedziane niemal szeptem życzenie:

- Słodkich snów.

Przysięgłaby, że słowom towarzyszył cichutki chichot. Odstawiła herbatę na nocną szafkę i usiadła na łóżku. Drżały jej ręce i nogi. Przeczynała, że nie będzie jej łatwo, ale nie przewidziała, że aż tak trudno. Nie potrafiła odgadnąć, do czego zmierza Gray. Nie wątpiła jednak, że nie prawi jej komplementów bez powodu. Nawet jeśli znów przyświeca mu nieczyny cel, nie przestał jej pociągać. Doświadczenie nauczyło ją jednak, że nie warto mu ufać. Niestety sama jego obecność rozpaliała w niej ogień. Ledwie zamknęła oczy, widziała go, jakby nadal stał naprzeciwko. Podejrzewała, że nie czeka jej ani spokojna noc, ani słodkie sny.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Wbrew obawom Shelby natychmiast zasnęła kamiennym snem. Wstała wcześniej, wypoczęta i odświeżona. Nawet jeśli śniła o Grayu, nic nie pamiętała. Na szczęście, bo czekał ją pracowity dzień: wizyta u nowej klientki i sprawdzenie, jak przebiega realizacja bieżącego projektu. Ponieważ przewidywała, że nie znajdzie czasu na lunch, potrzebowała solidnego śniadania, a także trzeźwego umysłu, o co nie było łatwo w obecności nieodłącznego asystenta.

Nie zamierzała dopuścić do tego, żeby Gray chodził za nią jak cień. Mimo wyrzutów sumienia, że łamie dane słowo, szukała sposobu, by wymknąć się niepostrzeżenie z domu. Zaczęła nasłuchiwać, czy z jego pokoju nie dochodzi żaden dźwięk. Stwierdziwszy, że w mieszkaniu panuje absolutna cisza, odetchnęła z ulgą. Wczesna pora sprzyjała ukradkowej ucieczce, zanim Gray wstanie. Wystarczyło poruszać się cicho, żeby go nie obudzić. Zdecydowała, że bezpieczniej zjeść coś w mieście. Ostrożnie nacisnęła klamkę.

- Wychodzisz gdzieś? - usłyszała, zanim zdążyła zrobić krok.

Shelby odruchowo przyłożyła rękę do serca. Dopiero kiedy nieco ochłonęła, popatrzyła na Graya. Stał swobodnie wsparty o futrynę w progu gościnnej sypialni. Wyglądał jak marzenie. Biała koszulka przylegała do umięśnionego torsu niczym druga skóra, podkreślając piękną opaleniznę. Shelby wiele by dała, by dotknąć łych wspaniałych mięśni, zbadać twardość mocnych ramion. Zabroniła sobie tego rodzaju fantazji. Przez całe lata nie przyniosły jej nic prócz frustracji. Z wysiłkiem oderwała od niego wzrok. Nie widziała powodu, żeby potwierdzać jego podejrzenia. Przypomniała sobie zasadę, że najlepszą obroną jest atak.

- Wystraszyłeś mnie! - wytknęła. - Nie życzę sobie tego rodzaju żartów. Co tu robisz?

- To raczej ja powinienem zadać to pytanie.

- Idę do kuchni coś zjeść - skłamała gładko. - A ty? Odniosłam wrażenie, że mnie szpiegujesz.

- Pilnuję - sprostował z kamienną twarzą. - Na wszelki wypadek, gdyby przyszło ci do głowy wyjść beze mnie.

Shelby zamierzała go wyminąć, jednak zagroził jej drogę. Zbił ją z tropu do reszty. Uniosła głowę, by spojrzeć mu w oczy. Wbrew woli zatrzymała wzrok na zmysłowych ustach. Nadal usiłowała sobie wyobrazić, jak smakuje. Czy oddałby pocałunek? Niestety doświadczenie nauczyło ją, że nie warto próbować. Nie przeżyłaby kolejnego zawodu. Zamiast myśleć, jak uniknąć jego towarzystwa w pracy, bezradnie oblizwała wargi. Ku swemu zaskoczeniu uzyskała piorunujący efekt. Gray dosłownie pożerał ją wzrokiem. Na próbę przeciągnęła jeszcze raz koniuszkiem języka po wargach. Gray nadal patrzył tak, jakby zamierzał ją pocałować. Shelby wstrzymała oddech.

- Daruj sobie te swoje kobiece sztuczki - wyrwał ją z rozmarzenia jego szorstki głos.

- A ty nie zarzucaj mi kokieterii - odparowała natychmiast. - Poznałam twoją odporność.

- A ja twój czar. Zapewniam cię, że działa na mnie równie mocno, jak na każdego innego mężczyznę z krwi i kości. Bądź więc uprzejma przestać odwracać moją uwagę. Lepiej powiedz, dokąd zamierzałaś wyjść po śniadaniu.

Mimo że uwaga na temat jej osobistego uroku sprawiła Shelby przyjemność, wzruszyła lekceważąco ramionami.

- Oczywiście do pracy.

- Idę z tobą.

- Wykluczone!

- Albo mnie zabierzesz bez dyskusji, albo nie wypuszczę cię za próg. Obydwoje podjęliśmy zobowiązania. Musimy ich dotrzymać.

- Zrozum, to niemożliwe. Poszłam na wszelkie możliwe kompromisy. Zgodziłam się wbrew woli, by tata cię zatrudnił, przyjął cię pod dach. Więcej zrobić nie mogę. Jak wyjaśnię twoją obecność klientom?

- Wymyślisz jakiś pretekst - odrzekł bez wahania. Twarde, chłodne spojrzenie wyraźnie mówiło, że nie ustąpi, choćby go błagała na klęczkach.

Odebrał Shelby resztki nadziei na spokój w godzinach pracy. Ucieczka nie wchodziła w grę, nie tylko ze względu na uczciwość. Dopadłby ją, zanim zrobiłaby krok. Nie wątpiła, że gdyby stawiała opór, zatrzymałby ją w domu przemocą. Zamknęła oczy i policzyła do dziesięciu, żeby uspokoić wzburzone nerwy. Na próżno. Nadal rozsadzała ją bezsilna złość. Podświadomie zaczęła szukać zemsty. Skrzyżowała ramiona na piersiach w obronnym geście.

- Skoro tak brutalnie traktujesz podopiecznych, nie dziwi mnie, że jeden z nich przez ciebie zginął - wyrzuciła z siebie z wściekłością.

Natychmiast pożałowała tych słów. Gray pobladł, krew odpłynęła mu z twarzy, jakby wymierzyła mu policzek. Palił ją wstyd, że bezpodstawnie zarzuciła mu nierzetelność, ale nie mogła cofnąć oskarżenia.

- Nie wydawaj pochopnych opinii - przestrzegł lodowatym tonem. - Ofiara była moją przyjaciółką, nie klientką.

Zawstydzona Shelby przygryzła wargę.

- Przepraszam, przeholowałam - wykrztusiła.

- Zdecydowanie. Nawet jeśli ci życie nie miłe, oddam swoje, żeby je ocalić, więc przestań ze mną walczyć.

Shelby podniosła na niego wzrok, niepewna, czy powinna poważnie potraktować deklarację. Jedno spojrzenie upewniło ją, że mówił serio. Przeraziła ją myśl, że mógłby przez nią zginąć. Nie potrafiłaby żyć bez niego. Zabiłyby ją wyrzuty sumienia.

- Pozwolę ci pójść ze mną, pod warunkiem że będziesz na siebie uważał - oświadczyła uroczystym tonem. - Niezależnie od mojej opinii na twój temat nie życzę ci śmierci. A na wieczór szykuj garnitur i krawat. Zostałam zaproszona na imprezę dobroczynną.

Napięcie ustąpiło z twarzy Graya, w oczach rozbłysły wesole iskierki. Poglądził ją po ramieniu. Ledwie jej dotknął, fala gorąca przebiegła po całym ciele Shelby niczym prąd elektryczny. Czowała ciepło jego dłoni jeszcze długo po tym, jak ją cofnął.

- Spokojna głowa, nie przyniosę ci wstydu.

W to ostatnie Shelby nie wątpiła. Wyglądał oszalamiająco w każdym stroju, nie tylko w oficjalnym.

- Z całą pewnością. Za to zawsze przynosisz kłopoty. Zresztą nieważne. Chodźmy wreszcie na to śniadanie - dodała pospiesznie, choć nie była głodna.

- Już jadłem, godzinę temu.

Nic na to nie wskazywało. Kuchnia wyglądała tak samo jak wieczorem. Shelby nasypała sobie płatków śniadaniowych, wkroiła banana i truskawki i zalała mlekiem. Gdy Gray usiadł naprzeciwko, pomyślała, że gdy wykona zlecenie i zniknie z jej życia, będzie jej go brakowało bardziej niż do tej pory. Z wysiłkiem oderwała od niego wzrok. Zaskoczyło ją, że nigdzie nie znalazła okruszyny ani brudnego talerza. Gray natychmiast pochwycił jej niedowierzające spojrzenie.

- Pewnie ci trudno w to uwierzyć, ale umiem umyć naczynia, a nawet posprzątać toaletę - oświadczył z figlarnym uśmiechem, od którego topniało jej serce.

- Moje uznanie! Należysz do chlubnych wyjątków.

- Chyba nie sądzisz, że kobiety lecą na mnie z powodu wyglądu?

- Nie dopraszaj się komplementów. Doskonale zdajesz sobie sprawę ze swoich atutów. Niestety muszę cię rozczarować. Słaba płeć oczekuje przede wszystkim wierności.

Gray nagle spowaźniał. Zajrzał Shelby głęboko w oczy.

- Wbrew pozorom jestem stały w uczuciach. Od lat kocham tę samą kobietę - oznajmił nieoczekiwanie.

Shelby omal nie Załkała: „Dlaczego nie mnie?”. W gruncie rzeczy nie musiała pytać. Znała odpowiedź: „Serce nie sługa”. Mimo to cierpiała męki. Już sama świadomość, że Gray nie czuje do niej nic, prócz niewątpliwego fizycznego pociągu, bolała. Teraz poznała jeszcze gorycz zazdrości. Gray jednym zdaniem pozbawił ją resztek nadziei na wzajemność.

Dokładała wszelkich starań, żeby ukryć rozczarowanie.

- Jak to możliwe, że jej nie zdobyłeś? - spytała tak lekkim tonem, na jaki było ją stać.

- Nigdy nie miałem okazji wyznać, co do niej czuję. W najmniej odpowiednim momencie na przeszkodzie stanęły nieprzewidziane okoliczności - wyjaśnił rzeczowym tonem.

Shelby posmutniała, wbiła wzrok w miseczkę. Obydwoje kochali kompletnie nieświadome tego osoby, bez szansy na wzajemność.

- Serdecznie ci współczuję - powiedziała zgodnie z prawdziwymi odczuciami.

- Żal ci wroga, Ruda? To do ciebie niepodobne.

Znowu ją rozzłościł.

- Chyba jednak ta pani niewiele straciła. Zresztą pewnie wkrótce owiniesz ją sobie wokół palca. Umiesz manipulować ludźmi.

- Kwestia doświadczenia.

- Ciekawe, gdzie trenowałeś, bo w wojsku chyba nie uczą sztuki uwodzenia. Nawiasem mówiąc, nie wyobrażam sobie tak apodyktycznego człowieka jak ty, wykonującego cudze rozkazy.

- I słusznie, bo jako dowódca to ja je wydawałem.

Shelby zamilkła. Wyskrobała z miski resztki jedzenia. Potem podniosła wzrok na Graya.

- Powinnam się była domyślić. Dawniej strzygłeś włosy na krótko, po żołniersku. Teraz nosisz dłuższe.

- Lubię, gdy kobieta zatapia w nie palce - odparł nieco schrypniętym głosem z dziwnym błyskiem w oku.

Rzucona niby mimochodem uwaga rozpała wyobraźnię Shelby. Niemal czuła dotyk czarnych, jedwabistych włosów. Aż świerzbili ją ręce, żeby ich dotknąć. Siłą woli odparła pokusę.

- Po co mi ta wiedza?

- Na wypadek gdybyś znowu spróbowała mnie uwieść. Nadal cię pociągam, chociaż wciąż ze mną walczysz. Jeszcze przed chwilą miałaś ochotę mnie pocałować. Ciekawe, czemu tego nie zrobiłaś?

Shelby odebrało mowę. Nie wiedziała, do czego Gray zmierza, ale nie ulegało wątpliwości, że znowu prowadzi jakąś nieczystą grę.

- Wyciągnęłam wnioski z poprzednich lekcji - oświadczyła lodowatym tonem.

- Wtedy nie mogłem postąpić inaczej. Zdecydowanie za dużo wypijałaś, a ja nie łamię swoich zasad, choć ich przestrzeganie nie przyszło mi łatwo.

- Trudno w to uwierzyć. Odniosłam wrażenie, że traktujesz mnie jak nieodpowiedzialnego dzieciaka.

- Udawałem. Już jako nastolatka potrafiłaś zawrócić w głowie dojrzałemu mężczyźnie.

Gray najwyraźniej sugerował, że gdyby była trzeźwa, pocałowałby ją. Pojęła, że przełamując zahamowania przy użyciu trunków, odebrała sobie szansę na poznanie smaku jego ust. Może i lepiej, jeśli już wtedy kochał inną. Gdyby potraktował ją jako substytut, a później odrzucił jak zużytą zabawkę, cierpiałaby jeszcze bardziej. Owe niezłomne zasady nie powstrzymały go przecież przed stwarzaniem pozorów zainteresowania, żeby wypełnić polecenie uwielbianego szefa, jej rodzzonego ojca. Przypuszczała, że obecnie próbuje nią manipulować w podobnych celach. Tyle że teraz zmienił strategię. Wyraźnie dążył do nawiązania niezobowiązującego flirtu, kompletnie nieświadomy, że po raz kolejny łamie jej serce. Przysięgła sobie, że tym razem nie ulegnie jego urokowi. Ledwie zdążyła sformułować tę myśl, Gray wstał od stołu. Shelby poszła w jego ślady.

- Czy kilka minut temu twoja wrodzona szlachetność powstrzymała cię przed pocałowaniem mnie? - zadrwiła.

- Poniekąd. Łączenie pracy z przyjemnością nie sprzyja koncentracji uwagi, zwłaszcza w przypadku tak atrakcyjnej podopiecznej - dodał z galanterią. - Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdybym naraził cię na utratę zdrowia albo nawet życia.

- Nie przypuszczałam, że tak silnie na ciebie działałam. Zresztą do tej pory nic na to nie wskazywało. Kiedy tata wyjechał za granicę, nikt mi nie groził, a jednak zachowałeś dystans. Dotrzymywałeś mi towarzystwa jedynie po to, by wypełnić służbowe polecenie.

- Widzę, że wbrew woli wpędziłem cię w kompleksy. Gdyby dano nam więcej czasu, sama byś się przekonała, jak wielkie wrażenie na mnie robisz.

- To znaczy, gdyby tata w porę mnie nie oświecił?

- Nie. Gdyby nie wyjawiał ci tej części prawdy, którą znał, dążyłbym za wszelką cenę do nawiązania bliższej więzi.

Shelby zapało dech z wrażenia. Nieoczekiwana deklaracja rozpalila jej wyobraźnię, obudziła na nowo pogrzebane nadzieje. Czy raczej złudzenia. Desperacko walczyła o zachowanie trzeźwego umysłu. Tym razem wygrała. Głos rozsądku podpowiedział, że Gray ma ochotę na niezobowiązujący romansik z córką szefa. Widocznie uznał, że dojrzała na tyle, że nie wyrządzi jej wielkiej krzywdy. Na szczęście nie znał stanu jej uczuć.

Podeszła do niego, oparła ręce o muskularny tors i zajrzała mu prosto w oczy.

- Podejrzewam, że niejedna piękność po takiej deklaracji padłaby ci do stóp. Na twoje nieszczęście ja używam mózgu. Nie uległabym ci, nawet gdybyś został jedynym mężczyzną na ziemi.

- Przemawia przez ciebie urażona duma - zauważył. - Jeśli dopuścisz ją do głosu, odbierzesz sobie szansę na urzeczywistnienie swych pragnień.

- Lepiej zrezygnować z niezapomnianych wrażeń, niż czuć później wstręt do siebie - odparła butnie, unosząc głowę.

- Kiedyś wyprowadzę cię z błędu, dzika kotko - oświadczył, ruszając ku wyjściu.

- Niedoczekanie - mruknęła Shelby, ale Gray chyba nie słyszał.

Opuścił kuchnię, zanim otworzyła usta.

Gdy została sama, Shelby bezradnie popatrzyła na swoje drżące ręce. W jednej sekundzie Gray wywrócił jej świat do góry nogami. Nie krył, że pragnął jej nawet wtedy, gdy wypełniał rozkazy ojca, co czyniło z niego jeszcze większego łotra, niż myślała. Poświęcił ją, żeby utrzymać pracę. Teraz z kolei uznał, że romans nie zaszkodzi jego karierze. Nic z tego. Nie zamierzała spełniać jego kaprysów, nawet jeśli krew wrzała jej w żyłach. Nie rozumiała, za co nadal kocha obłudnika. Jak śmie patrzeć na nią jak na dojrzały do zerwania owoc? Poprzysięgła, że drogo zapłaci za traktowanie jej jak przedmiot.

Gray czekał na nią w holu, gotowy do wyjścia, w białej koszulce, czarnych spodniach, kurtce i okularach przeciwsłonecznych. W niezobowiązującym stroju robił na Shelby jeszcze większe wrażenie niż w garniturze. Udawanie obojętności kosztowało ją wiele wysiłku.

W drodze do windy zmierzyła go wzrokiem od stóp do głów.

- Niezłe przebranie - zakpiła. - Wszystkie napotkane panie pomdleją na twój widok.

- Ale tobie nie wolno, przynajmniej na razie. Musisz skupić uwagę na drodze - odparł, wręczając jej kluczyki do auta.

- Spokojna głowa, poradzę sobie. Nie przeceniaj swego uroku.

- We właściwym czasie zaczniesz go doceniać.

- Nie brak ci pewności siebie.

- To jedyny sposób uzyskania tego, czego człowiek chce - roześmiał się.

Shelby bez trudu pojęła aluzję. Nadszedła winda. Chciała wsiąść pierwsza, ale Gray ją powstrzymał, podobnie jak później, na parterze. Przed wyjściem na podziemny parking ujął ją mocno pod ramię i, rozglądając się nieustannie dookoła, doprowadził do samochodu.

Shelby usiłowała protestować, ale nie słuchał.

- Wolałbym, żebyś padła mi do stóp żywa niż martwa.

- Marzenie ściętej głowy!

- Żeby móc mi się oprzeć, musisz przeżyć - pouczył rzeczowym tonem.

Shelby wsiadła do auta. Nie wątpiła, że czeka ją wyczerpujący dzień. Wbrew jej obawom podróż do domu nowej klientki przebiegła spokojnie, nie licząc korków na drodze. Przebrnęli przez nie w miarę szybko, toteż bez opóźnienia dotarli na eleganckie osiedle willowe. Zadbany wygląd otoczonych uroczymi ogródkami domków dobitnie świadczył o zamożności właścicieli. Ponieważ Gray odmówił pozostania w samochodzie, Shelby wręczyła mu notatnik i długopis.

- Będziesz notował wymiary i moje uwagi - objaśniła. - Pisz cokolwiek, byle z zaangażowaniem. I nic nie mów. Wyjaśnienia pozostaw mnie.

Gray skinął głową z kamienną powagą. Shelby nie widziała wprawdzie za okularami jego oczu, ale przysięgłaby, że błyszczały rozbawieniem. Przeczuwała kłopoty. Wzięła

głęboki oddech, weszła na schody i nacisnęła dzwonek. Otworzyła im elegancko ubrana tleniona blondynka w nieokreślonym wieku, Antonia Tyrwith-Jones. Na powitanie zasypała Shelby potokiem słów, nie odrywając wzroku od stojącego za nią Graya:

- Miło cię poznać, Shelby! - wykrzyknęła entuzjastycznie, gładząc sznur pereł na szyi.

- Mów mi po imieniu. Wszyscy znajomi wychwalają twój talent pod niebiosa. Wierzę, że przekształcisz mój stary dom w przytulne gniazdko. A kim jest ten pan?

- To mój sekretarz, Serge.

- Milczący, ale bardzo przystojny! Uwielbiam dobrze zbudowanych mężczyzn.

Gray zdjął okulary, skłonił z galanterią głowę. Zgodnie z otrzymanymi instrukcjami nie wypowiedział ani słowa. Uścisnął tylko dłoń Antonii. Shelby również odebrało mowę na widok drapieżnego spojrzenia gospodyni. Mimo pozorów serdeczności nie polubiła pretensjonalnej damulki. Nie mogła sobie jednak pozwolić na utratę zamożnej klientki. Szukała sposobu, żeby kobieta straciła zainteresowanie Grayem. Wreszcie go znalazła. Ujęła Antonię po przyjacielsku pod ramię i szepnęła do ucha:

- Raczej nie masz u niego szans.

- Nie ten typ urody?

- Nie ta płęć - poinformowała teatralnym szeptem.

- Nie do wiary! Co za strata! No cóż, trudno. Zaczniemy od parteru, od piętra czy od kawy?

Shelby stłumiła uśmiech triumfu. Ignorując zarówno zbolące spojrzenie gospodyni, jak i dobiegające z tyłu pomruki protestu, zdecydowała, że najpierw obejrzy sypialnię na górze. Przeczuwała, że zaspokojenie wymagań egzaltowanej klientki nie przyjdzie jej łatwo, zwłaszcza po tym, jak niemal wyszarpała jej zdobycz ze szponów. Na pierwszy rzut oka oceniła ją jako osobę kapryśną i wymagającą. Rzeczywiście, Antonia z początku nieustannie deptała im po piętach. Chyba nie do końca uwierzyła ostrzeżeniu Shelby, bo raz po raz rzucała powłóczyście spojrzenia na Graya. W końcu, zrażona jego obojętną miną, popatrzyła na niego po raz ostatni wzrokiem zranionej sarny, pokiwała ręką na pożegnanie i wyszła. Dopiero wtedy Shelby odetchnęła z ulgą. Zanim jednak zdążyła ochłonąć, Gray przystąpił do ataku.

- Przepraszam, musiałam cię jakoś bronić przed tą modliszką - wykrztusiła, lecz nic nie uzyskała.

Gray przygwoździł ją całym ciężarem do materaca na łóżku.

- Pożałujesz tego kiepskiego żartu, Ruda - wycedził przez zaciśnięte zęby.

- Co mi zrobisz? - spytała niemal bez tchu, oblizując wargę.

Mimo że tym razem zrobiła to naprawdę bezwiednie, znów uzyskała piorunujący efekt. Gray zamknął oczy, z trudem chwycił powietrze. Kiedy wreszcie je otworzył, Shelby powtórzyła kokieteryjny gest, tym razem świadomie. Mogłaby tak leżeć z nim w

nieskończoność, chłonąc jego ciepło. Ku jej rozczarowaniu Gray szybko odzyskał zdolność logicznego myślenia. Wstał w mgnieniu oka.

- Przestań mnie rozpraszać, mała kusicielko. Nie przyszedłem tu dla zabawy.

Shelby ledwie powstrzymała uśmiech triumfu. Przynajmniej tę rundę wygrała.

- Nie wmówisz mi, że zwyczajny nerwowy odruch jest w stanie odwrócić twoją uwagę od wykonywanego zadania - zachichotała.

- Dobrze wiesz, jak działasz na mężczyzn.

Shelby chętnie dowiedziałyby się więcej, zwłaszcza jeśli chodzi o samego Graya.

Poczekala chwilę na dalszy ciąg, ale najwyraźniej nie miał zamiaru jej uświadamiać.

- Nikt mnie nie rozpieszczal - zaprotestowała, starannie ukrywając rozczarowanie. - Nikomu na to nie pozwoliłam, bo to pociąga za sobą zobowiązania. Mężczyźni nie obsypują kobiet podarunkami bezinteresownie, a ja nie jestem na sprzedaż. Nie zostanę niczyją niewolnicą.

- Z całą pewnością. Potrzebujesz człowieka, który uszanuje twoją niezależność i potraktuje cię jak równorzędną partnerkę. Ktoś, kto próbowałby okiełznać twą dziką naturę, tylko zraziłby cię do siebie.

Shelby dosłownie zaparło dech. Nie spodziewała się, że Gray tak trafnie ją oceni.

- Piękne spostrzeżenie. Ciekawe, czy gdybym została twoją żoną, rzeczywiście zostawiłbyś mi taką swobodę, jak deklarujesz - rzuciła lekkim tonem, żeby ukryć, jak wielkie wrażenie zrobiła na niej ostatnia wypowiedź

- Nie zrozum mnie źle. Każdy mężczyzna jest w jakiś sposób zaborczy. Oczywiście wymagałbym wierności, lecz poza tym zostawiłbym ci tyle swobody, ile potrzebujesz... Rzecz jasna to tylko teoria, bo nie pasujemy do siebie pod żadnym względem. Nie można połączyć ognia z wodą.

- Racja. Budowanie więzi wymaga wzajemnego zaufania, a ty moje nie raz zawiodłeś - odburknęła, odwracając się plecami, żeby nie dostrzegł smutku w jej oczach.

W głębi duszy przeczuwała, że potrafiłaby dać mu szczęście. Bolało ją, że nie może jej pokochać, choć bezsprzecznie go pociągała. Z wzajemnością. Niestety sam romans jej nie zadowalał. Po jego zakończeniu zostałaby sama, ze złamanym sercem. Los zgotował jej przykrą niespodziankę. Nigdy nawet nie przemknęło jej przez głowę, że przyjdzie jej znosić katusze nieodwzajemnionej miłości. Przemocą odpędziła smutne myśli. Spróbowała skupić uwagę na pracy. Wyciągnęła z torebki taśmę mierniczą na rolce i poprosiła Graya, żeby zmierzył z nią okno, zanim przyjdzie Antonia. Gdy tylko wspomniała o gospodyni, Gray wydał pomruk niezadowolenia.

- Jeśli się nie pospieszymy, znów będę musiała cię przed nią bronić - ostrzegła Shelby ze śmiechem.

- Drażni cię, że wkracza na twoje terytorium? - spytał z figlarnym błyskiem w oku.

- Nie. Że rozprasza twoją uwagę. Nie zapominaj, że ty też jesteś w pracy. Gdyby nie te żalosne groźby, nigdzie bym cię ze sobą nie zabrała. Nie zmieniłam o tobie zdania i pewnie nie zmienię do końca życia. Zawsze będę tobą gardzić.

Gray wysłuchał obelg ze stoickim spokojem. Ku zaskoczeniu Shelby pod koniec przemówienia przywołał na twarz uśmiech.

- Nie pozostaje mi więc nic innego, niż sprawdzić, czy z równą pasją kochasz, jak nienawidzisz - skomentował.

Shelby najchętniej rzuciłaby w niego czymś ciężkim. Ponieważ jednak nie mogła zaspokoić żądy zemsty w domu klientki, pokazała mu plecy. Nieustanna wojna na słowa wyczerpywała jej siły.



ROZDZIAŁ CZWARTY

Shelby wyjątkowo starannie przygotowywała się na dobroczynną kolację. Postanowiła rzucić Graya na kolana, pokazać mu, co traci. Na szczęście wcześniej kupiła lśniąca kreację na ramiączkach, w odcieniach zieleni i turkusu, powiewną jak mgiełka. Założyła do niej szal, buty na obcasach i dobrała wieczorową torebkę w tych samych odcieniach. Zrobiła staranny makijaż, upięła włosy w bardzo kobiecy kok. Mimo że widziała w lustrze wytworną młodą damę, nie była pewna, jak oceni ją Gray. Wmawiała sobie, że nie obchodzi jej jego opinia, że tylko wyrównuje rachunki za nieczystą grę z przeszłości. Stałaby pewnie przed lustrem w nieskończoność, gdyby nie zawołał, że taksówka czeka.

Dłonie Shelby zwilgotniały z nerwów, serce gwałtownie przyspieszyło rytm. Przycisnęła rękę do piersi, żeby je uspokoić. Czyste szaleństwo! Przecież stroiła się tylko z zemsty, żeby odrzucić jego zaloty i dać mu poznać gorycz porażki. Zawstydzona, że zbyt długo zwleka, wzięła głęboki oddech i wyszła do przedpokoju.

Gray czekał przy kominku z rękami w kieszeniach garnituru. Gdy odwrócił głowę na odgłos kroków, Shelby ujrzała to, na co bezskutecznie czekała od lat. Oczy Graya płonęły pożądaniem. Podeszedł do niej powoli, przystanął pół kroku od niej i zmierzył ją zachwyconym spojrzeniem. Ona również nie mogła oderwać od niego wzroku. Z trudem łapała oddech. Serce w niej zamarło, oblała ją fala gorąca, w powietrzu niemal przeskakiwały iskry elektryczne. Gray pierwszy przerwał kontakt wzrokowy. Nie ulegało wątpliwości, że oderwanie oczu od Shelby kosztowało go wiele trudu.

- Pięknie wyglądasz - pochwalił z autentycznym zachwytem. - Jeśli zależało ci na tym, żeby utrudnić mi wykonanie zadania, osiągnęłaś cel.

- Myślałam, że twoje zadanie polega na obserwowaniu mnie. - Shelby usiłowała przybrać lekki ton, lecz słowa z trudem przechodziły przez ściśnięte gardło.

- Nie. Na obserwacji twojego otoczenia, co w obecnej sytuacji nie będzie łatwe. Cóż, zimny prysznic pewnie pomoże, jak zwykle.

- Nie lepiej, żebym wybawiła cię z kłopotu? Dam ci wolne dziś wieczór.

- Wykluczone. Twój tata nigdy by mi nie wybaczył zaniedbania.

- Dobrze, że mi przypomniałeś. Gdyby kazał ci podskakiwać, spytałbyś, jak wysoko - wytknęła z goryczą.

W gruncie rzeczy ucieszyło ją, że wspomniał o ojcu. Świadomość, że tylko wykonuje rozkazy, pomogła jej odzyskać równowagę. Tego właśnie potrzebowała. Nie zaprotestowała więc, kiedy ujął ją pod ramię i wyprowadził z mieszkania. Na klatce schodowej Gray zwolnił kroku. Po wyjściu na dwór rozejrzał się dookoła, doprowadził ją do taksówki i zamknął za nią drzwi. Dopiero kiedy ruszyli, wrócił do tematu:

- Jeśli chodzi o twoje życie, spełnię każde polecenie, nawet wbrew własnym pragnieniom.

- Jakim?

- Lepiej, żebyś nie wiedziała, przynajmniej dla mnie. Zaintrygowana kobieta zwykle wraca do mężczyzny, choćby z ciekawości. Zresztą nie muszę cię uczyć sztuki uwodzenia. Znasz lepiej ode mnie wszelkie możliwe sztuczki.

Shelby nie zaprzeczyła, choć w gruncie rzeczy nigdy nie wypróbowała na nim swoich umiejętności. Do tej pory po prostu szła za głosem serca, przeciwnie niż on. Kiedy po raz pierwszy usiłowała nawiązać flirt, nie okazał śladu zainteresowania. Za to za drugim razem rozpieszczał ją jak królową, nie czując do niej nic. Oczywiście nawet przy obcym kierowcy nie omieszkała wytknąć mu zarówno grzechów przeszłości, jak i nagłej zmiany nastawienia.

- Chyba nie muszę tłumaczyć, że młodociana córka szefa pozostaje poza zasięgiem podwładnego - odburknął Gray, nie kryjąc zniecierpliwienia. - Co innego dorosła, niezależna kobieta.

- Jasne. Taka może przynajmniej chwilowo zastąpić niedostępną ukochaną - mruknęła Shelby z urazą.

- Zostaw ją w spokoju, Ruda - poprosił Gray lodowatym tonem, kolejny raz zerkając we wsteczne lusterko, co jeszcze bardziej zirytowało Shelby.

- A ty przestań się panikę. Chyba nie wierzysz, że ktoś do mnie strzeli z innego samochodu.

- W naszym kraju to raczej niemożliwe, ale zawsze trzeba mieć oczy otwarte. Napastnik cię zna, a my jego nie. Wystarczy mu chwila nieuwagi. Dlatego sprawdzam, czy ktoś nas nie śledzi - wyjaśnił Gray z poważną miną.

- Nie musisz mi wszystkiego tłumaczyć jak małemu dziecku. Wyobraź sobie, że mam mózg.

- Najwyższa pora zacząć go używać - skomentował bez cienia uśmiechu.

- Przy tak wytwornych manierach wcale mnie nie dziwi, że ta twoja ukochana cię nie chciała.

- Prosiłem, żebyś dała jej spokój.

Upomnieniu towarzyszyło tak srogie spojrzenie, że Shelby odebrało mowę. Resztę drogi odbyła w milczeniu, zawstydzona własnym brakiem dyskrecji. Choć zdawała sobie sprawę, że popełnia jeden gruby nietakt za drugim, nie mogła wybaczyć tamtej, że posiadała to, czego ona nigdy nie zdobędzie - serce Graya Comptona. Niestety nie potrafiła przestać go kochać, choć dawno powinna.

Pozbawiona nadziei zarówno na wzajemność, jak i na odzyskanie spokoju, westchnęła z rezygnacją. Ledwie wysiedli, Gray ujął ją pod ramię i wprowadził na schody, wiodące do jasno oświetlonego holu. Kiedy brnęli przez tłum gości, Shelby uświadomiła sobie, że choć

Gray trzyma ją mocno przy sobie, jej plecy pozostają wystawione na atak. Zgodnie ze swoją intencją, choć wbrew jej woli, zasiał strach w jej sercu. Lęk minął jednak na widok kilkorga znajomych. Większość z nich stała w grupkach przy zarezerwowanych stolikach. Tym razem Shelby nie musiała wymyślać pretekstu dla osoby towarzyszącej. Gray przekonująco grał rolę wielbiciela. Raz po raz pochylał ku Shelby głowę, nie odrywając od niej zachwyconego spojrzenia, toteż mimo wewnętrznych oporów przedstawiła Graya jako swoją aktualną sympatię. Nikt nie okazał zdziwienia prócz jej przyjaciółki Nadii, która obserwowała Graya rozszerzonymi z zachwytu oczami.

- Shelby zawsze miała szczęście. Wprost rozkwitła przy tobie - skomentowała po zakończeniu wzajemnej prezentacji. - Czemu ja nigdy nie spotkałam kogoś takiego? Jesteś żonaty?

Wszyscy obecni zareagowali wybuchem śmiechu. Ktoś upomniał Nadię za niedyskrecję.

- Czego się śmiejecie? - prychnęła z urazą. - Skąd mam wiedzieć, jeśli nie zapytam?

- Jestem kawalerem, ale zaangażowanym emocjonalnie - odparł Gray z nieznacznym uśmiechem, gdy ucichły salwy śmiechu.

Shelby nie pozostało nic innego, jak robić dobrą minę do złej gry. Dla uwiarygodnienia łączącej ich więzi pocałowała Graya w policzek. Choć wmawiała sobie, że to tylko gra na użytek publiczności, nawet przelotny pocałunek sprawił jej wielką przyjemność. Przeżywała go przez dłuższą chwilę, pozostawiwszy Grayowi obowiązek podtrzymywania konwersacji. Następną kilka minut upłynęło na wymianie powitalnych uprzejmości z kolejnymi znajomymi. Wreszcie usiedli przy stoliku. Shelby spostrzegła, że ubrudziła Grayowi policzek szminką. Starła ślad chusteczką.

- Ładnie mnie urządziłeś! - prychnęła, gdy zostali sami. - Będą mnie zadreć pytaniami, czy nasza miłość nadal kwitnie!

- Gdybyś wykazała chęć współpracy, uniknęłabyś kłopotów. Po tym, jak przedstawiłaś mnie Antonii, wołałem wziąć sprawy we własne ręce. Chyba uzyskałem pożądany efekt. Bez cienia wątpliwości uznano nas za parę. Nawiasem mówiąc, twoja koleżanka miała rację. Rzeczywiście wypiękniałaś ostatnio.

- Na razie możesz spokojnie przerwać przedstawienie. Nikt na nas nie patrzy.

- Wręcz przeciwnie. Goście przy sąsiednim stoliku przez cały czas nas obserwują. Spróbuj więc powiedzieć coś miłego, kochanie.

Zdecydowanie za dużo wymagał, choć czułe słówko rozgrzało jej duszę. Dopiero spojrzenie na sąsiadów uświadomiło jej, że stanowiło jedynie element spektaklu. Shelby posmutniała, lecz nie przerwała gry pozorów. Poglądziła ramię Graya. Przywołała nawet kokieteryczny uśmiech, zarówno na użytek Graya, jak i postronnych obserwatorów.

- W gruncie rzeczy dobrana z nas para - skomentowała szeptem. - Łatwiej nam oczarować tłum, niż zdobyć upragnioną osobę.

Gray ujął jej dłoń, odwrócił i przeciągnął opuszką palców po wnętrzu.

- Nadal szukasz tego jedyne? - spytał. Wbił jej nóż w serce. Starannie ukrywając smutek, obróciła odpowiedź w żart:

- Chyba kiedy jego statek przybił do portu, ja czekałam na lotnisku - rzuciła lekkim tonem. - A teraz cię przeproszę, muszę wyjść do łazienki.

- Idę z tobą.

- Wykluczone.

- Znasz zasady, Ruda. Gdzie ty, tam ja.

Ponieważ sąsiedzi wciąż ich obserwowali, Shelby na razie zaprzestała dalszej dyskusji, żeby nie wzbudzać sensacji. Ponowiła protesty dopiero w holu, gdy znikli znajomym z oczu. Jednak Gray pozostał głuchy na wszelkie argumenty. Nie zdołała też uwolnić dłoni z uścisku. Bez cienia zażenowania, z iskierkami rozbawienia w oczach, wprowadził ją za rękę do damskiej ubikacji. Trzy panie, poprawiające makijaż przed lustrem, wytrzeszczyły oczy na widok wchodzącej pary. Gray z kamienną twarzą wyjaśnił im, że jego dziewczyna wystraszyła się, bo zobaczyła jakieś umykające stworzenie w jednej z kabin. Z wdziękiem poprosił o opuszczenie pomieszczenia, póki nie sprawdzi, czy to prawda. Panie w popłochu powrzucały kosmetyki do torebek i pospiesznie ruszyły ku wyjściu. Gray z czarującym uśmiechem podziękował im za zrozumienie. Shelby spłoszonoła ze wstydu. Gdy zostali sami, nawrzeszczała na niego, że wystawił ją na pośmiewisko. Jak zwykle puścił reprimendę mimo uszu. Ze stoickim spokojem zajrzał do wszystkich kabin, po czym oznajmił, że wszystko w porządku.

- Chyba nie podejrzewałeś, że złoczyńca czyha przez cały wieczór w toalecie? - napadła na niego Shelby po zakończeniu oględzin.

- Raczej nie, ale nigdy nic nie wiadomo.

- Więc po co urządziłeś ten cyrk?

- Żebyś poznała smak kompromitacji, jak ja u Antonii. W przyszłości pomyśl dwa razy, zanim zakwestionujesz moją męskość.

- Zakpiłeś ze mnie, ty mściwy szczurze!

Dalszą wymianę uprzejmości przerwało gwałtowne pukanie do drzwi. Gray przypomniał Shelby, po co tu przyszła, ale odmówił skorzystania z łazienki w jego obecności. Otworzył więc zewnętrzne drzwi, przeprosił oczekujące osoby i wyszedł. Shelby wolałaby zapaść się pod ziemię, niż przedefilować przed sporym tłumkiem ciekawskich, ale nie miała innego wyjścia.

- Nigdy ci nie wybaczę - warknęła, gdy wreszcie dotarli do stolika.

- Nigdy nie mów nigdy, kochanie. Nawet ty nie potrafisz do końca życia chować urazy. Nawiasem mówiąc, w złości wyglądasz bardzo pięknie - wyszeptał jej prosto do ucha.

Jak zwykle rozbroił ją jednym komplementem. Gdy z tym swoim chłopięcym uśmiechem, od którego topniało jej serce, odsunął dla niej krzesło, gniew minął jak ręką odjął. Kiedy usiadła, ponownie wziął ją za rękę. Nie umiała mu się oprzeć. Ale musiała, zważywszy, że wciąż traktował ją jak niesforne berbecia. Podczas gdy ciało płonęło, umysł Shelby gorączkowo szukał sposobu odwetu. Okazja nadarzyła się wcześniej, niż przypuszczała. Gdy wniesiono posiłek, doznała olśnienia. Zrezygnowała z zupy, zaczęła na drugie danie. Kiedy postawiono przed nią talerz, wycelowała w Graya nóż i widelec.

- Przy całej swojej solidności przeoczyłeś poważne zagrożenie - wytknęła oskarżycielskim tonem. - Jedzenie mogło zostać zatrute.

- Całe? Przecież talerz wniesiono wraz z innymi.

- Nie można wykluczyć, że mój wróg przekupił kelnera. Jeśli rzeczywiście zależy ci na ocaleniu mojego życia, musisz spróbować. - Z trudem powstrzymując uśmiech triumfu, odkroiła kawałek mięsa, nabiła na widelec i wyciągnęła w stronę Graya.

Liczyła na to, że go od niej weźmie. On jednak przytrzymał jej rękę, żeby nie mogła jej cofnąć, i pokierował nią tak, że podała mu kąsek do ust. Przeżuwając powoli podaną porcję, wydawał pomruki zadowolenia, bynajmniej niekojarzące się z posiłkiem. Jego gorące spojrzenie niemal parzyło skórę. W ten sposób zamienił próbowanie pokarmu w rytuał karmienia godowego. Serce Shelby przyspieszyło, krew zaczęła szybciej krążyć. Przeczuciwała, że do końca życia nie zapomni tej chwili. Gdyby obstawał przy kontynuowaniu zmysłowego obrzędu, chyba zaczęłaby szybciej oddychać. Kiedy zaproponował, że spróbuje ziemniaków, pospiesznie odmówiła z rumieńcem na policzkach.

- Przekonałeś mnie. Chyba rzeczywiście w publicznym miejscu nic mi nie grozi - wyjaśniła, starannie ukrywając skrepowanie. Szybko upiła łyk wina.

Zjedzenie kolacji wymagało od niej stałej samokontroli. Każdy wzięty do ust kęs przypominał głodne spojrzenie Graya, którym raz po raz obrzucał nie talerz, lecz ją samą. Postanowiła sobie twardo, że już nigdy nie będzie go kokietować w towarzystwie.

Po posiłku organizatorzy akcji dobroczynnej podziękowali przybyłym za hojność. Kiedy przebrzmiały przemówienia, na scenę wkroczył zespół muzyczny. Po kilku minutach pierwsze pary wyszły na parkiet. Ku zaskoczeniu Shelby, Gray wstał i poprosił ją do tańca. Widząc jej wahanie, przypomniał o konieczności zachowania pozorów. Shelby w duchu przyznała mu rację. Siedząca przy stoliku para zwracałaby powszechną uwagę. Shelby wyszła na parkiet z mieszanymi uczuciami. Z jednej strony pragnęła, żeby Gray ją przytulił, z drugiej - obawiała się, że w bliskim fizycznym kontakcie wyjdą na jaw jej prawdziwe uczucia.

Wbrew jej obawom Gray zachował przyzwoity dystans, jak na kursie tańca. Niestety zamiast ulgi Shelby odczuła rozczarowanie. Choć wielokrotnie przysięgała sobie, że pod żadnym pozorem nie padnie mu w ramiona, marzyła o tym, żeby przyciągnął ją bliżej. Na próżno. Po kilku minutach tortur dyskretnie przejęła inicjatywę. Powoli przesunęła rękę z ramienia na szyję Graya, zatopiła palce we włosach. Równocześnie niby mimochodem przyłgnęła do niego. Wstrzymała oddech, czekając w napięciu na reakcję partnera. Gray po chwili wahania poszedł w jej ślady. Objął ją ciaśniej, lekko zsunął dłoń poniżej talii. Serce Shelby zamarło, następnie przyspieszyło do galopu. Z rozkoszą wsparła głowę o jego ramię.

- Nie uśnij mi tu, Ruda - szepnął Gray pozornie lekkim tonem. Tylko nieznaczne drżenie głosu zdradzało silne emocje.

- Bez obawy. Gram tylko swoją rolę - skłamała.

Bynajmniej nie groziło jej zaśnięcie. Dopiero teraz, kiedy okrążali parkiet w rytm powolnej melodii, odżyła na nowo. Każdy krok dostarczał jej niezapomnianych wrażeń, silniejszych niż kiedykolwiek. Wyostrzone zmysły odbierały wyjątkowo silnie zapach, ciepło i dotyk upragnionego mężczyzny, tak jak sobie wymarzyła. Mogłaby tak przetańczyć całą wieczność. Z lubością gładziła Graya po szyi. Cichutkie, zmysłowe pomruki zadowolenia brzmiały w jej ustach jak najpiękniejsza muzyka. Widocznie jednak przesadziła, bo w pewnym momencie odsunął ją od siebie.

- Jeśli nie chcesz, żebym rzucił się na ciebie przy ludziach, natychmiast przestań - upomniał ją schrypniętym z pożądania głosem.

- Podobno lubisz, jak partnerka zanurza ci ręce we włosach.

- Owszem, w sypialni, a nie na oczach tłumu. Bardzo cię proszę, na przyszłość nie igrzaj z ogniem - dodał.

Rzeczywiście błękitne oczy płonęły pożądaniem. Shelby z ociąganiem cofnęła dłoń. Z niechęcią wracała z krainy marzeń do rzeczywistości. Kiedy zeszła z obłoków, uświadomiła sobie, że mimo woli wysyłała sygnały świadczące o głębokim zaangażowaniu. Desperacko szukała jakiejś przeciwwagi.

- Nie mamy przed sobą żadnej przyszłości - przypomniała, raczej sobie niż jemu.

- Z powodu zadawnionych żalów? Nie pożałujesz, jeśli puścisz je w niepamięć - kusił swym nieodparcie zmysłowym głosem. - Nie zaprzeczysz chyba, że iskrzy między nami? - dodał, zaglądając jej głęboko w oczy.

Słowa Graya wraz z zamglonym spojrzeniem przemówiły do wyobraźni Shelby. Na szczęście tym razem nie zagłuszyły głosu rozsądku. Nie zapomniała dawnych upokorzeń. Ponieważ akurat skończyła się piosenka, zaproponowała, żeby usiąść. Gray odpowiedział szelmowskim uśmiechem.

- Jakoś przeżyjesz jeszcze jeden kawałek, o ile będziesz trzymać ręce przy sobie - odparł.

Gdyby usiłował postawić ją przed faktem dokonanym na prywatce, Shelby bez wahania zostawiłaby go na środku parkietu. Jednak na oficjalnym przyjęciu nie wypadało robić sceny. Rada nierada, ruszyła w tany. Niełatwo jej jednak było zachować trzeźwy umysł, bo Gray nie przestrzegał ustanowionych przez siebie reguł. Jego dłoń leniwie błędziła po plecach Shelby, głównie po ich niższych partiach, doprowadzając krew w jej żyłach do wrzenia. W końcu nie wytrzymała napięcia. Upomniała go surowo, że prowadzi nieczystą grę.

- Całkiem możliwe - potwierdził bez mrugnięcia okiem. - Ale też nie walczymy o zwycięstwo.

- A o co?

- O godziwe warunki rozejmu. - Nie dodał żadnego komentarza. Dalszy ciąg pozostawił jej wyobraźni.

Po zakończeniu piosenki wrócili do stolika, przy którym siedziało rozbawione towarzystwo. Fotograf porobił zdjęcia zgromadzonym. Zostawił je na stole, żeby każdy, kto chce, wybrał sobie odbitki. Shelby udawała brak zainteresowania. Kątem oka wypatrzyła jednak swoją fotografię z Grayem. Kiedy niepostrzeżenie podeszła po nią pod koniec imprezy, już jej nie znalazła. Rozczarowana, dołączyła do czekającego na taksówkę Graya.

W drodze powrotnej przypomniała sobie ostatnie wypowiedziane przez niego na balu słowa. Nie wiedziała, czy potrafiłaby puścić przeszłość w niepamięć i zacząć wszystko od nowa. Wyczerpana po pełnym napięć dniu, wyłączyła umysł. Nie wiadomo, kiedy zasnęła. Obudziło ją delikatne potrząśnięcie za ramię. Gdy otworzyła oczy, taksówkarz akurat zaparkował przed blokiem.

- Padasz z nóg, Shelby. Zaniosę cię - zaproponował Gray.

- Sama dojdę. Ty musisz mieć wolne ręce na wypadek napaści.

- Spokojna głowa. Jeśli zajdzie potrzeba, obiecuję, że upuszczę cię na ziemię.

Gdy wysiedli, wziął ją na ręce, nie zważając na dalsze protesty. Pokonanie drogi do mieszkania wymagało sporej zręczności. Gray zamknął drzwi kopnięciem. Poszedł prosto do sypialni i ostrożnie ułożył Shelby na łóżku. Zaproponował, że ją rozbierze, ale zaprotestowała bardziej stanowczo.

- Gdybyś jednak potrzebowała mojej pomocy, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

- Wiem, mój bohaterze - westchnęła cichutko, po czym obydwójce parsknęli śmiechem.

Gdy zostawił ją samą, Shelby zmobilizowała resztki sił, by umyć się i przebrać, zanim padła na łóżko. Słyszała jeszcze, jak Gray sprawdza zamki. Potem wszystko ucichło. Tuż przed snem rozważyła jego ostatnie słowa z balu. Przemówiły jej do wyobraźni. Nie ulegało wątpliwości, że proponowane przez Graya „godziwe warunki rozejmu” oznaczały nawiązanie romansu. W gruncie rzeczy nie miałyby nic przeciwko temu. Kochała go. Stawiała opór tylko dlatego, że w przeszłości złamał jej serce. Robiła wszystko, co w jej mocy, by uwierzył, że

przemawia przez nią jedynie urażona duma. Ponieważ wyglądało na to, że osiągnęła cel, po dłuższym namyśle uznała, że przeżycie krótkotrwałej przygody nie uwłaczałoby jej godności. Skoro nie mogła uzyskać wszystkiego, czego pragnie, dostałaby przynajmniej część.

Na razie jeszcze nie podjęła decyzji, której i tak nie mogłaby zrealizować, póki nieznanego sprawcę całego zamieszania nie zostanie wykryty. Postanowiła przemyśleć ją kiedy indziej.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Następny dzień zapowiadał się równie pracowicie jak miniony. Jeśli Shelby nie szła z samego rana na spotkanie z klientem, przed wyjściem w teren wpadała zawsze do biura. Obecnie wykonywała dwa zlecenia równolegle. Jedno kończyła, drugie zrealizowała mniej więcej do połowy. Ponieważ coraz więcej chętnych czekało do niej w kolejce, zatrudniła trzy zdolne asystentki do pomocy. Mimo to stale kontrolowała przebieg prac, osobiście dokonywała ostatnich poprawek. Wczesnym rankiem wyruszyła do jednego z mieszkań, ubrana w dżinsy i koszulkę na ramiączkach. Kiedy wkroczyli do środka, jej asystentka Paula właśnie wieszła firanki. Pozornie całkowicie skupiona na wykonywanym zadaniu, rzucała jednak zaciekawione spojrzenia na towarzysza szefowej. Ponieważ żaden mądrzejszy pomysł nie przyszedł Shelby do głowy, przedstawiła Graya jako starego przyjaciela, który będzie jej dotrzymywał towarzystwa przez najbliższe dni.

- Świetna robota, Paulo! - pochwaliła ze szczerym uznaniem po obejrzeniu wystroju wnętrza. - Pozostaje tylko znaleźć odpowiednie wazoniki na kominek.

- Po co? Nie można zostawić tak, jak jest? - wtrącił Gray.

- Dobry projektant sam wie, kiedy skończyć - wyjaśniła cierpliwie Paula.

- A laik nie powinien się wtrącać - dodała Shelby.

- Oho, już widzę, jaki rodzaj przyjaźni was łączy. Kto się czubi, ten się lubi - zauważyła Paula.

- Nie wyobrażaj sobie za dużo. Dla mnie to tylko kolega, tyle że dość natarczywy - skłamała gładko Shelby. Rzuciła przy tym Grayowi ostrzegawcze spojrzenie, które zignorował.

- Kiedy wczoraj kładłem cię do łóżka, odniosłem zupełnie inne wrażenie - skomentował bez mrugnięcia okiem.

Shelby zaniemówiła ze zgrozy.

- Nie słuchaj go, Paulo. On zmyśla - wycedziła z wściekłością przez zaciśnięte zęby, gdy wreszcie odzyskała mowę.

- Daj spokój, Ruda. Wcześniej czy później wyjdzie na jaw, że mieszkamy razem - ciągnął Gray najspokojniej w świecie.

Paula przeniosła wzrok z Graya na Shelby i z powrotem. Widząc zawziętą minę szefowej, ruszyła pospiesznie w kierunku drzwi pod pretekstem zaparzenia herbaty. Ledwie zostali sami, Shelby zażądała wyjaśnień.

- Doszedłem do wniosku, że to najbardziej wiarygodne wytłumaczenie mojej stałej obecności - argumentował Gray z niezmaconym spokojem.

- Szkoda, że nie zapytałeś mnie o zdanie. Kolega by w zupełności wystarczył.

- Mnie nie. Łączy nas znacznie więcej. Lepiej nie próbuj dementować mojej wypowiedzi, bo nikt ci nie uwierzy - dodał z błyskiem satysfakcji w oku.

Shelby najchętniej stłukłaby go na kwaśne jabłko. Poprzestała jednak na wściekłym spojrzeniu spode łba, żeby nie wzbudzać jeszcze większej sensacji. Widocznie Gray wyczuł, że przeholował, bo pojednawczym tonem pochwalił wystrój wnętrza. Serce Shelby podskoczyło z radości. Choć usilnie wmawiała sobie, że nie obchodzi jej opinia Graya Comptona, w głębi duszy bardzo chciała, żeby docenił jej zdolności. Jak wszyscy zakochani pragnęła imponować ukochanej osobie. Kiedy Paula wróciła z herbatą, zastała szefową już w dobrym nastroju. Pogawędzili jeszcze chwilę we trójkę, po czym Shelby z Grayem odjechali nadzorować przygotowanie kolejnej nieruchomości do sprzedaży.

Tynkarze, cieśle, elektrycy i hydraulicy już wykonali swoje zadania. Obecnie trwało malowanie. Podłogę w przedpokoju przykryto materiałem. Stały na nim puszki, wiadra i korytka z farbą. Shelby wraz z dwiema asystentkami, Jackie i Sue, dobierały kolory, aby uzyskać ostateczny rys charakterystyczny dla pracowni Shelby Greer. Zaraz po przybyciu Shelby włożyła kombinezon ochronny. Gray tym razem nie sugerował, że są kochankami, ale zaciekawione spojrzenia pracownic powiedziały Shelby, że Paula powtórzyła im sensację przez telefon.

Shelby wręczyła Grayowi wałek malarski.

- Skoro już muszę znosić twoją stałą obecność, zrób chociaż coś użytecznego. Wiesz, jak tego używać?

- Wierzysz, że nie pomylę kolorów?

- Aż tak naiwna to ja nie jestem. Nałożysz grunt. Zaczynij od drzwi. Dałabym ci kombinezon, ale żaden na ciebie nie wejdzie. Dobrej zabawy - dodała ze złośliwym uśmiechem, po czym odeszła, wydać polecenia pracownikom.

Po obejściu wszystkich pomieszczeń przystanąła w progu. Ze zdumieniem stwierdziła, że Gray doskonale sobie radzi. Obejrawszy zagruntowaną ścianę, nie znalazła żadnych mankamentów.

- Czy nikt ci nie mówił, że to niegrzecznie patrzeć komuś na ręce? - spytał nieoczekiwanie, nie odwracając głowy.

- Skąd wiedziałeś, że wróciłam?

- Perfumy cię zdradziły. Rozpoznałbym je na końcu świata. Nie stłumił ich nawet zapach farby. - Słowom towarzyszyło figlarne spojrzenie przez ramię.

Shelby zaschło w ustach, z trudem chwyciła powietrze.

- Warto o tym pamiętać, w razie gdybym chciała na kogoś napaść - zażartowała, żeby ukryć zmieszanie.

- Kiedy wykonam zadanie, pozwolę ci mnie atakować, kiedy tylko zechcesz - odrzekł Gray zmysłowym głosem.

- Ciekawe po co?

- Bo mnie pragniesz, tak jak ja ciebie.

- Trzymaj język za zębami, bo jeszcze ktoś usłyszy. Straszny z ciebie bajarz. Nie można ci ufać - dodała z dezaprobatą, rozglądając się z niepokojem, czy nikt nie stoi w pobliżu.

Gray momentalnie zeszywniał. Odwrócił się twarzą do niej, rysy mu stężały, w błękitnych oczach rozbłysły lodowate błyski.

- W kwestii bezpieczeństwa możesz na mnie polegać.

- Przestań wreszcie siać panikę. Przez dwa dni nic się nie wydarzyło. Pewnie wróg taty chciał nas tylko wystraszyć. Jak długo mam jeszcze znosić twoje towarzystwo?

- Trudno powiedzieć. Miesiąc, może dwa, póki sprawca nie zostanie ujęty. Ten, kto chowa urazę, nie zrezygnuje z zemsty. Nie wiadomo, kiedy zaatakuje.

- Nic dziwnego, że tak doskonale rozumiecie się z tatą - mruknęła Shelby. - Jesteście do siebie podobni jak dwie krople wody.

- To znaczy przystojni, inteligentni i dowcipni?

- Nie. Twardogłowi, uparci i nadopiekuńczy - odburknęła z urazą, po czym opuściła pomieszczenie.

Kiedy zeszła mu z oczu, wzięła parę głębokich oddechów, żeby ochłonąć. Zdecydowanie zbyt silnie działał na jej zmysły. Na domiar złego jego nieustanne aluzje, poparte dwuznacznymi spojrzeniami, dodatkowo pobudzały wyobraźnię. Wbrew wszelkim postanowieniom traciła przy nim głowę, jak zawsze. Z tą różnicą, że teraz nabrała pewności, że Gray nie udaje zainteresowania. Niestety powierzchownego. Kusiło ją, żeby nawiązać romans, lecz rozsądek podpowiadał, że łatwiej zniesie rozstanie, jeśli do końca zachowa dystans. Rozdarta wewnętrznie, nie potrafiła rozstrzygnąć, który wariant przyniesie mniej szkody. Czy lepiej wziąć, co Gray ofiaruje, czy żyć w nieświadomości, nie wiedząc, co traci?

Zakończyli pracę późnym popołudniem. Shelby z satysfakcją obejrzała efekty. Gray czekał na zewnątrz, podczas gdy Shelby rozdzielała zadania na następny dzień. Kiedy opuściła mieszkanie, zastała go za drzwiami, opartego o ścianę. Błady, z zaciśniętymi powiekami, wyglądał bardzo źle. Zapytany, co mu dolega, odparł, że zaczyna mu się atak migreny. Mimo że Shelby nigdy nie miewała tego rodzaju dolegliwości, znała je z opowiadań

znajomych. Szybko zawiozła go do domu, żeby wziął lekarstwo. Diabli ją brali, że Gray mimo cierpienia wypisanego na twarzy nie zaniedbał żadnej z rutynowych czynności. Dopiero po dokonaniu obchodu mieszkania wszedł do swojej sypialni po tabletkę. Shelby zasiadła do komputera, żeby mu nie przeszkadzać. Sprawdziła pocztę, zrobiła plan na najbliższe dni, obdzwoniła klientów. Mniej więcej po godzinie zorientowała się, że w mieszkaniu panuje absolutna cisza, co ją zaskoczyło. Zajrzała więc do pokoju Graya.

Zastała go w łóżku. Zasłaniał ręką oczy. Grymas bólu świadczył o tym, że cierpi. Shelby przypomniała sobie, że chorym na migrenę przeszkadza światło. Zaciągnęła zasłony. Ponieważ nic więcej nie mogła zrobić, póki lekarstwo nie zacznie działać, zaproponowała mu masaż rozluźniający. Myślała, że odmówi, ale ku jej zaskoczeniu wyraził zgodę i obrócił się na brzuch. Shelby zrzuciła buty i uklękła na łóżku. Długo masowała mięśnie grzbietu, karku i szyi, nim napięcie ustąpiło. Wreszcie Gray wydał pomruk zadowolenia.

- Twoje dłonie działają cuda - pochwalił.

Zadowolona z komplementu, kontynuowała zabieg, póki nie usnął. Dumna, że pomogła choremu, wyszła do kuchni, by zaparzyć herbaty. Ledwie ją wypić, zadzwonił telefon. Shelby dopadła do niego w mgnieniu oka, żeby drugi dzwonek nie obudził Graya. Właścicielka antykwariatu, w którym Shelby często kupowała bibeloty dla klientów, poinformowała ją, że sprowadziła takie wazon, jakich Shelby potrzebowała na kominek w wykańczanym właśnie mieszkaniu. Zaznaczyła przy tym, że wzbudziły wielkie zainteresowanie, toteż lepiej, żeby obejrzała je jak najszybciej. Shelby nie wiedziała, jak postąpić. Gray nie pozwoliłby na samotną wyprawę, a nie chciała go budzić. Obliczyła jednak, że podróż w tę i z powrotem zajmie mniej niż godzinę. Po krótkim wahaniu obiecała, że przyjedzie.

Ubrała się w mgnieniu oka i cicho opuściła mieszkanie. Wsiadając do samochodu, chichotała jak uczennica na wagarach. Zakup również jej się udał. Jednak w drodze powrotnej szczęście ją opuściło. Utknęła w kilkukilometrowym korku. Patrząc bezradnie na bezcenną zdobycz na siedzeniu obok, usiłowała wymyślić jakieś sensowne wytłumaczenie nagłego pojawienia się nowych przedmiotów w mieszkaniu. Po kilku godzinach straciła nadzieję, że zastanie Graya śpiącego. Najgorsze, że nie mogła nic zrobić. Boczne drogi również były zablokowane, prawdopodobnie wskutek jakiegoś poważnego wypadku, a telefon komórkowy zostawiła w domu. Skóra cierpła jej na myśl, co ją czeka po powrocie.

Zgodnie z przewidywaniami Gray czekał na nią przy windzie. Jego mina nie wróżyła nic dobrego. Zanim Shelby zdążyła otworzyć usta, skrzyczał ją za nieodpowiedzialny wyskok. W windzie bez skutku usiłowała go ułagodzić. Kazanie trwało w nieskończoność. Ze zdenerwowania o mało nie upuściła wazonów. Natychmiast po wejściu do mieszkania ułożyła je ostrożnie na sofie. Gray nadal pomstował na jej lekkomyślność. Wymachiwał

rękami, jakby go świerzbiły, by wymierzyć jej klapsa. Nie słuchał ani wyjaśnień, ani przeprosin. Wreszcie wyprowadził ją z równowagi.

- Moim zdaniem przesadzasz - wtrąciła, gdy zrobił przerwę dla nabrania oddechu. - Ciężko być więźniem we własnym domu. Poza tym obydwójce wiemy, że nic mi nie grozi.

- Wręcz przeciwnie. Zdaję sobie sprawę, do czego jest zdolny ogarnięty żądzą zemsty szaleniec - odparował z wściekłością. - Nikt cię nie więzi. Nie wolno ci tylko wychodzić samej. Nie dość, że narażasz własne życie, to jeszcze przysparzasz zmartwień najbliższym. Wykazałaś karygodny brak odpowiedzialności i skrajny egoizm! Nie posądzałem cię o nadmiar rozsądku, ale tym razem przeszłaś samą siebie!

Shelby z niechęcią przyznała mu w duchu rację. Na głos również, aczkolwiek z ociąganiem. Palił ją wstyd, że złamała dane ojcu słowo. Przeprosiła i przyrzekła poprawę. Rysy Graya nieco złagodniały, napięcie stopniowo ustępowało. Nie dał jednak za wygraną:

- Obietnice nie wystarczą. Teraz musisz udowodnić, że można na tobie polegać.

Shelby ponownie zapewniła, że więcej nie wyjdzie sama. Dopiero wtedy Gray zostawił ją w spokoju i poszedł do kuchni.

- Zrobić ci herbaty? - rzucił na odchodnym.

- Tak. Z mlekiem, nie z arszenikiem - zażartowała, żeby rozładować napięcie.

- Nie przeciągaj struny, Ruda - ostrzegł, bynajmniej nierozbawiony.

Reszta wieczoru upłynęła w napiętej atmosferze. Zjedli razem kolację niemalże w milczeniu. Shelby żałowała, że lekkomyślną ucieczką wywołała kolejny konflikt. Ze zmartwienia nie mogła zasnąć. Po dwóch godzinach przewracania się w pościeli wstała, żeby czymś zająć niespokojny umysł. Po krótkim namyśle zrezygnowała z kawy. Mleka nie lubiła. Pozostały jedynie krzyżówki. Wzięła gazetę z nocnego stolika i zaniósła do kuchni. Ponieważ na żądanie Graya zaciągnęła zasłony, w holu panowały niemal całkowite ciemności. Jak było do przewidzenia, natychmiast uderzyła palcem bosej stopy w nocną szafkę. Jęknęła z bólu i pokuśtykała dalej. Nagle kątem oka dostrzegła jakieś poruszenie.

Ciemna postać wychynęła z cienia i sunęła wprost ku niej. Strach dosłownie ją sparaliżował. Zanim zdążyła otworzyć usta do krzyku, napastnik chwycił ją za ramiona i powalił na stojącą obok sofę. Pozbawiona możliwości obrony, zawołała na pomoc Graya. Ledwie wykrzyknęła jego imię, wielka, męska dłoń zakryła jej usta. Ponieważ miała teraz wolną jedną rękę, wymierzyła do tyłu cios łokciem. Równocześnie kopała nogami, aż przeciwnik jęknął z bólu. Straciwszy równowagę, stoczył się wraz z nią z sofy, wywracając podręczny stolik. Shelby błagała Graya w myślach o ratunek. Sama niewiele mogła zdziałać. Obcy przewrócił ją na brzuch i oplótł jej nogi, co udaremniło kopanie. Za to podczas szamotaniny ręka zakrywająca jej usta zsunęła się nieco niżej. Shelby wykorzystwała okazję i ugryzła z całej siły napastnika w palec, aż krzyknął z bólu. Gdy odruchowo cofnął dłoń,

wrzasnęła ile sił w płucach. Zanim zdążyła jeszcze raz zawołać pomocy, została przygwożdżona do podłogi pokaznym ciężarem męskiego ciała.

- Przestań się wydzierać, bo pobudzisz sąsiadów - szepnął jej do ucha zaskakująco znajomy głos.

Shelby osłupiała.

- To ty, Gray? - wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

- We własnej osobie - odparł, nie kryjąc rozbawienia.

Strach ustąpił miejsca wściekłości.

- Co to za głupie żarty?! Wystraszyłeś mnie na śmierć!

- O to właśnie chodziło. Ponieważ perswazja nie poskutkowała, sięgnąłem po bardziej radykalne środki. Postanowiłem cię przekonać, że nie wygrasz w starciu z mężczyzną.

- Poprzez czynną napaść? To podłe! Zabieraj te łapska, brutalu!

Gray wreszcie puścił jej ręce. Shelby usiłowała go z siebie zepchnąć, ale nie dała rady. Wyprowadzona do reszty z równowagi, zaczęła okładać go pięściami na oślep, póki nie złapał jej za nadgarstki.

- Nie oczekuj przeprosin, Ruda. Potrzebowałam praktycznej lekcji. Interwencja u taty też nic ci nie da. Wyraził na nią zgodę.

- Konsultowałeś z nim ten odrażający pomysł?

- Kiedy znikłaś, musiałem sprawdzić wszystkie miejsca, w których bywasz. Przyznał mi rację, że trzeba ci dać nauczkę. Wybór metody pozostawił mnie. Nie zaplanowałem tej napaści. Skorzystałem z okazji, że wyszłaś do holu. Mile mnie zaskoczyłaś. Walczyłaś jak lwica.

- Gdybym wiedziała, że to ty, wydrapałabym ci oczy - prychnęła rozwścieczona.

- Niemal osiągnęłaś cel. Chyba podbiłaś mi oko. Boli jak cholera.

- Dobrze ci tak. A teraz zejdź wreszcie ze mnie.

- Po co? Dobrze mi tak - powtórzył jak echo z dziwnym błyskiem w oku.

Dopiero teraz, gdy ochłonęła po walce, Shelby uświadomiła sobie, że leżą spleceni jak para kochanków. Niemal erotyczna pozycja rozpałała jej zmysły. Pełną wyczekiwania ciszę zakłócał jedynie szmer przyspieszonych oddechów obojga.

Shelby otworzyła usta, żeby przerwać pełne napięcia milczenie, ale kiedy Gray musnął wargami jej policzek, zapomniała, co chciała powiedzieć.

Gray kontynuował delikatną pieśczętę. Nagle przestał, zastygł w bezruchu, jakby wahał się, czy pocałować ją w usta. Shelby patrzyła na niego spod w półprzymkniętych powiek, błagając w myślach, żeby to zrobił. Wstrzymała oddech. Gdy już myślała, że zrezygnuje, dotknął wargami jej ust, ostrożnie, zapraszająco. Tak długo marzyła o tej chwili, że nie od razu dotarło do niej, że przeżywa ją na jawie. Po sekundzie czy dwóch rozchyliła wargi. Żarliwie oddawała pocałunek, czekając na dalszy ciąg. Jej ciało ogarnęły płomienie

namiętności. Wszelkie opory znikły bez śladu. Była gotowa na wszystko. Niestety, Gray nie zatracił się w rozkoszy tak jak ona. Po pewnym czasie z ociąganiem usiadł.

- Nie powinienem tego robić - wymamrotał.

- Masz rację.

- Więc dlaczego mnie nie zepchnęłaś?

- Przyjmijmy, że wykorzystałaś moje zaskoczenie - odparła, rada, że w ciemności nie widać zaczerwienionych policzków.

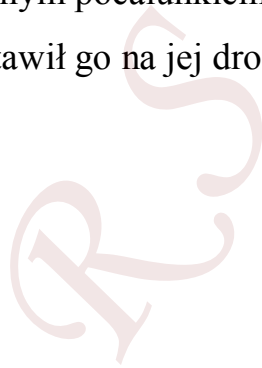
Gray wstał, podał rękę Shelby.

- Zapamiętałaś lekcję?

- O tak - westchnęła, odwróciwszy się do niego plecami, żeby nie dostrzegł wypisanych na twarzy emocji.

- No to idź spać. Już późno.

Dopiero za drzwiami swojej sypialni Shelby podsumowała zdobyte tego wieczoru doświadczenia. Wyciągnęła jednak zupełnie inne wnioski, niż oczekiwał Gray: że jest beznadziejnie zakochana i że najwyższa pora zaprzestać walki z silniejszym od niej uczuciem. Gray przełamał jej opór jednym pocałunkiem. Przeżywała na nowo każdą sekundę, pewna, że sam los znów postawił go na jej drodze. Jej serce należało do niego. Nic tego nie mogło zmienić.



ROZDZIAŁ SZÓSTY

Następny dzień przypominał poprzedni, z tym, że Shelby zaniechała samotnych wypraw. Nowe wazony przyozdobiły kominek. Gray wykazał wiele taktu, pomijając milczeniem sposób, w jaki się tam znalazły. Jednym słowem zawarli nie tyle pokój, co milczący rozejm. Wrócili do mieszkania późnym popołudniem. Shelby notowała bieżące uwagi i spisywała plan na najbliższe dni, gdy zadzwonił telefon. Przedstawiła się, zaczekała na odpowiedź, lecz z drugiej strony nie padło ani jedno słowo. Ponownie wymówiła swoje nazwisko, tym razem głośniej. Wyteżyła słuch. Dobiegł ją szmer czyjś oddechu, a po kilku sekundach trzask odkładanej słuchawki. Zwróciła wzrok na Graya. Stał przy oknie, lecz przez cały czas obserwował ją kątem oka.

- Kto to? - spytał na widok jej zdziwionej miny.

- Nie wiem. Milczał, a potem odłożył słuchawkę.

Zanim skończyła zdanie, Gray dopadł telefonu, wybrał jeden numer, potem drugi, pospiesznie wydał polecenia. Shelby w mig pojęła, co podejrzewał. Po raz pierwszy prześladowca nawiązał z nią kontakt. Czcze jej zdaniem groźby nagle nabrały rzeczywistych wymiarów. Ze strachu dostała skurczów żołądka. Przycisnąwszy rękę do brzucha, zaczęła nerwowo przemierzać pokój w tę i z powrotem.

- Myślisz, że to on? - spytała drżącym głosem, w nadziei, że zaprzeczy.

- Z całą pewnością. Twoi klienci chyba zwykle tłumaczą, czego chcą.

- Ale po co dzwoni, skoro nic nie mówi?

- Żeby ci przypomnieć, że nie zaniechał zemsty. Wkrótce przejdzie do działania. O ile kolega go nie zlokalizuje, zastosujemy plan B. Wywieziemy cię w bezpieczne miejsce.

- Czy w ogóle takie istnieje?

- Znam co najmniej kilka. Poza tym na wszelki wypadek opracowaliśmy plan C. Bez obawy, nie pozwolę ci zrobić krzywdy. Zaufaj mi - dodał na widok jej przerażonej miny.

- Ufam - wyznała Shelby zgodnie z prawdą.

Wbrew wszelkim wypowiedzianym złośliwościom nie straciła do niego zaufania, nawet wtedy, gdy w jej pojęciu go nadużył. Właśnie dlatego poprzednim razem tak łatwo ją zwiódł.

Rozważania Shelby przerwał kolejny dzwonek telefonu. Tym razem odebrał Gray. Dość długo słuchał w milczeniu. Sam wyraz jego twarzy przyprawił Shelby o dreszcze. Nie ulegało wątpliwości, że nie usłyszał nic pocieszającego.

- Niestety moi współpracownicy nie zdołali zlokalizować aparatu - oznajmił po zakończeniu rozmowy.

- Czyli nie wiadomo, kto mi grozi?

- Oscar zawęził krąg podejrzanych do kilku osób, które żywią do niego urazę. Jeden z nich, Keith Mobley, wyznaje dość radykalną ideologię. Twój tata odmówił zamieszczenia w gazecie jego manifestu. Mobley zagroził mu zemstą. Ostatnio znikł z horyzontu. Mówi ci coś to nazwisko?

- Nie. Dlaczego zatailiście przede mną te wszystkie szczegóły?

- Oscar nie chciał cię straszyć. Delikatność ojca przyniosła więcej szkody niż pożytku. Ponieważ karmił córkę ogólnikami, uznała, że zbyt poważnie traktuje czeze pogrożki. Wystarczył jeden głuchy telefon, by zmieniła zdanie.

- Co teraz? - spytała bezradnie.

- Na razie to, co zwykle. Robisz swoje, a ja chodzę za tobą jak cień. Równocześnie dyskretnie podejmę starania w celu znalezienia ci bezpiecznej kryjówki. Miejmy nadzieję, że zaniechasz oporu - dodał po chwili znaczącej przerwy.

- Oczywiście. Definitywnie zakończyłam wojnę - oświadczyła z mocą.

- Nie do wiary!

- Przyrzekam, będę łagodna jak baranek. Dałeś mi wczoraj niezłą nauczkę, ale dopiero dzisiaj naprawdę uwierzyłam w te groźby. Przykro mi, że przysporzyłam tobie i tacie tak wiele zmartwień.

Gray taktownie powstrzymał się od komentarza typu: „A nie mówiłem?”. Kiedy wyszedł, Shelby zasiadła za biurkiem, ale miała kłopoty z koncentracją. Dręczyły ją wyrzuty sumienia, że zlekceważyła obawy ojca. Znała go na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie robiłby hałasu o nic. Postanowiła jak najszybciej poprosić go o wybaczenie. Dopiero kiedy uspokoiła sumienie, zasiadła do kolejnego projektu. Kilka godzin minęło jak z bicza strzelił. Kiedy wyłączyła komputer, w mieszkaniu panowała absolutna cisza. Zaciekawiona Shelby wyruszyła na poszukiwanie Graya. Zastała go na sofie ze słuchawką przy uchu. Odłożył ją po sekundzie czy dwóch. Chyba usłyszał jej kroki, bo zwrócił ku niej głowę. Dopiero teraz zauważyła napięte rysy i zmęczone oczy. Podejrzewała, że jej opór drogo go kosztował.

- Wyglądasz na przemęczonego - powiedziała z troską.

- Odpocznę, jak złapiemy tego bydlaka. Kiedyś musi wpaść. Nie powtórzę dawnych błędów - dodał półgłosem jakby do siebie.

Shelby zagryzła wargę. Niemal zapomniała, że dręczą go demony przeszłości. Była ciekawa, czy przyjaciółka, której nie zdołał uratować, również utrudniła mu wykonanie zadania. Po chwili wahania spytała o to wprost. Gray zacisnął zęby.

- Wolałbym nie przywoływać bolesnych wspomnień - odparł ze smutkiem. - To okropna historia.

- Nie jestem dzieckiem. Nie trzeba mi osładzać rzeczywistości. Tłamszenie w sobie bólu nic nie da. Czasami lepiej wyrzucić z siebie to, co człowieka dręczy - przekonywała zdjeta współczuciem. - Naprawdę umiem słuchać i dobrze ci życzę. Poza tym chciałabym

jakoś wynagrodzić ci strapienia, których przysporzyłam. Spróbuj mi zaufać - poprosiła niemal błagalnym tonem.

Gray westchnął ciężko, zacisnął powieki, przeciągnął dłońmi wzdłuż twarzy.

- To się stało w Afryce, w jednym z ogarniętych wojną krajów. Mój kolega Piet posiadał coś, czego potrzebowali rebelianci. Zastosowali szantaż, grozili jego żonie i dzieciom, ale Piet nie uległ presji. Prosił mnie o pomoc, a ja zawiodłem...

- Niemożliwe!

- Ale prawdziwe. Jego żona zginęła - uciał krótko Gray.

Shelby znieruchomiała, jakby wylano na nią kubek zimnej wody.

- W jaki sposób? - spytała, gdy odzyskała mowę. - Powiedz, proszę - dodała, niemal pewna, że Gray niesłusznie przypisuje sobie winę.

Umknął wzrokiem w bok, jakby chciał uniknąć odpowiedzi. Wreszcie nabrał powietrza w płuca.

- Piet wyjechał w poszukiwaniu bezpiecznej kryjówki dla najbliższych. Rebelianci wdarli się na posiadłość podczas jego nieobecności i podpalili dom. Ponieważ od dawna panowała susza, w ciągu kilku minut spłonął jak pudełko zapalek. Zajmowałem sypialnię od frontu, Jen z dziećmi spali w pokojach od tyłu. Pognałem do najbliższych, po dzieci. Zdażyłem je wynieść, lecz kiedy wróciłem po Jen, nie mogłem się dostać do środka. Nie wiem, ile razy próbowałem, zanim sąsiedzi mnie odciągnęli.

Shelby westchnęła ciężko, otarła załzawione oczy. Nigdy wcześniej nie słyszała równie tragicznej historii.

- To nie twoja wina. Zrobiłeś więcej, niż mogłeś - zapewniła z pełnym przekonaniem, kładąc mu rękę na ramieniu.

- Jen zginęła w płomieniach.

- Byłeś sam. Gdybyś zapytał ją o zdanie, kazałaby ci ratować dzieci, jak każda matka. Dokonałeś bohaterskiego czynu. Musisz wreszcie sobie wybaczyć. - Miała ochotę go przytulić, lecz siedziała jak sparaliżowana, głęboko przejęta usłyszaną opowieścią.

Gray również długo milczał. Potem wstał, podszedł do okna. Wreszcie przemówił:

- Sama widzisz, do czego są zdolni przestępcy.

- Tak. Wstyd mi, że utrudniałam ci zadanie - przyznała uczciwie.

Nie dodała tylko, że powodowała ją żądza zemsty za doznany zawód miłosny. Myślała wtedy wyłącznie o sobie. Uczuć Graya w ogóle nie brała pod uwagę.

Gray odwrócił się do niej przodem, popatrzył jej prosto w oczy.

- Naprawdę umiesz słuchać, Ruda. Wygląda też na to, że potrafisz wyciągać właściwe wnioski. Jeśli to prawda, będziesz na siebie uważać.

- Będę - przyrzekła. Pochwała Graya sprawiła jej równie wielką przyjemność, jak świadomość, że zwierzenia przyniosły mu ulgę.

Nieprędko jednak ochłonęła po wstrząsie. Przed zaśnięciem długo przetrawiała usłyszaną historię. Współczuła Grayowi z całego serca. Nie zasługiwał na piekło wyrzutów sumienia. Widziała w nim bohatera. Żałowała, że nie może podejść i otoczyć go ramionami. Nie przeżyłaby ponownego odrzucenia. Mogła tylko wysłuchać i pocieszyć. Cierpiała razem z nim, choć kiedyś zadał jej cios w samo serce. Długo, zbyt długo chowała urazę. Niesłusznie. Nie jego wina, że pokochała go bez wzajemności.

Następnego ranka przy śniadaniu Gray nie zdradził swych planów. Wyjawiał tylko, że za kilka dni, kiedy sprawdzi przygotowaną kryjówkę, opuszczą mieszkanie, żeby wyjechać w bezpieczne miejsce. Shelby usiłowała z niego wyciągnąć dokąd, ale na wszystkie pytania odpowiadał jedynie tajemniczym uśmiechem. Wreszcie straciła cierpliwość.

- Jeśli mi nie powiesz, to skąd mam wiedzieć, co spakować?

- To proste, Ruda. Weźmiesz letnie rzeczy. Jest lato - odparł ze stoickim spokojem.

Shelby omal nie rzuciła w niego czymś ciężkim. Gdy gniew opadł, przedstawiła mu plan dnia.

- Dziś jedziemy do Strasznej Antonii. Ale najpierw odwiedzimy znacznie miłszą klientkę, w okolicach Sussex, lady Constance Cosgrove, dla przyjaciół Connie. Ją na pewno polubisz. To przemiła osoba, chociaż też kokietka. Nie przepuści żadnemu atrakcyjnemu mężczyźnie - dodała, mrużąc znacząco oko.

Dwie godziny później wyjechali poza granice miasta na niemal pustą wiejską drogę. Prowadziła Shelby. Tylko jeden samochód jechał daleko za nimi. Kiedy Shelby ponownie zerknęła we wsteczne lustro, zdumiała ją, że w mgnieniu oka pokonał dzielący ich dystans. Zwolniła, żeby go przepuścić, ale jej nie wyprzedził, więc ponownie przyspieszyła. On też.

- Co on wyczynia? - spytała przerażona.

Gray obejrzał się i zaklął.

- Zjedź z drogi! Szybko! - rozkazał.

Serce podeszło Shelby do gardła. W mig pojęła, kto ich ściga. Maskę drugiego samochodu ogromniała w oczach. Prześladowca musiał ich śledzić od dłuższego czasu. Shelby szukała bocznej drogi, żeby mu umknąć. Zanim ją znalazła, nastąpił wstrząs, któremu towarzyszył ogłuszający łoskot. Straciła panowanie nad kierownicą. Tylko szybkiemu refleksowi Graya zawdzięczała, że nie zostali zepchnięci z jezdni. Kilka sekund później napastnik zaatakował po raz drugi. Shelby nie miała dokąd uciec. Jak okiem sięgnąć, wszędzie rozciągały się rozmokłe po deszczu pola.

- Co robić?! - zawołała w rozpacz.

- Trzymaj się! - odkrzyknął Gray.

Prawie w tej samej chwili auto przeciwnika uderzyło z całej siły w bok ich samochodu. Zostali zepchnięci z szosy, prosto w pełną błota wyrwę po wykarczowanym drzewie. Shelby

nacisnęła hamulec, kurczowo trzymała kierownicę, ale nic nie wskórała. Wpadli w dziurę z taką siłą, że uderzyła głową w szybę. Straciła przytomność.

Obudził ją charakterystyczny zapach środków dezynfekcyjnych. Na jego podstawie odgadła, że leży w szpitalu. Spróbowała otworzyć oczy, ale nie dała rady. Powieki ciążyły, jakby były z ołowiu. Odruchowo sprawdziła, czy porusza palcami. Najlżejszy ruch sprawiał jej ból. Usiłowała sobie przypomnieć, co ją spotkało. Bez skutku. Rozboliła ją tylko głowa. Wystawiła więc dłonie i stopy spod kołdry. Ponieważ poruszała wszystkimi kończynami, doszła do wniosku, że nie odniosła żadnych poważniejszych obrażeń.

- Bez obawy. Jesteś w jednym kawałku - zapewnił zza jej głowy znajomy głos.

Shelby nadludzkim wysiłkiem otworzyła oczy, ale rozmówca pozostawał poza jej polem widzenia.

- Gray? - wykrztusiła ze zdumieniem. - Kiedy wróciłeś z Sydney?

- Dość dawno - odparł niepewnie.

Pytanie zbiło go z tropu, ponieważ wrócił z Australii dwa miesiące wcześniej. Dopiero po chwili pojął, że uderzenie w głowę wywołało u Shelby amnezję. Zapytał ją na próbę o imię i nazwisko, następnie zadał jeszcze parę ostrożnych pytań. Shelby bez trudu odtwarzała wydarzenia sprzed dwóch miesięcy i wcześniejsze, za to z późniejszych nie pamiętała nic. Gray po chwili namysłu zdecydował nie przypominać jej o groźbach i ataku na szosie, żeby wstrząs jej nie zaszkodził. Ponieważ natarczywie żądała wyjaśnienia przyczyn swego pobytu w szpitalu, na oczekaniu zmyślił łatwiejszą do przełknięcia historyjkę:

- Kiedy jechałaś do klientki, na drogę wybiegł pies. Usiłowałaś go ominąć. Straciłaś panowanie nad kierownicą i wpadłaś do rowu. Nic nie złamałaś. Nabiłaś sobie tylko potężnego guza na głowie. Gorzej z samochodem. Został z niego wrak - zakończył już zgodnie z prawdą.

Shelby dość długo przetrawiała uzyskane informacje. Coś jej nie pasowało. Nie pamiętała ani psa, ani żadnych innych okoliczności. Zaalarmowało ją wahanie w głosie Graya. Gdyby nie leżała obolała na szpitalnym łóżku, przysięgłaby, że ją okłamuje. Jednak wzruszała ją jego troska. Poprawił jej poduszki, napoił, przemawiał łagodnie jak do chorego dziecka. Patrzył na nią z taką troską, że serce jej topniało. Kochał go nad życie. Przez wiele nieprzespanych nocy marzyła o tym, by wtulić głowę w tę szeroką, umięśnioną pierś. Kiedy raz spróbowała, została brutalnie odarta ze złudzeń. Tego akurat nie zapomniała, podobnie jak postanowienia, że nigdy więcej nie ulegnie jego zwodniczemu urokowi.

- Wyłumacz mi, co tu w ogóle robisz? - spytała, obrzucając go podejrzliwym spojrzeniem.

- Jak to co? Oczywiście czuwam przy tobie - odparł z lekką nutką ironii w głosie.

- Dlaczego?

Znów wprowadziła go w zakłopotanie. Rzeczywiście prócz zagrożenia ze strony zawziętego przestępcy nie istniał żaden powód jego obecności w szpitalu. Ponieważ nie mógł zdradzić prawdziwego, musiał wymyślić inny. Gorączkowo szukał wiarygodnego wyjaśnienia. Wreszcie znalazł:

- Bo zależy mi na twoim zdrowiu - rzucił na tyle swobodnym tonem, na jaki było go stać, śledząc w napięciu jej reakcję. Podejrzliwe spojrzenie Shelby powiedziało mu, że jej nie przekonał.

- Od kiedy? - dociekała dalej, już na sto procent pewna, że Gray kłamie. Doskonale pamiętała, że nigdy go nie obchodziła.

- Od zawsze. Tyle że dopiero ostatnio zawarliśmy pokój i zostaliśmy parą.

- Bujasz!

- Nie.

- Co nas łączy?

- Na razie wyjaśniamy dawne nieporozumienia i poznajemy się nawzajem.

- Nie wierzę. Tego bym nie zapomniała.

- Właśnie dlatego tu jestem. Obawiałem się, że po uderzeniu w głowę stracisz pamięć.

Shelby zaniemówiła z wrażenia. Od lat marzyła, że Gray odwzajemni jej uczucie. Równie dobrze mogła pragnąć gwiazdki z nieba. Nadal nie przyjmowała do wiadomości usłyszanych rewelacji. Zadała jeszcze parę kłopotliwych pytań. Gray odpowiadał dość enigmatycznie, starannie dobierając słowa. Niestety, nic nie uzyskała.

- Robisz mnie w konia, jak zwykle - orzekła Shelby po zakończeniu przesłuchania. - Prędzej uwierzę, że ziemia jest płaska.

- Szkoda, że na razie nie mogę przekonać cię czynem. Pocałunek mógłby ci zaszkodzić.

- I tak nic by ci nie dał. Poznałam twoje sztuczki.

Gray w mig pojął aluzję. Nie pierwszy raz zarzucała mu fałsz.

- Nigdy cię nie oszukiwałem - zapewnił uroczyście. - Kiedy zaczęłaś chodzić z Nickiem Colbym, twój tata poprosił mnie, żebym przemówił ci do rozsądku, ale odmówiłem. Jednak kiedy wyjechał, doszedłem do wniosku, że los podarował mi niepowtarzalną okazję, żeby zdobyć twe serce. Niestety, Oscar zbyt szybko wrócił. Na domiar złego błędnie zinterpretował fakty. Uznał, że po namyśle spełniłem jego prośbę, a ty mu uwierzyłaś.

Shelby dokładnie pamiętała, że nie dała Grayowi szansy wyjaśnienia nieporozumienia. Gdyby pozwoliła mu dojść do słowa, nie cierpiałaby przez kilka lat nadaremnie. Nie wierząc własnym uszom, poprosiła o powtórzenie. Podczas trwania relacji nie spuszczała oka z twarzy Graya, szukając oznak niepewności. Bardzo chciała mu uwierzyć, ale się bała. Niegdyś nadmierna ufność zaprowadziła ją na manowce. Albo nie... Może wtedy intuicja jej nie myliła, tylko później zmyliły pozory. Sama nie wiedziała, co myśleć. Nie pozostało jej

nic innego, niż przyjąć na razie jego słowa za dobrą monetę, mieć oczy i uszy otwarte i czekać, aż wróci jej pamięć. Gray natychmiast dostrzegł jej strapioną minę.

- Nie martw się, Ruda. Jak wrócisz do zdrowia, wszystko sobie przypominisz. A jeżeli nie, zaczniemy od nowa - rzucił na koniec lekkim tonem. - Na razie zawołam lekarza, żeby cię zbadał. Potem zadzwonię do twojego taty. Leż spokojnie. Zaraz wracam.

Zostawił Shelby samą ze swoimi myślami. Mknęły całymi tabunami przez skołataną głowę. Jej umysł oscylował między zwątpieniem a nadzieją. Nie potrafiła rozstrzygnąć, czy usłyszała prawdę, czy bajeczkę na pocieszenie. Siłą woli nakazała sobie spokój. Nie widziała innego wyjścia, niż przyjąć wyczekującą postawę.

Gray w tym czasie wezwał lekarza. Następnie poinformował przez telefon Oscara, że Shelby się obudziła i że straciła pamięć. Na koniec spytał, jak z nią postępować.

- Przede wszystkim jej nie uświadamiaj, bo znów zacznie z nami walczyć - zdecydował Oscar. - Drugi raz jej nie uratujemy. Strzeż jej jak oka w głowie. Znajdziesz jakieś logiczne wyjaśnienie swojej stałej obecności przy jej boku?

- Już znalazłem - oświadczył Gray z uśmiechem triumfu. - Wmówiłem jej, że zostaliśmy parą. Nie przyszło mi to łatwo, ale w końcu uwierzyła - dodał, niepewny, jak szef przyjmie jego inicjatywę. O przyszłej reakcji Shelby wolał na razie nie myśleć.

- Dobra robota, chłopcze! - ucieszył się Oscar Greer. - Utrzymuj ją w tym przekonaniu. Zrób wszystko, co w twojej mocy, żeby ją dla mnie ochronić.

- Przyrzekam. Wywiozę ją na wieś. Spakuj nam rzeczy i przywieź tutaj.

- Dobrze. Powiedz jej, że ją kocham. Przyjadę najszybciej, jak to możliwe. Uważaj na siebie. Dobranoc.

Gray wyłączył aparat. Klamka zapadła. Osiągnął to, co chciał, choć nie w taki sposób, jak zaplanował. Doświadczenie nauczyło go jednak wykorzystywać niespodziewane okazje. Oczywiście wiele ryzykował: Wszystko się jeszcze mogło wydarzyć. Prawie wszystko, bo życia Shelby ryzykować nie zamierzał. Dalej w przyszłość wolał na razie nie sięgać.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Shelby już zaczęła się obawiać, że zostawiono ją na pastwę losu, gdy do sali wkroczył lekarz. Po badaniu wypytał ją o samopoczucie. Shelby wymieniła wszystkie dolegliwości. Najbardziej martwiła ją utrata pamięci. Z niepokojem spytała, czy ją odzyska.

- Silne uderzenie w głowę dość często wywołuje amnezję, na ogół odwracalną, wyjąwszy rzadkie przypadki. Zwykle w miarę zdrowienia praca mózgu wraca do normy.

- Jak długo trzeba czekać? Dni, miesiące, tygodnie?

- Nie mogę podać konkretnej daty. Proces zdrowienia przebiega w każdym przypadku w innym tempie. Na razie proszę odpoczywać. Od przypominania sobie na siłę rozboli panią głowa. Przyślę do pani psychologa, który wszystko wyjaśni. Zostawiam panią w dobrych rękach... hm... męża.

Serce Shelby przyspieszyło. Nie wierzyła własnym uszom. Zwróciła zdumione spojrzenie na Graya, który chwilę wcześniej wszedł do sali. Kochała go nad życie. Oddałaby wszystko, byle tylko usłyszeć, że lekarz mówił prawdę. Jednak Gray skwitował jego wypowiedź jedynie tajemniczym uśmiechem. Gdy zostali sami, Shelby drżącym głosem zażądała wyjaśnień.

- Przypuszczam, że pan doktor nie wiedział, jak mnie określić. Nie wzięliśmy ślubu, ale mieszkamy razem u ciebie - wytłumaczył Gray z figlarnym błyskiem w oku.

- Naprawdę? - wykrztusiła Shelby przez ściśnięte gardło.

Wszystko wskazywało na to, że zostali kochankami. Z całego serca żałowała, że nie potrafi odtworzyć momentu spełnienia swych najskrytszych marzeń. Nie pamiętała nawet jednego pocałunku czy pieszczoty.

Widząc jej zdumione spojrzenie, Gray sięgnął do portfela. Wyciągnął z niego zdjęcie, przedstawiające ich oboje promiennie uśmiechniętych, w wieczorowych strojach, z kieliszkami szampana w rękach.

- Zrobiono je na balu dobroczynnym, na który mnie zabrałaś - wyjaśnił.

- Wygląda na to, że dobrze się bawiliśmy - skomentowała kompletnie zdezorientowana. - Czy jesteśmy zaręczeni?

- Nie, ale przyniosłem ci pierścionki. - Wyciągnął z kieszeni obrączkę ślubną i pierścionek z brylancikiem. - Poznajesz je?

- Tak. Należały do mojej mamy. Tata przekazał mi je podczas uroczystej kolacji z okazji moich osiemnastych urodzin. - Łzy napłynęły jej do oczu. - To mój jedyny kontakt z mamą. Znam ją tylko ze starych fotografii. Zmarła, kiedy byłam małą.

- Myślę, że pod wieloma względami była do ciebie podobna.

- Czyli samolubna, samowolna i rozpieszczona? - zażartowała Shelby, używając jego własnych określeń.

- Nie. Samodzielna, silna, pełna pasji i zrozumienia dla innych.

Shelby osłupiała. Sprawił jej miłą niespodziankę. Nigdy wcześniej z jego ust nie padł nawet jeden podobny komplement, nie licząc okresu, w którym ją uwodził, jak błędnie uważała, na zlecenie ojca.

- Naprawdę tak pozytywnie mnie postrzegasz? - wykrztusiła z bezgranicznym zdumieniem, gdy wreszcie odzyskała mowę.

- O ile nie kaprysisz jak rozpuszczony bachor.

- Piękne dzięki. Teraz cię poznaję. Podejrzewałam, że zaraz wsadzisz mi szpilkę. Nie przypominam sobie, żebyś kiedykolwiek mi pochlebiał. Swoją drogą, czy to ładnie dokuczać chorej? - jęknęła słabym głosem, pocierając ręką czoło.

- Cała ty! - roześmiał się. - Nawet chorobę wykorzystasz, żeby manipulować innymi. Świetna z ciebie aktorka, kochanie - dodał, nie kryjąc rozbawienia.

- Kochanie? - powtórzyła z bezgranicznym zdumieniem. Czułe słówko zabrzmiało dla niej jak anielska muzyka.

- Zdziwiona? Usłyszysz ode mnie jeszcze wiele miłych rzeczy - zapewnił Gray z czarującym uśmiechem.

- Powtarzaj je jak najczęściej. Może w końcu uwierzę...

- Że mówię prawdę? Właśnie na to liczę.

Shelby już otwierała usta do odpowiedzi, gdy dopadło ją potworne zmęczenie. Ziewnęła szeroko, przeprosiła za nietakt. Nie chciała spać. Miała wiele spraw do przemyślenia, ale organizm wiedział lepiej, co jej potrzebne. Opadły jej powieki. Słyszała jeszcze jak przez mgłę obietnicę Graya, że zostanie przy jej łóżku. Potem zapadła w głęboki sen. Gdy zaczęła powoli, spokojnie oddychać, Gray odgarnął z czoła rudy kosmyk i złożył na jej wargach czuły, delikatny pocałunek.

- Słodkich snów, Ruda - wyszeptał. - Przeczuwam nowe kłopoty. Wiele dla ciebie zaryzykowałem. Miejmy nadzieję, że było warto.

Po przebudzeniu Shelby ujrzała Graya śpiącego na krześle w niewygodnej pozycji. Wzruszył ją ten widok. Chłonęła go z zapartym tchem co najmniej kilka minut. Wokół panowały ciemności i absolutna cisza, co oznaczało mniej więcej środek nocy. Musiała przespać wiele godzin. Obudziła się w znacznie lepszej kondycji, niż zasnęła.

Nie wiadomo, który już raz wyteżyła umysł, żeby przypomnieć sobie, jak to się stało, że zamieszkali razem. Na próżno. Gray twierdził wprawdzie, że zależało mu na niej od dawna, jednak nigdy wcześniej nie spróbował podbić jej serca. Nagle pojęła dlaczego: uniemożliwiła mu to. Dokuczała, walczyła, otwarcie okazywała lekceważenie, wręcz pogardę. Święty dałby za wygraną! Tylko co spowodowało nagłą zmianę nastawienia? Z pewnością przełom nastąpił w ostatnich tygodniach. Ale z jakiej przyczyny? Pytania bez odpowiedzi mknęły całymi tabunami przez skołataną głowę Shelby. W końcu dała sobie

spokój. Postanowiła posłuchać rady lekarza i spokojnie poczekać, aż pamięć wróci wraz ze zdrowiem. Łatwiej powiedzieć, niż wykonać. Nurtowało ją coraz więcej wątpliwości: Czy wyznała mu miłość? A on jej? A może zaznaczył, że interesuje go tylko przelotny romans?

- Nie wysilaj umysłu, bo nic nie zyskasz - wyrwał ją z zadumy zaspany głos Graya. - Jak się czujesz?

- Znacznie lepiej. A ty? Niewygodnie ci tutaj - dodała na widok jego zmęczonej twarzy. - Czemu nie pójdziesz do domu? - spytała wbrew sobie, bo przerażała ją perspektywa samotnego pobytu w szpitalnej izolatce.

- Za daleko.

- Gdzie jesteśmy? - Do tej pory przyjmowała za pewnik, że leży w swoim szpitalu rejonowym

- W Sussex. Uległeś wypadkowi w drodze do klientki. Później planowaliśmy wyjazd na wakacje - wyjaśnił Gray, starannie dobierając słowa. Miał nadzieję, że Shelby nie zwietrzy kłamstwa.

- Zepsułam ci urlop?

- Nie. Przełożyłem tylko datę wyjazdu.

- Ale samochód zniszczyłam.

- Trudno. Zawiezie nas kolega. - Gray nie powstrzymał ziewnięcia.

- Długo tak nie pociągniesz - zauważyła Shelby z troską. - Wynajmij sobie jakiś pokój w pobliżu i wyśpij się porządnie.

- Rzeczywiście padam ze zmęczenia. Zarezerwowałem sobie pokój w tutejszym hotelu. Czekałem tylko na twoje przebudzenie. Muszę się ogolić i wykapać. Wrócę rano, kochanie. - Pochylił się i pocałował ją w czoło.

Shelby natychmiast skorzystała z okazji. Chwyciła go za kłapy, przyciągnęła do siebie i mocno przytrzymała.

- Myślałeś, że cię puszczę? Niedoczekanie! - oświadczyła z zalotnym błyskiem w oku.

Gray nie czekał na ponowne zaproszenie. Pocałował ją tak słodko, że krew zawrzała w jej żyłach. Jednak ledwie zaczęła oddawać pocałunek, odchylił głowę. Pożegnał ją ciepło, po czym kilkoma szybkimi krokami przemierzył odległość do wyjścia.

Gdy zniknął jej z oczu, Shelby z błogim westchnieniem opadła na poduszki. Zerknęła w okno, za którym wstawał już świt, pomacała palcem drżące wargi. Gorzko żałowała, że nie zachowała w pamięci pocałunków z minionych tygodni. Ten ostatni przekonał ją, że rzeczywiście zostali kochankami. Zanim zapadła w sen, pomyślała, że być może jej marzenia wreszcie się spełniły.

Zaraz po wyjściu na korytarz Gray przystanął. Oparty o ścianę, przesunął rękami po zmęczonej twarzy. Z niecierpliwością wyczekiwał zmiennika. Gdyby zostawił Shelby bez

dozoru, nie zaznałby spokoju. Jego zaufany przyjaciel, Jack, mieszkał w tym samym hotelu. Obiecał przyjść za dziesięć minut.

Pobyt w sali wyczerpał jego siły. Lawirowanie wśród półprawd i przemilczeń wymagało stałej koncentracji, co przy braku snu nie przychodziło łatwo. W każdej chwili groziło mu zdemaskowanie. Nawet zmyślona historia o tym, że zostali kochankami, kryła w sobie zasadzkę. Odkąd Shelby przyjęła ją za dobrą monetę, kokietowała go bez żenady. Nic dziwnego. Tyle że wykorzystanie jej amnezji dla zaspokojenia własnych pragnień byłoby szczytem draństwa, a Gray wbrew temu, co sądziła Shelby, draniem nie był. Poczucie przyzwyczajenia kazało mu odeprzeć pokusę, choć pragnął jej aż do bólu. Miał nadzieję, że wytrwa w swych postanowieniach, przynajmniej do chwili, gdy przestępca zostanie ujęty. Przeczuwał, że czeka go ciężka batalia z samym sobą. Kiedyś ani przez chwilę nie wątpiłby, że ją wygra. W obecnej sytuacji nie miał takiej pewności.

Shelby wypuszczono ze szpitala dwa dni później, w dobrym stanie i z pozytywnymi rokowaniami. Po wizycie psychologa nabrała pewności, że z czasem odzyska pamięć. Gray przyjechał po nią w późnych godzinach rannych. Zaraz po nim do sali wkroczył jej ojciec. Shelby ze łzami w oczach wybiegła mu naprzeciw. Oscar Greer, wysoki, siwiejący mężczyzna, zamknął ją w czułym uścisku.

- Jak dobrze widzieć cię na nogach - westchnął z ulgą. - Kiedy ostatni raz cię odwiedziłem, byłaś nieprzytomna. Umierałem ze strachu, choć Gray uspokajał, że szybko dojdiesz do siebie. Musiałem cię zobaczyć przed wyjazdem. Jak twoja głowa?

- Pusta. Zadzwoiłam do pracowni, żeby sprawdzić, jak przebiega realizacja projektów. Paula opowiedziała mi, co robiłyśmy ostatnio. Nie pamiętam nawet połowy - wyznała Shelby ze smutkiem. - Chyba powinnam pojechać i przypilnować pracy.

Gray z Oscarem wymienili znaczące spojrzenia.

- Wykluczone! - zaprotestował Gray. - Lekarz kazał ci odpoczywać.

- Nie masz prawa wydawać mi poleceń - odburknęła Shelby, unosząc wysoko głowę.

- Nie zamierzam. Po prostu wezmę cię na ręce i zaniosę do samochodu.

Shelby skrzyżowała ręce na piersi w obronnym geście. Przeniosła wzrok na ojca, który skrył uśmiech rozbawienia, zasłaniając dłonią usta.

- Puściłbyś mu płazem taką bezczelność? - spytała z niedowierzaniem.

- Tak. Gray ma rację. Dziewczyny doskonale sobie bez ciebie poradzą.

- Zdrajca! - mruknęła Shelby, choć w duchu przyznała mu rację.

Pracownice faktycznie nie potrzebowały nadzoru. Starannie wybrała zdolne, samodzielne osoby z dobrym gustem. Zdecydowanie wolała wakacje sam na sam z Grayem niż powrót do pracy. Jego czułość i troska rozproszyły resztki wątpliwości, czy naprawdę mu na niej zależy. Podroczyła się jednak jeszcze trochę, żeby nie myślał, że zyskał nad nią absolutną władzę.

Kiedy zostawili ją samą, żeby się ubrała, pozwoliła sobie na uśmiech triumfu. Oto nadeszła wielka chwila, o jakiej marzyła od lat. Gdy Oscar z Grayem wrócili, Shelby niecierpliwie przemierzała salę, ubrana w dzinsy, szmaragdowy podkoszulek i tenisówki. Ojciec wziął ją pod ramię i zaprowadził do samochodu. Gray wyniósł bagaże. Shelby chciała jeszcze zajrzeć do dyżurki, żeby pożegnać pielęgniarki i salowe, ale kazali jej wsiadać, tłumacząc, że samolot czeka. Kiedy ruszyli, zwróciła uwagę, że Gray nieustannie zerka przez ramię do tyłu.

- Zapomnieliśmy czegoś? - spytała.
- Nie. To zawodowy nawyk - odrzekł enigmatycznie.
- Dokąd jedziemy?
- Na miejscowe lotnisko.
- A dalej?
- Zobaczysz.

Zaniepokojona ich małomównością, Shelby usiłowała wyciągnąć informacje o celu podróży. Na próżno. Odpowiadali półsłówkami, wymieniając między sobą znaczące spojrzenia. Kiedy w dodatku pochwyciła we wstecznym lusterku baczne spojrzenie kierowcy, nabrała podejrzeń, że wszyscy zawiązali przeciw niej spisek. Nie potrafiła tylko odgadnąć w jakim celu. W końcu nie wytrzymała.

- Co knujecie? - spytała wprost.
- Nic. Gray przygotował ci niespodziankę. Nie zdradzamy szczegółów, żeby jej nie zepsuć - tłumaczył łagodnie Oscar.
- Chyba nie lubię niespodzianek.
- Nieprawda. Nieustannie sprawiasz je swoim bliskim - zaprotestował Gray. - Teraz nasza kolej.

Shelby pozostawiła jego słowa bez komentarza. Przyznała mu w duchu rację. Westchnęła. Zaczęła oglądać krajobraz za oknem. Dalszą część trasy pokonali w milczeniu. Niemal u celu podróży Gray nieoczekiwanie splótł palce z jej palcami.

- Przeraza mnie perspektywa lotu - wyjaśnił na widok jej pytającego spojrzenia.
- Niemożliwe. Masz przecież licencję pilota - przypomniała rzeczowym tonem.
- Fakt. Szukałem pretekstu, żeby wziąć cię za rękę - przyznał Gray ze zniewalającym uśmiechem.
- Nigdy nie potrzebowałeś wymówek, żeby zrobić to, co chcesz - zauważyła.
- Gdybym ci uświadomił jak często, byłabyś zaskoczona.

Shelby czekała na dalszy ciąg, ale nie wyrzekł już słowa. Ponieważ doszła do wniosku, że nic więcej z niego nie wyciągnie, ona również zamilkła, ale nie cofnęła ręki. Przypuszczała, że w ostatnich dniach przed wypadkiem Gray często jej dotykał. Miała nadzieję, że wkrótce przypomni sobie w jakich okolicznościach. Szybko dotarli na lotnisko.

Ponieważ lecieli prywatnym samolotem, odprawa trwała krótko. Podczas gdy Gray wyciągał walizki z bagażnika, Shelby uścisnęła ojca na pożegnanie.

- Jestem o ciebie spokojny. Oddaję cię w dobre ręce. Gray to wspaniały człowiek - zapewnił Oscar.

- Chyba dlatego tak bardzo go kocham - wyszeptała, zanim zdążyła pomyśleć.

Natychmiast pożałowała tych słów. Poniewczasie uprzytomniła sobie, że pod wpływem emocji zdradziła swój najgłębiej skrywany sekret. Zerknąwszy dyskretnie przez ramię, oceniła, że Gray raczej nie usłyszał. Kiedy ponownie zwróciła wzrok na ojca, napotkała jego zdumione spojrzenie.

- Błagam, nie zdradź mnie! - poprosiła konspiracyjnym szeptem. - Chyba jeszcze nie wyznałam mu miłości - dodała.

Oscar Greer odprowadził córkę wzrokiem. Kiedy dołączyła do Graya, jego twarz rozjaśnił uśmiech szczęścia. Pokręcił głową z niedowierzaniem, zatarł ręce i wybuchnął niepohamowanym śmiechem. Nieoczekiwanie wszystko przebiegło po jego myśli. Sam nie mógłby zaplanować lepszego scenariusza. Tymczasem Gray z Shelby, kompletnie nieświadomi powodów jego rozbawienia, podeszli do błyszczącego, białego odrzutowca. Oczy kobiety rozbłysły z zachwytu. Gray wprowadził ją do środka po wysokich schodkach. Ledwie zajęła miejsce przy oknie, na pokład wszedł pilot.

- Miło mi pana powitać, panie Compton. Pan Ross przesyła serdeczne pozdrowienia - zagadnął przyjaźnie. - W kuchni znajdują państwo przekąski i napoje. Można też wypocząć w sypialni. Życzę miłej podróży. - Skłonił z szacunkiem głowę, po czym wrócił do swojej kabiny.

Kiedy zostali sami, Shelby spytała, kim jest pan Ross.

- Właścicielem samolotu. Wypożyczył mi go w ramach spłaty długu wdzięczności. Kiedyś wybawiłem go z kłopotów.

- Chyba bardzo poważnych - skomentowała Shelby, rozglądając się po luksusowym wnętrzu.

Gray odpowiedział jedynie tajemniczym uśmiechem. Po chwili odrzutowiec wystartował. Shelby ujęła rękę Graya.

- Usiłuję usmierzyć twój strach - wyjaśniła z figlarnym błyskiem w oku na widok jego zdziwionego spojrzenia.

Podziękował z uśmiechem, od którego topniało jej serce. Gdy mocniej ścisnął jej dłoń, pomyślała, że nie potrzebuje do szczęścia niczego prócz odzyskania pamięci.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Dotarli do celu podróży późnym popołudniem. Shelby dowiedziała się tylko, że wylądowali gdzieś w Szkocji. Z lotniska Gray wywiózł ją w kierunku zachodnim wypożyczonym range-roverem. Przepiękne widoki wprost zapierały dech w piersiach. Z początku jechali wzdłuż wybrzeża, później skręcili w głąb lądu. W końcu zaparkowali przed domkiem nad jeziorem u stóp wzgórza. Uśmiechnięta kobieta wyszła im naprzeciw. Przedstawiła się jako pani Menzies.

- Państwo Comptonowie, prawda? - spytała z miejscowym, śpiewnym akcentem.

Ponieważ Gray potwierdził nieznacznym skinieniem głowy, Shelby również nie wyprowadzała jej z błędu. Uścisnęła jej rękę na powitanie. Pani Menzies wręczyła im klucze.

- Pościeliłam na górze i włączyłam bojler. W lodówce jest jedzenie, a w piwnicy drewno na opał. Radzę napalić w kominku. Noce bywają tu chłodne. Jeśli będziecie państwo czegoś potrzebować, mieszkam na farmie po drugiej stronie jeziora. Życzę miłego pobytu - zakończyła z ciepłym uśmiechem. Po wymianie pożegnalnych uprzejmości wzięła rower spod ściany i odjechała.

Shelby z lubością wciągnęła w płuca rześkie, pachnące powietrze.

- Jak tu cudnie! - westchnęła z rozmarzeniem. - Jak znalazłeś taki czarowny zakątek?

- Przez kolegę kolegi - odrzekł enigmatycznie Gray.

- Nie przypuszczałam, że masz tak wielu znajomych. Popatrz no tylko na to wrzosowisko! Jakie wspaniałe kolory! Muszę to namalować! - wykrzykiwała Shelby w bezgranicznym zachwycie.

- Malujesz obrazy? - Pytaniu towarzyszyło zdumione spojrzenie błękitnych oczu.

- Nie na tym poziomie co Turner czy Constable, ale odziedziczyłam po mamie pewne zdolności.

- Przykro mi, że cię rozczaruję, ale nie spakowałem ci przyborów. Sądzę, że w pobliskim miasteczku dostaniemy papier i akwarele. Mam nadzieję, że to wystarczy.

- Oczywiście. Kupmy je jak najszybciej! - poprosiła Shelby, zacierając ręce z zadowolenia. - Dziękuję, że mnie tu przywiozłeś - dodała z promiennym uśmiechem.

Następnie stanęła na palcach, zarzuciła Grayowi ręce na szyję i pocałowała go w usta.

W pierwszej chwili zeszywniał. Shelby bez skutku usiłowała odgadnąć przyczynę jego rezerwy. Jednak po ułamku sekundy przyciągnął ją do siebie i oddał pocałunek, z początku nieśmiało, jakby zapraszająco. Potem z coraz większą pasją, póki nie zabrakło im powietrza. Gdy odchylił głowę, w błękitnych oczach płonął ogień namiętności. Shelby pogłaskała go po policzku.

- Cudownie! - wyszeptała, gdy wyrównała oddech. - Chyba dużo ćwiczyliśmy przed wypadkiem - zażartowała.

- Praktyka czyni mistrza - odparł w tym samym tonie.

- Później sprawdzę, co jeszcze potrafisz. Tym razem Gray nie podjął żartu.

Spoważniał, opuścił ręce, odstąpił krok do tyłu. Jego reakcja kompletnie zbiła Shelby z tropu. Rozczarowana, spytała ostrożnie, czy popełniła jakiś nietakt.

- Skądże - zaprzeczył. - Ale nie zapominaj, że lekarz kazał ci odpoczywać, kochanie.

- Przy wypisie twierdził, że prócz paru siniaków nic mi nie dolega - sprostowała Shelby. - Przestań mnie traktować jak inwalidkę - dodała, nie kryjąc niezadowolenia z nagłej zmiany jego nastawienia.

- Bóg mi świadkiem, Ruda, pragnę cię do bólu. Potrafisz zawrócić mężczyźnie w głowie. Święty by ci się nie oparł. Proszę, nie kuś mnie więcej. Nie walczę z tobą tylko z sobą samym, dla twojego dobra - tłumaczył Gray z anielską cierpliwością.

- Dziękuję za takie dobro - odburknęła.

Żaden z argumentów Graya jej nie przekonał.

Ponownie wyteżyła umysł, ale nadal miała w głowie pustkę. W końcu zaczęła podejrzewać, że czymś go do siebie zraziła. Na próżno usiłowała sobie przypomnieć czym. Zmęczona natłokiem pytań, na które nie знаła odpowiedzi, nerwowo oblizwała wargi. Gray natychmiast zacisnął powieki. Jego reakcja świadczyła o tym, że Shelby nadal go pociąga. Coś jej mimo wszystko nie pasowało.

- Co przede mną ukrywasz? - spytała w końcu. - Jak naprawdę wyglądają nasze wzajemne relacje?

Gray przez chwilę patrzył na nią bez słowa, następnie przecesał ręką włosy.

- Lepiej niż kiedykolwiek. Nic nas nie dzieli - oświadczył w końcu.

- Skąd mam wiedzieć, że nie kłamiesz? - spytała ze łzami w oczach, niepewna, czy nie zataja jakiejś brutalnej prawdy ze względu na stan jej zdrowia.

- Zaufaj mi, Ruda. Nie działam przeciwko tobie. Wręcz przeciwnie, oszczędzam twoje siły. Potrzebujesz czasu, żeby dojść do siebie. Wstrząs, spowodowany wypadkiem wyprowadził cię z równowagi - tłumaczył Gray, patrząc jej prosto w oczy.

Shelby nie miała innego wyjścia, jak przyjąć jego zapewnienia do wiadomości. Gdyby ponownie przeszła przez piekło rozterek, pewnie by oszalała. Przytuliła się do Graya, wsparła mu głowę na piersiach i ciężko westchnęła.

- Wybacz moje rozdrażnienie. Nie podaję w wątpliwość twojej prawdomówności, tylko okropnie mnie denerwuje, że wszystko zapomniałam - przeprosiła, już w znacznie lepszym nastroju. - Pójdę zaparzyć herbatę, a ty przynieś bagaże.

- Jak zwykle zwalasz na mnie najgorszą robotę - zażartował, wręczając jej klucze.

Shelby odpowiedziała filuternym uśmiechem. Gray złożył na jej wargach przelotny, niemal braterski pocałunek. Wrócił do samochodu, podczas gdy Shelby wyruszyła na zwiedzanie domu. Zachwyciło ją staroświeckie wnętrze, wzbogacone o wszystkie

nowoczesne wygody. Bez trudu znalazła kuchnię. Nastawiła czajnik i obejrzała pozostałą część parteru. W życiu nie widziała przytulniejszego salonu. Puszyste dywany, głębokie fotele i sofy z poduszkami wprost zapraszały do odpoczynku.

Na piętrze znajdowały się cztery sypialnie, z których tylko jedną z łazienką i przepięknym widokiem na jezioro przygotowano na przyjęcie gości. Po obejrzeniu pozostałych doszła do wniosku, że sama nie wybrałaby innej. Podśpiewując z radości, zbiegła z powrotem na dół. Zaparzywszy herbatę, wyjęła z kredensu ciasteczka domowej roboty, prawdopodobnie upieczone przez panią Menzies. Postanowiła jej podziękować przy najbliższej okazji. Wypili herbatę w ogrodzie, obserwując zachód słońca nad jeziorem. Dopiero wieczorny chłód zagnał ich z powrotem do środka. Później zjedli prostą kolację, złożoną z zupy, świeżego chleba i czerwonego wina. Gray włączył w telewizji kanał ze starymi filmami. Shelby usiadła przy nim na sofie, złożyła mu głowę na ramieniu i wsunęła rękę za koszulę.

- Jak miło! - westchnęła błogo. - Czy często tak siadywaliśmy?

- Zdecydowanie za rzadko - odparł.

Shelby z zalotnym uśmiechem zaczęła gładzić go po karku. Gray z początku ignorował pieśczętę, lecz później Shelby wyczuła w nim napięcie. Poprosił kilkakrotnie, żeby przestała go kusić, lecz nie usłuchała. Dalej robiła swoje. Skoro zapewnił ją, że zostali kochankami, uważała swoje zachowanie za zupełnie naturalne. W końcu Gray ujął ją pod brodę i zajrzał w oczy z poważną miną.

- Ostrzegam cię po raz ostatni, kochanie. Prowadzisz bardzo niebezpieczną grę.

- Tylko w takie warto grać - odrzekła ze śmiechem.

Wreszcie odpowiedział na pieśczęty. Wsunął dłoń pod bluzkę Shelby, powoli przesunął palce w kierunku piersi.

- Istnieją dwa możliwe scenariusze. Mogę cię pocałować albo... - Zawiesił znacząco głos.

Shelby wstrzymała oddech.

- Albo? - ponagliła.

Zamiast odpowiedzi Gray zaczął ją łaskotać. Zanim zdążyła zaprotestować, wybuchnęła niepohamowanym śmiechem. Wierzgała, kopała i odpychała go z całej siły, ale przegrywała z silniejszym przeciwnikiem. Wreszcie zdołała złapać go wolną ręką za ucho. Dopiero wtedy dał jej spokój.

- Gratulacje! Jesteś mistrzynią samoobrony - wydyszał z autentycznym podziwem.

- Dziękuję za komplement, ale wolałam tę drugą wersję - odparła, gdy wreszcie złapała dech.

- Wiem - odpowiedział miękko, wodząc po jej wargach opuszką palca. - Mógłbym cię całować od rana do nocy. Uzależniłaś mnie od siebie. Kłopot w tym, że gdybym zaczął, nie wiedziałbym, kiedy przestać.

- Ja też.

Gray nie czekał na dalsze zaproszenie. Pochylił głowę i wessał się w jej usta. Całowali się zachłannie, z coraz większą pasją. Shelby żarliwie oddawała pocałunek. Wciąż niesyta, pragnęła bliższego kontaktu. Gray ponownie wsunął dłoń pod podkoszulek, jakby czytał w jej myślach, lecz tym razem nie dla zabawy. Gdy objął dłońmi jej piersi, jęknęła z rozkoszy. Mogłaby trwać z nim w uścisku całą wieczność. Ledwie sformułowała tę myśl, Gray z wyraźnym ociąganiem odchylił głowę. Kiedy odsunął się od Shelby, błękitne oczy nadal płonęły pożądaniem.

- Chyba teraz mnie rozumiesz. Zachowanie kontroli nad sobą przychodzi mi z coraz większym trudem.

- Nie widzę powodu do tak wielkich wyrzeczeń - wydyszała.

- Mam swoje zasady. Nie wykorzystuję cudzej słabości - odparł Gray, przeczesując nerwowo ręką włosy.

- Coraz mniej lubię ludzi z zasadami - mruknęła Shelby pod nosem.

Jednak widząc zażenowanie Graya, zaprzestała dalszych protestów. Usiadła prosto, poprawiła odzież i poprosiła, żeby wyjaśnił, kiedy i w jaki sposób zostali kochankami.

- Nie lepiej poczekać, aż sama sobie przypominisz?

- A jeśli pamięć mi nigdy nie wróci?

Pochwyciwszy błagalne spojrzenie wielkich, zielonych oczu, pojął, że nie uniknie odpowiedzi. Na poczekaniu wymyślił w miarę wiarygodną historię, która mogłaby się wydarzyć, gdyby los nie pokrzyżował jego planów. Ryzykował wprawdzie, że jakieś małe ziarenko trafi na podatny grunt i Shelby odtworzy prawdziwą wersję wydarzeń, ale nie pozostawiła mu wyboru. Usiadł więc wygodnie, otoczył ją ramieniem i zaczął snuć opowieść:

- Podczas kolacji u twojego taty, wkrótce po moim powrocie z Japonii, doszło do typowej wymiany uprzejmości między nami. Kiedy po raz setny oskarżyłaś mnie o fałsz, straciłem cierpliwość. Wykrzychałem, że gdybyś raz w życiu dała mi dojść do słowa, zrozumiałabyś, jak pochopnie odsądziłaś mnie od czci i wiary. Ku mojemu zaskoczeniu raz w życiu odebrało ci mowę. Dzięki temu mogłem wreszcie wyznać, że od dawna mi się podobasz i że zawsze chciałem, żebyś została moją dziewczyną. Dlatego kiedy Oscar poprosił, żebym na ciebie wpłynął, z początku odmówiłem, ponieważ uznałem tego typu postępowanie za manipulację. Ponieważ jednak zżerała mnie zazdrość, że chodzisz z kimś innym, kiedy wyjechał, spełniłem jego prośbę, nie na rozkaz, lecz z własnej, nieprzymuszonej woli. Naprawdę chciałem, żebyś się mną zainteresowała.

- Czyżby? To czemu wcześniej, kiedy próbowałam cię pocałować na tarasie, odpędziłeś mnie jak uprzykrzoną muchę? Rzuciłeś mi w twarz, że cię nie pociągam.

- Kłamałem. Wypatrywałem za tobą oczy, ale wykorzystywanie twojego stanu byłoby szczytem podłości. Zdecydowanie przesadziłaś z alkoholem.

Shelby westchnęła ciężko, wzniosła oczy do nieba.

- Zapewniam cię, że nie z głupoty, tylko celowo, na odwagę. Inaczej nie śmiałybym podejść do ciebie.

- Naprawdę? Zawsze uważałem cię za aż nazbyt śmiałą osobkę.

Poniekąd miał rację, tyle że w obecności nieświadomego stanu jej uczuć ukochanego Shelby zawsze traciła rezon. Nawet teraz nie była pewna jego wzajemności. Podejrzała, że przed wypadkiem nie zaproponował nic prócz romansu. Nie pozostało jej nic innego, niż spróbować mocniej przywiązać go do siebie, nie robiąc sobie zbyt wielkich nadziei. Należało brać to, co oferuje, i gromadzić wspomnienia, które kiedyś, gdy zostanie sama, ogrzeją jej serce w długie, smutne wieczory. Mimo tych solennych postanowień nie powstrzymała ciekawości:

- Jak sobie wyobrażasz naszą przyszłość? - spytała z drżeniem serca.

- Czas pokaże, kochanie - odparł z zagadkowym uśmiechem, który utwierdził Shelby w przekonaniu, że na razie lepiej nie ujawniać swych uczuć.

- Chyba najwyższa pora iść do łóżka - zaproponowała lekkim tonem. - To znaczy spać. Padam z nóg - dodała ze śmiechem na widok jego miny.

Gray pomógł jej wstać, lecz szybko puścił jej dłoń i ruszył ku schodom.

- Idź na górę, ja posprawdzam zamki. Bagaże już zaniósłem do sypialni.

W pokoju Shelby postanowiła nie zaciągać zasłon. Na odludziu nikt nie mógł ich podejrzeć. Po ciężkim, spędzonym głównie w podróży dniu ogarnęło ją zmęczenie. Najchętniej padłaby na łóżko tak, jak stała, w ubraniu. Wyjęła jednak przybory toaletowe, ręcznik i wyszła do łazienki. Ciepły prysznic sprawił jej ogromną przyjemność, lecz szybko zakończyła kąpiel, żeby zostawić gorącą wodę w bojlerze dla Graya. Osuszyła włosy ręcznikiem i w nocnej koszulce z błękitnego jedwabiu wróciła do sypialni. Dopiero po powrocie zauważyła brak bagaży Graya. Myślała, że już je rozpakował, ale ani w szafie, ani w komodach nie znalazła jego ubrań. Właśnie w tym momencie usłyszała obok trzask zamykanych drzwi. Gdy stanęła w progu sąsiedniego pokoju, Gray właśnie wypakowywał swoje rzeczy. Shelby posmutniała. Przystanąła w drzwiach.

- Co to ma znaczyć? - spytała prosto z mostu.

Wyprostował się z naręczem ubrań w ręce, następnie wrzucił je z powrotem do walizki. Z zakłopotaniem przeciągnął ręką po włosach, po czym westchnął ciężko.

- Postanowiłem ci nie przeszkadzać, póki nie wyzdrowiejesz - wyjaśnił rzeczowym tonem.

- Już wyzdrowiałam.

- Postępuję tak, jak należy. Proszę cię, nie komplikuj i tak trudnej sytuacji.

- Ja? - Shelby zawrzała gniewem. - To ty stwarzasz sztuczne bariery. Twierdzisz, że jesteśmy parą, a potem uciekasz. Nie dotarło do ciebie, że cię nie skrzywdzę? Chcę tylko zasnąć w twoich ramionach. Bez obawy, nie rzucę się na ciebie.

- Niestety nie mogę się odwzajemnić podobną deklaracją.

- Nie do wiary!

Gray zamknął oczy, pokręcił powoli głową.

- Dzięki za zaufanie, ale mniej sobie ufam niż ty. Wolę tu zostać, przynajmniej dzisiaj.

Shelby prychnęła jak rozzłoszczona kotka, po czym z uniesioną głową wymaszerowała z pokoju. Ledwie Gray wrócił do rozpakowywania garderoby, wkroczyła ponownie, tym razem z poduszką pod pachą. Cisnęła ją na goły materac, obrzuciła Graya wściekłym spojrzeniem, po czym ułożyła się na łóżku plecami do niego.

- Co ty wyprawiasz? - spytał.

- Skoro góra nie przysłała do Mahometa, Mahomet przyszedł do góry - odparła, nie kryjąc urazy.

- Trudno, zmienię sypialnię.

- Proszę bardzo. Nie uciekniesz przede mną. Chcę usnąć wtulona w ciebie i nie zmienię zdania - oświadczyła zdecydowanym tonem.

Nie zamierzała ustąpić. Nie mogła przeboleć, że umknęło jej kilka tygodni wspólnego życia. Ponad wszystko pragnęła nadrobić zaległości, nawet wbrew woli Graya. Uważała, że nie żąda wiele. Potrzebowała przecież tylko odrobiny ciepła.

Nim zdążyła ochłonać po stoczonych batalii, Gray wziął ją na ręce i zaniósł do przygotowanej sypialni. Ułożył ją ostrożnie na pościeli. Shelby przetoczyła się na drugą stronę, żeby wstać, ale zdążył przytrzymać ją za ramię. Patrzył na nią z uśmiechem rozbawienia, ignorując jej dalsze protesty. Wreszcie ją puścił.

- Zostań tu - rozkazał. - Zaraz do ciebie przyjdę. Wygrałaś - oświadczył na odchodnym ku bezgranicznemu zdumieniu Shelby.

Rzeczywiście dotrzymał słowa. Parę sekund później przyniósł z powrotem jej poduszkę i swoją torbę. Kiedy umieścił wszystko na miejscu, pogroził Shelby palcem.

- Ani słowa więcej, bo dostaniesz klapsa.

Shelby poważnie potraktowała groźbę.

Ułożyła się wygodnie i w milczeniu obserwowała jego poczynania. Gray rozpakował potrzebne rzeczy w mgnieniu oka, po czym zniknął za drzwiami łazienki. Shelby westchnęła głęboko, zawstydzona własnym uporem. Wiedziała, że przesadziła. Nie chciała go rozgniewać. Z ciężkim westchnieniem podłożyła sobie poduszkę pod głowę i czekała. Dziesięć minut później Gray wyszedł, ubrany jedynie w krótkie spodenki. Zanim zgasił

światło, Shelby zdążyła zerknąć na opalony, wspaniale umięśniony tors. Położył się na samym brzegu, zdecydowanie za daleko. Nieoczekiwanie przysunął się bliżej i przyciągnął ją do siebie.

- Inaczej żadne z nas nie uśnie - wymamrotał.

Shelby wreszcie odetchnęła z ulgą. Jej twarz rozjaśnił uśmiech szczęścia. Bez słowa przytuliła się do wymarzonego mężczyzny. Kilka minut później zapadła w sen z głową wspartą o mocne ramię i ręką na sercu ukochanego. Kiedy Gray wyczuł jej równy, spokojny oddech, zaczął się modlić, żeby i do niego przyszedł sen. Czuł jednak, że jego prośba nieprędko zostanie wysłuchana.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Shelby rano obudziła się sama. Wypoczęta i odprężona, przeciągnęła się z lubością. Dotknawszy ręką miejsca, gdzie wieczorem leżał Gray, stwierdziła, że pościel zdążyła ostygnąć. Nastawiła uszu, ale ani z góry, ani z dołu nie dochodził żaden dźwięk. Odrzuciła pościel, wstała i podeszła do okna. Czarowny widok na chwilę przykuł jej uwagę, lecz zaraz pochwyciła kątem oka jakiś ruch na drodze. Gray biegł truchtem w kierunku domu.

Przystanął przy samochodzie. Nie dyszał po wysiłku, nie sprawiał wrażenia zmęczonego. Zabójczo przystojny, w bluzie koloru khaki, czarnych szortach i trampkach wyglądał równie oszałamiająco jak w każdym innym stroju. Shelby otworzyła okno, pozdrowiła go wesoło.

- Czemu mnie nie obudziłeś? - zawołała. - Szkoda takiego pięknego dnia na spanie.

- Doszedłem do wniosku, że raczej nie namówię cię na jogging.

- Rzeczywiście, nie biegam, ale przynajmniej bym popatrzyła. Czy ktoś ci już mówił, że masz zgrabne nogi?

- Chodź tu i powtórz to jeszcze raz.

- Chyba nie powinnam. To dość ryzykowne.

- Tym bardziej przyjdź - odparł z tym swoim zniewalającym uśmiechem, który przyspieszał jej tętno.

- No dobrze, skoro tak stawiasz sprawę...

Niecałe dziesięć minut później, umyta i uczesana, zeszła na dół w szortach, sportowej bluzeczce i tenisówkach. Znalazła Graya opartego o płot na granicy posiadłości, z telefonem komórkowym przy uchu. Kiedy podeszła bliżej, usłyszała część rozmowy:

- Czy to nasz główny podejrzany? Na jakiej stacji? Cała przyjemność po mojej stronie... Pragnę cię poinformować, Oscarze, że biorę długi urlop.

- Czyżbyś rozmawiał z tatą? - spytała Shelby.

Gray skinął głową, objął Shelby ramieniem i wręczył jej aparat.

- Cześć, tato! - zawołała wesoło.

- Witaj, kochanie! Twój radosny głos chyba świadczy o dobrym samopoczuciu - zauważył Oscar.

- Tak. To zasługa dobrego towarzystwa - odrzekła Shelby, mrugając figlarnie do Graya.

- Z całą pewnością - roześmiał się Oscar. - Wiem z doświadczenia, jak wiele znaczy wsparcie właściwej osoby. Odpoczywaj i baw się dobrze. I powtórz ode mnie Grayowi, że do odważnych świat należy.

Po zakończeniu rozmowy Shelby spełniła prośbę ojca, choć jej zdaniem Grayowi nigdy nie brakowało odwagi. Oczywiście nie powstrzymała ciekawości i spytała, czemu zacytował akurat tak mało stosowne przysłowie.

- To taki nasz prywatny żart. Kiedyś ci wytłumaczę jego sens - odparł Gray. - Wracając do kwestii nóg: ja na twoje też nie mogę się napatrzeć. Często sobie wyobrażałem, że mnie nimi oplatasz - dodał schrypniętym z pożądania głosem, od którego serce Shelby przyspieszyło rytm.

- Mogłabym słuchać takich komplementów całą wieczność.

- Wolałbym cię pocałować, o ile oczywiście dobrze się czujesz.

- Wspaniale. A więc do dzieła. Szkoda czasu na gadanie.

Gray nie potrzebował dodatkowej zachęty. Pochylił głowę i wycisnął na jej ustach najśłodszy z pocałunków, taki, o jakim od dawna marzyła. Oddawała go z dziką pasją, bezgranicznie szczęśliwa, że wreszcie przełamał wewnętrzne opory. Obydwoje oddychali szybko, dwa serca biły obok siebie w jednym szaleńczym rytmie.

- Pragnę cię do szaleństwa, od niepamiętnych czasów - wydyszał Gray wśród przyspieszonych oddechów. - Teraz widzisz, czemu potrzebowałem siły woli, żeby trzymać rękę przy sobie?

- Ciekawe po co? Nie żał ci, że tak długo odmawiałeś mnie i sobie szczęścia?

- Czekałem, aż dorośniesz. Musiałaś niezłe się bawić, raz po raz wystawiając mnie na próby.

Shelby uznała, że lepiej nie wyprowadzać go z błędu, póki nie wie, na czym stoi. Postanowiła zaczekać z wyznaniem uczuć do czasu, aż Gray ujawni swoje. Kiedy zaproponował, żeby pojechali do pobliskiego miasteczka, z entuzjazmem przystała na propozycję. Piętnaście minut później wyruszyli w drogę. Z zachwytem oglądali czarowne krajobrazy, skąpane w porannym słońcu. Po uczcie dla oczu zjedli pożywne śniadanie. Później kupili wszystko, czego Shelby potrzebowała do malowania. Przed wyruszeniem w dalszą drogę w głąb lądu wstąpili jeszcze do wiejskiego sklepiku po prowiant na piknik. W którąkolwiek stronę Shelby zwróciła wzrok, wszędzie znajdowała warte utrwalenia pejzaże. Nie wiedziała, który wybrać, więc Gray zaparkował w pierwszym bezpiecznym miejscu. Sporządziła mnóstwo szkiców w różnych miejscach. Gray obserwował ją przy pracy.

Chwilami zamykał oczy i drzemał, czekając, aż skończy. Po południu Shelby ponownie zgłodniała. Gray rozłożył koc i zakupione produkty na trawie w pięknym, odludnym zakątku. Sycili równocześnie głód i oczy wspaniałymi widokami.

- Szkoda, że wcześniej nie pomyślałam o godziwym odpoczynku - westchnęła Shelby.

- Całą energię poświęcałam karierze.

- Przynajmniej tyle skorzystałaś na wypadku. Gdybyś nie uderzyła się w głowę, ktoś musiałby cię w nią stuknąć, żebyś zadbała o siebie - zażartował.

Shelby ze śmiechem rzuciła w niego okruszek chleba. Gray wyjął dwie śliwki z torby, podał jej jedną, po czym ułożył się wygodnie z głową na jej kolanach. Shelby oparła plecy o granitowy głaz i leniwie gładziła go po włosach. Nagle spostrzegła siwy.

- To chyba nie pierwszy - zauważył. - Zważywszy, ilu zmartwień mi przysporzyłaś, dziw, że całkiem nie osiwiiałem.

- Kiedyż to tak strasznie się o mnie martwiłeś?

- Częściej, niż potrafię zliczyć.

Gdy Shelby wyrzuciła pestkę, Gray pochwycił jej dłoń i zaczął zlizywać sok z jednego palca po drugim. Shelby zapało dech. Nieoczekiwana pieśczoła sprawiła jej ogromną przyjemność. Kiedy zaczął pieścić koniuszkiem języka wnętrze dłoni, wydała pomruk zadowolenia.

- Uważaj, to działa! - ostrzegła z zalotnym uśmiechem. - Jeszcze chwila, a stracę kontrolę nad sobą.

- Właśnie na to liczę - odrzekł zmysłowym głosem. Słowom towarzyszyło gorące spojrzenie.

- Czyżby? Zawsze zachowywałeś się jak dżentelmen, czasami aż do przesady.

- Zwykle staram się nim być, ale ty wyzwalasz we mnie dziką bestię. Jednym dotknięciem rozpalasz we mnie pożogę.

Shelby natychmiast skorzystała z okazji. Muskała jego wargi swoimi długo, powoli, z przerwami, subtelnie zapraszając do pieśczoł. Kusiała i prowokowała, aż objął ją za szyję, przyciągnął bliżej i pogłębił pocałunek. Całował zachłannie, podsycając wzajemną żądę, póki błagalnym tonem nie wymówiła jego imienia. Wtedy ułożył ją na plecach i pochylił się nad nią. Jej dłonie zaczęły bezwiednie błądzić po głowie, karku i plecach Graya, aż spragnione dotyku nagiej skóry zawędrowały pod koszulę. Gray poszedł w jej ślady. Wsunął palce pod bluzeczkę, potem pod biustonosz. Gładził nabrzmiałe piersi okrężnymi ruchami, przedłużając w nieskończoność rozkoszną mękę oczekiwania. Wreszcie rozebrał ją do pasa, wziął w usta naprężony sutek. Potem okrywał pocałunkami jej szyję i ramiona, równocześnie przesuując rękę w dół, ku talii i paskowi spodenek.

- Za dużo masz na sobie - wymamrotał.

- Ty też.

Po chwili wolni od wszelkich barier, nawet tekstylnych, leżeli ciasno spleceni, skóra przy skórze, odkrywając i badając się nawzajem wśród pocałunków, czułych spojrzeń i szeptów. Sam dotyk Graya sprawił, że ciałem Shelby wstrząsnął dreszcz rozkoszy, potężny jak fala wzburzonego oceanu. Ledwie wyrównała oddech, zapragnęła zabrać go ze sobą w krainę niezemskich uniesień. Z zaróżowionymi policzkami i płonącymi oczyma przyciągnęła go mocno, całowała, obejmowała, chwyciła pełnymi garściami, aż dwa ciała stopiły się w jedno, dwa serca zabiły w tym samym opętającym rytmie, dwoje ust oddychało tym samym powietrzem. Gray wypełnił wewnętrzną pustkę w jej duszy, zajął miejsce, które czekało na niego od lat, jakby dopiero teraz odnalazła drugą połowę samej siebie. Pragnęła zapamiętać każdą sekundę, każdy oddech, gest i spojrzenie na resztę życia, lecz umysł odmówił współpracy. Przestała myśleć, za to wszystkimi wyostrzonymi zmysłami odbierała bliskość upragnionego mężczyzny. Szybowali ku krainie szczęścia z początku wolno, potem coraz szybciej. Kiedy osiągnęli spełnienie, jednym głosem wykrzykali swą radość.

Gdy Shelby zeszła na ziemię, w zielonych oczach rozbłysły łzy szczęścia. Należała do Graya ciałem i duszą. Przez chwilę miała go wyłącznie dla siebie, tak jak sobie wymarzyła. Wiedziała, że nikt nigdy go nie zastąpi, że nigdy nie spróbuje poszukać zastępstwa, nawet jeśli zostanie porzucona. Przyspieszony oddech nadal unosił pierś Graya. Shelby wbiła wzrok w jego twarz. Usiłowała odgadnąć, co czuje. Gdy odwrócił się na bok i ujrzał spływającą po policzku Shelby łzę, zastygł w bezruchu. Delikatnie otarłszy ją czubkami palców, spytał, czemu płacze. Shelby westchnęła błogo, jakby leżała na puchowych poduszkach, a nie na szorstkim kocu.

- Ze wzruszenia. To było cudowne - wyszeptała zgodnie z prawdą.

- Zawsze przeczuwałem, że pasujemy do siebie jak dwie połówki pomarańczy, ale rzeczywistość przeszła moje najśmielsze oczekiwania - potwierdził Gray.

- Myślałam, że już przeżywaliśmy podobne uniesienia.

- Dzisiejszy dzień jest wyjątkowo piękny - odparł po chwili namysłu, pokrywając konsternację śmiechem.

- Muszę ci wierzyć, bo sama nic nie pamiętam.

Gray pogładził ją po zapłakanej buzi, potem położył palec na ustach.

- Zamiast zamartwiać się utratą pamięci, pomyśl, że otrzymaliśmy wyjątkowy dar od losu - powiedział miękko.

- Może to miłość? - zasugerowała niepewnie, choć nie łudziła się, że Gray czuje do niej coś więcej niż pociąg fizyczny.

- A jak myślisz? - spytał z dziwnym błyskiem w oku.

- Nie uczono cię, że niegrzecznie odpowiadać pytaniem na pytanie?

- Owszem, uczono.

- Unikasz odpowiedzi!

- Tak.

- Z tego wniosek, że się nie kochamy. Ukrywasz przykrą prawdę, żeby nie ranić uczuć chorej, nadwrażliwej osoby. Zgadłam?

- Nie.

Serce Shelby omal nie wyskoczyło z piersi z niepewności. Nie wiedziała, jak go podejść.

- Więc jednak... jesteśmy zakochani? - wykrztusiła z trudem przez ściśnięte gardło.

- Przynajmniej jedno z nas.

Shelby zaniemówiła z przerażenia, że odkrył jej najgłębiej skrywany sekret. Nie przeżyłaby, gdyby zaczął jej tłumaczyć, że nie odwzajemnia jej uczuć. Mimo wszystko musiała poznać prawdę, nawet najbardziej brutalną.

- Kto? - wyszeptała niemal bezgłośnie.

- Ja - oznajmił, patrząc jej prosto w oczy.

- Ty?

- Bóg mi świadkiem, kocham cię nad życie, Shelby. Chciałbym mieć nadzieję, że z wzajemnością - dodał znacznie ciszej.

Niepewny ton głosu najlepiej świadczył o szczerości Graya. Shelby nie potrzebowała dalszych zapewnień. W dzikiej euforii zarzuciła mu ręce na szyję.

- Ja ciebie też kocham, całym sercem.

Gray na chwilę zaniemówił ze zdumienia.

- Niemożliwe - wykrztusił, gdy wreszcie odzyskał mowę.

- Ale to prawda.

- W takim razie bardzo starannie ukrywałaś swoje uczucia. Nie tak dawno twierdziłaś coś wręcz przeciwnego.

- Bo myślałam, że mnie oszukałeś. Lecz nawet wtedy, gdy żywiłam do ciebie urazę, gdy usiłowałam wzbudzić w sobie nienawiść, nie przestałam cię kochać.

- Dobrze, że mi powiedziałaś, bo sam nigdy bym nie zgadł - odpowiedział Gray, leniwie przesuwając dłonią po jej biodrze.

Shelby zbliżyła ku niemu twarz, zajrzała kokieteryjnie w oczy.

- Uważaj, co robisz. Prowadzisz bardzo niebezpieczną grę - ostrzegła, cytując jego własne słowa.

- Chętnie poniosę konsekwencje swojej lekkomyślności. Marzyłem o tym od lat - zapewnił, kładąc się na plecach.

Shelby ze śmiechem zaczęła realizować swą groźbę. Badała ciało ukochanego palcami, wargami i językiem. Westchnienia i jęki rozkoszy Graya brzmiały w jej uszach jak najpiękniejsza muzyka. Wspanialszej nagrody za długie lata daremnej tęsknoty nie mogła

sobie wymarzyć. Podsycala jego żądze. On tulił ją do siebie jak najdroższy skarb. Shelby promieniała szczęściem. Tak cudownych przeżyć nie doświadczyła nawet w marzeniach.

- Czy widziałam fajerwerki, czy to tylko złudzenie? - wyszeptała w zachwycie, gdy wyrównali oddech.

- Nie złudzenie, lecz olśnienie. Dla mnie niebo też rozbłysło najpiękniejszymi kolorami tęczy - odrzekł, wpatrzony w jej usta roziskrzonymi oczami.

- Nie mam siły się ruszyć. Ministerstwo zdrowia powinno ufundować ci koszulkę z napisem: „Miłość do tego mężczyzny stanowi poważne zagrożenie dla twojej kondycji” - zażartowała Shelby.

- Chętnie dałbym ci odpocząć, choćby do nocy, ale zaraz robi się chłodno. Pora wracać - zauważył, po czym wstał i zaczął zbierać porozrzucaną odzież.

Shelby najchętniej zostałaaby do końca życia sam na sam z wymarzoną mężczyzną wśród czarownych górskich widoków. Zdawała sobie jednak sprawę, że zimne noce w górach tylko w filmach wyglądają romantycznie. Mimo wszystko przeciągała zakładanie ubrania tak długo, jak to możliwe, żeby przedłużyć magiczną chwilę. Gray chyba czuł to samo, bo jej nie popędzał. Gdy skończyła, pomógł jej wstać.

- Warto było na ciebie czekać, Ruda - oświadczył, zaglądając jej głęboko w oczy. - Nie żałujesz?

- Nie. Przecież cię kocham - odrzekła bez wahania.

- Ja ciebie też. Zapamiętaj to sobie - dodał z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Czemu miałabym zapomnieć? - spytała, zaskoczona. Nie miała przecież kłopotu z zapamiętywaniem bieżących wydarzeń, zwłaszcza tak znaczących.

- Nigdy nie wiadomo, co może się wydarzyć - odrzekł zagadkowo.

Kiedy zbierał rzeczy, Shelby długo jeszcze roztrząsała znaczenie jego ostatnich słów. Nie potrafiła odgadnąć ich sensu. W końcu porzuciła próżne rozważania. Nurtowało ją zbyt wiele ważniejszych kwestii, na przykład kiedy i w jakich okolicznościach Gray się w niej zakochał i dlaczego tak długo zwlekał z wyznaniem. Zamierzała go o to zapytać w przyszłości. Na razie wystarczyło, że odwzajemniał jej uczucie. Po raz pierwszy od dnia wypadku zobaczyła przyszłość w jaśniejszych barwach.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następnie dni przypominały cudowny sen. Po pełnych wrażeń dniach następowały upojne noce. Shelby była w siódmym niebie. Wprost nie dowierzała własnemu szczęściu. Nigdy przedtem nie doświadczyła tak wielu pozytywnych emocji. Miłość nadawała każdemu słowu czy spojrzeniu nowy, głęboki sens. Żyła jak w raju. Niczego więcej nie potrzebowała.

Pod koniec tygodnia Gray postanowił pojechać do miasteczka, żeby uzupełnić zapasy. Shelby zdecydowała, że zostanie w domu i zrobi pranie. Nucąc pod nosem, pospieszyła na górę do sypialni, by zmienić pościel. Zdjęła bieliznę pościelową i powlokła świeżą. Rozejrzawszy się po pokoju, dostrzegła stos ubrań na krześle. Podczas ich przeglądania coś wypadło na podłogę. Ze zdumieniem stwierdziła, że to portfel Graya, w dodatku otwarty. Zmartwiona, że nie będzie miał czym zapłacić za żywność, podniosła go z podłogi. Był nieprawdopodobnie wypchany, nie pieniędzmi, lecz czymś miękkim. Shelby nie miała zwyczaju szpiegować, ale ciekawość zwyciężyła. Mimo wewnętrznych oporów zajrzała do środka. Zaskoczył ją widok złożonego kawałka materiału. Po jego rozwinięciu stwierdziła, że to chustka do nosa, w dodatku upaprana szminką. Niespodziewane odkrycie napełniło ją smutkiem. Nie posądzała Graya o sentymentalizm. Czemu więc przechowywał zabrudzoną chusteczkę? I czyją?

Złożyła ją z powrotem i zamierzała umieścić na swoim miejscu, gdy jej wzrok przykuł rozek fotografii. Była ciekawa, czy to ta, którą kiedyś pokazał jej Gray. Wytłumaczyła sobie, że nie pogniewałby się, gdyby obejrzała ją ponownie. Wyciągnęła ją i podeszła do okna. Kiedy odwróciła ją do światła, oślepił ją jakiś błysk z zewnątrz. Natychmiast rozbolała ją głowa. Ból wprost rozsadzał czaszkę. Ucisnęła skronie i odczekała, aż przejdzie, ale nie ustępował. Nie pozostało jej nic innego, niż zlekceważyć przykrą dolegliwość. Dla odwrócenia uwagi ponownie zerknęła na zdjęcie z balu dobroczynnego. Uśmiechnęła się do wspomnień. Fotograf chodził od stolika do stolika, przybierał dziwne pozy i robił zdjęcia uczestnikom. Nie licząc zenującego incydentu w toalecie, Shelby przeżyła niezapomniany wieczór. Właśnie, niezapomniany...!

Kiedy ponownie powtórzyła w myślach to słowo, zaparło jej dech z wrażenia. Nagle pojęła, że wróciła jej pamięć. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Opadła bezwładnie na ustawioną w niszy pod oknem ławę, usiłując odtworzyć zapomniane wydarzenia. Nie musiała specjalnie wyęczać umysłu. Wspomnienia napływały szerokim strumieniem, jakby atak migreny otworzył niewidzialną zaporę. Bez trudu przypominała sobie groźby wroga swego ojca, okoliczności i przyczyny wypadku. Kiedy uprzytomniła sobie, że nie nawiązali żadnego romansu, ból przeszył jej serce, jakby ktoś zacisnął na nim potężną pięść.

Gray towarzyszył jej na balu z obowiązku, nie z wewnętrznej potrzeby. Bez wątpienia go pociągała, ale jej nie kochał. A ona wyznała mu miłość! On jej też. Tylko po co? Jak mógł

tak bezczelnie kłamać w żywe oczy? Nagle pojęła jego intencje. Zmyślił romantyczną bajeczkę dla świętego spokoju, żeby nie dociekała przyczyn wypadku i powodów jego stałej obecności. Igrał z jej uczuciami dla własnej wygody. A ona mu wierzyła. Gdyby nagły odbłask słonecznych promieni nie podziałał jak katalizator pamięci, nadal żyłaby w nieświadomości, przyjmując najbezczelniejsze kłamstwa za dobrą monetę.

Nagle uświadomiła sobie, że Gray po raz pierwszy od chwili zawarcia umowy z jej ojcem zostawił ją samą. Ponieważ dotąd nie opuszczał jej na krok, doszła do wniosku, że zagrożenie minęło. Prawdopodobnie ujęto sprawcę gróźb i zaaranżowanego wypadku. Powinna odetchnąć z ulgą, że jej życiu nie zagraża już niebezpieczeństwo. Tymczasem nie czuła nic prócz rozgoryczenia, że została oszukana przez człowieka, któremu bezgranicznie zaufała i oddała serce. Jej piękny, wymarzony świat runął w jednej sekundzie jak domek z kart. Z posepnych rozważań wyrwało ją skrzypnięcie drzwi. Kiedy odwróciła głowę, Gray stał w progu. Popatrzył niepewnie na Shelby, na zapomniany portfel, rzuconą niedbale na podłogę bieliznę. Kiedy przeniósł wzrok na fotografię, którą trzymała w ręku, zeszywniał, rysy mu stężały, jakby domyślił się, że odkryła oszustwo. Shelby doszła do wniosku, że kiedy zajeżdżał przed dom, boczne lusterko odbiło promień słońca, który ją oślepił, wywołując ból głowy i katastrofalną w skutkach lawinę wspomnień

- Zapomniałem portfela - wyrwał ją z zamyślenia głos Graya.

- Znalazłam go - odparła bezbarwnym głosem. - Pomyślałam, że nie będziesz miał nic przeciwko temu, że zerknę jeszcze raz na zdjęcie. Teraz żałuję, że to zrobiłam - dodała, chowając je ponownie do środka.

- Dlaczego? Zachowujesz się jakoś dziwnie. Nie poznaję cię - zauważył, podchodząc bliżej.

- Ja ciebie też. Do tej pory nie spuszczałeś mnie z oka. Czy to rozsądne, zostawiać kobietę samą na odludziu w obliczu zagrożenia? - odpowiedziała pytaniem.

- Odzyskałaś pamięć - stwierdził bez większego zaskoczenia, jakby tego właśnie się spodziewał.

Shelby wstała. Podeszła do Graya, nie odrywając wzroku od jego twarzy, i wręczyła mu portfel.

- Tak. Wszystko sobie przypomniałam - podkreśliła z naciskiem.

- To znak, że wróciłaś do zdrowia. Powinnaś się cieszyć - dodał, wyraźnie zaskoczony posepną miną Shelby.

- Z logicznego punktu widzenia tak, ale nie widzę powodów do radości - odburknęła z urazą.

- Na razie. Przeżyłaś wstrząs. Musisz ochłonąć, kochanie - tłumaczył cierpliwie, wyciągając ku niej ramiona.

- Nie dotykaj mnie!

Gray posłusznie opuścił ręce.

- Dlaczego? Co ci zrobiłem? - spytał ze śmiechem, lecz groźne spojrzenie Shelby przekonało go, że nie żartuje.

Zapadła ciężka, przygnębiająca cisza. Para kochanków stała teraz naprzeciwko siebie jak para przeciwników przed pojedyńkiem. Gray przyjął obronną postawę, jakby rzeczywiście szykował się do walki. Skrzyżował na piersiach ręce, które jeszcze rano czule ją pieściły.

- Co cię dręczy? - spytał.

Shelby bez słowa podeszła do okna. Dopiero na końcu pokoju odwróciła się twarzą do niego. Mimo wysokiej temperatury rozcierała dłońmi ramiona, jakby nagle wystawiono ją na mróz.

- Przez cały czas mnie oszukiwałeś. Wykonywałeś jedynie powierzone zadanie. Rozumiem, że uznałeś za swój obowiązek przemilczeć wstrząsające dla chorej fakty. Przymknęłabym oko nawet na drobne przekłamania, ale z tym wyznaniem miłosnym to już grubo przesadziłeś - wyrzuciła z siebie z goryczą.

Właśnie to ostatnie z kłamstw najbardziej bolało, jakby wbił jej nóż w serce.

Gray zmniejszył dystans. Gdy szedł w jej kierunku, błękitne oczy sypały iskry.

- Dlaczego podejrzewasz, że nic do ciebie nie czuję?

- Bo nie jestem głupia. Odegrałeś przedstawienie, żeby zapewnić sobie moje posłuszeństwo, póki nie dojdę do siebie.

Gray drgnął, jakby wymierzyła mu policzek. Z trudem chwycił powietrze.

- A gdybym powiedział, że nie masz racji?

- Nie uwierzę, za żadne skarby. - Roześmiała się. - Poznałam twój fałsz. Nigdy ci nie wybaczę - dodała drżącymi wargami, bliska płaczu.

- Tego, że jak podejrzewasz, okłamałem cię, czy tego, że wyjawiałaś swoje uczucia? Chyba nie powiesz, że twoja deklaracja również była kłamstwem?

Shelby osłupiała. Wbiła w Graya bezradne spojrzenie. Najchętniej wyparłaby się miłości, żeby uratować godność, ale nie potrafiła.

- Nie. Tylko ty kłamałeś - odparła, nerwowo przemierzając pokój. - Jak mogłeś?

- Jak mogłem zmyślić historyjkę o romansie? Przyszło mi to bez trudu. Zrobiłbym wszystko, dosłownie wszystko, żeby ochronić cię przed atakiem szaleńca. A jak mogłem cię pokochać? Jeden Bóg raczy wiedzieć, ale nie potrafię przestać!

Ton jego głosu sprawił, że Shelby przystanęła w pół kroku. Przestała cokolwiek rozumieć. Zupełnie inaczej wyobrażała sobie przebieg tej konfrontacji. Ponieważ Gray zawiódł, mamił ją, kręcił i motał, myślała, że będzie się wstydził, przeproszał, szukał usprawiedliwień. Tymczasem wyglądał na urażonego, jakby to ona zraniła jego uczucia.

Przystanął przy szafie ze skrzyżowanymi na piersiach ramionami. Wyglądało na to, że nie ruszy się z miejsca, póki jej nie przekona.

- Nie cofnę mojego wyznania, bo zawierało prawdę i tylko prawdę. Kocham cię i nic tego nie zmieni. Mam dość udawania, że mi na tobie nie zależy. Co ty na to?

- Co ty tam wiesz o udawaniu obojętności? - mruknęła Shelby lekceważąco.

- Myślisz, że masz monopol na ukrywanie uczuć? Zakochałem się w tobie, gdy miałaś osiemnaście lat - poinformował ją szorstkim tonem.

Shelby aż otworzyła usta ze zdumienia. Dosłownie zapało jej dech. Nie wierzyła w cudowne zbiegi okoliczności. Pokochała go bowiem mniej więcej w tym samym okresie.

- Niemożliwe - wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

- Niby dlaczego? Podałem ci rękę, żeby ci pomóc wysiąść z taksówki. Robiłem to wcześniej wielokrotnie. Lecz tym razem nastąpiło coś niesłychanego. Gdy podniosłaś na mnie te swoje wielkie, zielone oczy, straciłem głowę. Przez kolejnych dziesięć lat starannie ukrywałem, co do ciebie czuję - wyznał, kręcąc z niedowierzaniem głową.

Shelby osłupiała. Jeśli mówił prawdę, strzała Amora ugodziła ją dokładnie w tym samym momencie. Zataiła swoją miłość nawet przed ojcem, więc Gray nie mógł o tym wiedzieć od nikogo. Po namyśle stwierdziła, że z jej zachowania też nie odgadł, co czuje. Stąd wniosek, że tym razem jej nie okłamywał. Zakryła ręką usta i patrzyła na Graya rozszerzonymi ze zdumienia i niepewności oczami. Po jego wyznaniu gniew minął jak ręką odjął.

- Zakochałam się w tobie w tej samej sekundzie, kiedy dotknęłam twojej ręki - wyznała, gdy wreszcie odzyskała mowę.

Tym razem to ona zaskoczyła Graya. Wyprostował się gwałtownie i popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Chyba żartujesz - wykrztusił.

- Nie w głowie mi żarty.

Pokręcił głową z niedowierzaniem, przeczesał włosy drżącą ręką.

- Bez sensu cierpieliśmy w milczeniu dziesięć lat! Tak dobrze ukrywaliśmy swoje uczucia, że żadne z nas nie odgadło, że kocha z wzajemnością. O ile wierzysz, że cię kocham - dodał znacznie ciszej.

- Oczywiście, że ci wierzę - przyznała Shelby uczciwie. - Nawet ty nie zmyśliłbyś tak nieprawdopodobnej bajki. Ciężko pracowałam przez lata, żeby nie ujawnić, co do ciebie czuję. Odkryłam karty dopiero wtedy, gdy naprawdę nawiązaliśmy romans. Przepraszam za wszystkie klótnie i obelgi.

- Nie przepraszaj, Ruda. Dałem ci powody. Zraniłem twoją dumę i serce. Palił mnie wstyd, że mydlę ci oczy, ale nie widziałem innego wyjścia.

- Nie sądziłam, że tak łatwo mi wybaczysz - odparła Shelby z wdzięcznością.

- Miłość wszystko wybacza - odrzekł Gray uroczystym tonem i ponownie wyciągnął do niej rękę.

Tym razem Shelby go nie odepchnęła. Z ulgą padła w rozwarte ramiona, a Gray z rozkoszą zamknął ją w objęciach. W ciągu zaledwie kilku minut przeżyła wszelkie możliwe stany od rozpaczy przez oburzenie, rozgoryczenie i gniew aż do bezgranicznego szczęścia. Przez chwilę stała w bezruchu, chłonąc ciepło ukochanego ciała. Kiedy nieco ochłonęła po kolejnym wstrząsie, postanowiła rozstrzygnąć pozostałe niewyjaśnione kwestie:

- Dlaczego zatrzymałeś zdjęcie?

- Bo pięknie na nim wyszłaś.

- A chusteczkę?

- Żeby zachować ślad twojego pocałunku - odrzekł bez wahania.

W oczach Shelby rozbłysły łzy wzruszenia. Jej serce przepęłniała bezgraniczna miłość do tego wspaniałego człowieka.

- To najbardziej romantyczne wyznanie, jakie w życiu słyszałam - westchnęła, głęboko poruszona.

- Jesteś dla mnie bezcenna, Ruda. Kiedy Oscar zadzwonił, że jakiś szaleniec ci grozi, przyleciałem jak na skrzydłach. Gdybyś została zamordowana, moje życie straciłoby sens. Dlatego zrobiłem wszystko, żeby cię ochronić. Zanik pamięci po uderzeniu w głowę dał mi niespodziewaną okazję ujawnienia przynajmniej części prawdy. Nie liczyłem na wzajemność, dlatego przyznawałem się tylko do romansu. Gdybyś mnie odepchnęła, zostałyby mi przynajmniej piękne wspomnienia.

- Więc jesteśmy do siebie podobni. Moje myśli biegły tym samym torem - przyznała ze śmiechem Shelby.

- Swoją drogą, wysoką cenę zapłaciłem za kłamstwa. Nieustannie wystawiałaś moją wolę na próby w przekonaniu, że już zostaliśmy kochankami.

- Niepotrzebnie ze sobą walczyłeś. Przecież jasno dawałam do zrozumienia, jak bardzo cię pragnę.

- Aż nazbyt jasno! Niestety, twoje bezpieczeństwo było dla mnie najważniejsze. Gdyby twój tata nie poinformował mnie, że ujęto prześladowcę, nadal cierpiałbym męki pożądania i niepewności. Dopiero kiedy dostałem wolną rękę, mogłem wyznać ci miłość. Nie liczyłem na wzajemność, choć o niej marzyłem. Bałem się, że gdy odzyskasz pamięć, będziesz miała do mnie żal za naginanie prawdy do doraźnych potrzeb. Dopiero twoje wyznanie dało mi nadzieję, że wybaczysz mi kłamstwa - zakończył, tuląc ją czule do siebie.

- Nie żałuję niczego, prócz tych wszystkich straconych lat - westchnęła Shelby. - Umawiałam się z innymi jedynie dla pozorów. Udawałam, że mnie interesują, podczas gdy traktowałam ich jak zasłone dymną. Równocześnie przez cały czas wypatrywałam za tobą oczy.

- Wstyd przyznać, robiłem to samo. Niepotrzebnie zwodziłem te wszystkie biedne dziewczęta. Żadnej prócz ciebie nie kochałem. Przypuszczam, że twój tata wyczuł moją słabość do ciebie. Dlatego zachęcił mnie do działania, cytując przysłowie, że do odważnych świat należy.

- Masz rację. Podczas pożegnania na lotnisku wyrwało mi się wyznanie, że jestem w tobie zakochana. Prawdopodobnie uznał, że jeśli nie pomoże losowi, nigdy nie zawrzemy pokoju.

- Pewnie puchnie z dumy, że nas skojarzył - roześmiał się Gray. - Już sobie wyobrażam, jak będzie się chwalił wnukom.

- Jakim znowu wnukom?

- Naszym dzieciom, o ile zechcesz za mnie wyjść.

- Czy to oświadczyzny? - spytała pozornie lekkim tonem, choć z drżeniem serca czekała na odpowiedź.

- Tak. Proszę cię o rękę. Jesteś jedyną kobietą, z którą pragnę związać swą przyszłość. Czy wyjdiesz za mnie, Ruda? - poprosił uroczystym tonem.

- O tak, po tysiąc kroć tak - wyszeptała bezgranicznie szczęśliwa.

Przypieczętowali swą miłość tak słodkim pocałunkiem, że świat przestał dla nich istnieć. W pewnym momencie Gray porwał Shelby na ręce i ułożył na świeżo powleczonej pościeli. Zakochane oczy błyszczały radością.

- Zakupy zrobimy później. Na razie mam lepszy pomysł - wyszeptał jej do ucha.

- Brzmi zachęcająco. - Nagle Shelby spowaźniała, zmarszczyła brwi. - Nigdy nie zdradziłeś, na czym polegał plan C - przypomniała.

Gray posłał jej figlarny uśmiech.

- Na rozkochaniu cię we mnie - wyznał szczerze. - Na szczęście los go za nas zrealizował, z pomocą Oscara.

Shelby zanurzyła palce w czarnych, jedwabistych włosach.

- Jak dobrze, że wreszcie do mnie należysz - wymruczała z błogim uśmiechem.

- Zawsze należałem, od chwili gdy pochwyliłem twoje spojrzenie przy wysiadaniu z taksówki. Odciągnąłem cię od Nicka na prośbę twojego taty, ponieważ zżerała mnie zazdrość. Chciałem cię odbić i zatrzymać dla siebie. Już wtedy zamierzałem poprosić cię o rękę, ale Oscar nieświadomie pokrzyżował mi plany, zdradzając, że działałem na jego zlecenie. Gdyby teraz nie naprawił błędu, byłbym gotów czekać choćby do końca życia na następną okazję. Czy wybaczysz mi wszystkie kłamstwa...?

- Oczywiście. Działałeś w dobrej wierze. Poza tym kocham cię. Najwyższa pora puścić w niepamięć dawne grzechy i zacząć nadrabiać zaległości - dodała Shelby, ściągając mu koszulkę.

Ku jej zaskoczeniu zareagował wybuchem śmiechu.

- Co cię tak rozbawiło? - spytała, marszcząc brwi.
- Kiedyś przysięgłeś, że nigdy nie pozwolisz mi się dotknąć.
- Ejże! Obiecaliśmy sobie nie wypominać przeszłości. Zaraz mi zapłacisz za złamanie słowa.
- Czekałem na tę groźbę - odparł Gray ze śmiechem, po czym porwał ją w ramiona.



RS